

PENNY JORDAN

Powód do życia



Harlequin

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż • Sydney
Sztokholm • Tokio • Warszawa

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Naprawdę masz zamiar to zrobić?
- Po takim liście nie mam chyba innego wyjścia
- mruknęła Maggie, z ustami pełnymi herbatników.

Wspomniany list leżał obok, na małym stoliku.

Pisany był okrągłym, szkolnym pismem, przypominającym Maggie jej własne z wczesnej młodości.

- Dziewczęta w tym wieku skłonne są do przesady
- stwierdziła Lara, z którą Maggie wspólnie wynajmowała mieszkanie. - Jesteś pewna, że sytuacja jest naprawdę taka straszna? Co ona konkretnie pisze?
- spytała z ciekawością.
- Przeczytaj sama.

Maggie wstała i podeszła do stolika po list, a Lara obserwowała ją z fascynacją, która nie mijała mimo długoletniej znajomości. Maggie miała w sobie coś nieodpartego - siłę, o której sama nie wiedziała, ciepło, które przyciągało innych. To, że była piękna, stanowiło dodatkowe bogactwo jakim obdarzył ją los. Kiedy spotkały się po raz pierwszy, przed dziesięcioma laty, Lara odczuła zazdrość na widok wysokiej, szczupłej, rudowłosej dziewczyny o kremowej cerze i tajemniczych, ciemnozielonych oczach. Zazdrość nie trwała długo. Choć były mniej więcej w tym samym wieku, Maggie miała w sobie jakąś dojrzałość, jakiś smutek, który Lara wyczuwała, a o którym nigdy nie było między nimi mowy, ponieważ Maggie nie miała skłonności do zwierzeń. Nadal otaczała ją lekko melancholijna aura tajemniczości i wrażenie odsunięcia się od świata w jakieś sekretne miejsce.

Maggie wzięła list i podała go Larze, a ta przeczytała na głos, unosząc ironicznie brwi:

„Przyjedź prędko. Stało się coś strasznego i jesteś nam potrzebna.”

- Ależ, Maggie - zawołała Lara. - Chyba nie traktujesz tego poważnie! Gdyby naprawdę coś się stało, ktoś by się z tobą skontaktował, zadzwonił...

- Nie - odparła ostro Maggie.

Jej zazwyczaj łagodna twarz nabrała niezwyklej twardości, co zdziwiło Larę. Znały się, odkąd Maggie przyjechała do Londynu. Mimo swych ognistych włosów była jedną z najbardziej łagodnych i spokojnych osób, jakie Lara spotkała. Widać dlatego Maggie wycofała się z agresywnego i nerwowego świata sztuki i wykorzystwała swój talent do ilustrowania książek, co zapewniało jej dostatnie życie.

- Ale przecież ktoś by się z tobą z pewnością skontaktował - nie dawała za wygraną Lara. - Ktoś dorosły, jakiś bardziej odpowiedzialny członek twojej rodziny.

Usiłowała przypomnieć sobie niektóre fakty z życia rodzinnego Maggie. Właściwie do chwili, kiedy osiem miesięcy temu zaczęły przychodzić listy pisane tym dziecinnym charakterem, Maggie nie utrzymywała z rodziną żadnego kontaktu.

Lara wiedziała tylko tyle, że rodzice Maggie nie żyją i że do ich śmierci Maggie mieszkała z nimi na pograniczu Anglii i Szkocji, gdzie jej ojciec był nauczycielem w małej prywatnej szkole. Po ich śmierci przeniosła się do dziadka. Z braku dalszych informacji na ten temat Lara domyślała się tylko, że nie było to życie przyjemne i dlatego Maggie zerwała wszelkie kontakty z rodziną, kiedy przeniosła się do Londynu.

Od chwili otrzymania pierwszego listu, który przyszedł na adres wydawnictwa, coś się jednak w Maggie zmieniło. Być może było to niezauważalne

dla tych, co jej dobrze nie znali, lecz Lara widziała wyraźną różnicę w zachowaniu przyjaciółki i to ją intrygowało.

Cóż takiego mogło się zdarzyć w jej przeszłości, co teraz powodowało widoczne zdenerwowanie nadchodzącymi listami? Cóż takiego sprawiało, że na *jej* twarzy przy otwieraniu listów pojawiał się wyraz głodu, który szybko zmieniał się w starannie kontrolowaną, obojętną maskę?

Od chwili gdy zaczęły przychodzić listy, Lara pojęła, co tak bardzo oddziaływało Maggie od innych. Przez cały czas zdawała się mieć na sobie ochronny pancerz. Była częścią życia innych ludzi, ale sama nie pozwalała, aby inni stali się częścią jej życia. Jakby się bała dopuścić kogoś do siebie zbyt blisko.

Być może było to wynikiem śmierci rodziców, która musiała być potwornym szokiem dla wrażliwego, kilkunastoletniego dziecka. Lara podejrzewała jednak, że kryło się za tym coś jeszcze, choć nie wiedziała dokładnie co.

W przypadku innej kobiety można by to przypisać nieszczęśliwej miłości, ale Maggie miała dopiero siedemnaście lat, kiedy przyjechała do Londynu, a później wszystkich kolejnych mężczyzn, z którymi się spotykała, traktowała z dystansem.

- Muszę tam pojechać - powiedziała Maggie nie zwracając uwagi na zadane przez Larę pytanie. ~ Nie mam pojęcia, jak długo mnie nie będzie. Powiadomię bank, aby regulował z mojego konta wszystkie płatności podczas mej nieobecności. Skontaktuję się z agentem...

Kiedy Lara słuchała przyjaciółki, miała nieodparte uczucie, że jest ona - gdzieś bardzo głęboko w sobie - zadowolona z pretekstu do wyjazdu do domu. W oczach Maggie błyszczało światło, którego tam nigdy przedtem nie było i Lara odniosła wrażenie, że

po raz pierwszy widzi prawdziwą Maggie. Jakby wyszła nagle zza innej postaci, którą wykorzystywała dla ukrycia się.

- Wiesz co, wyglądasz jak ktoś, komu właśnie oznajmiono, że nie jest już dłużej wygnańcem z rajy - powiedziała cicho.

Wyraz twarzy Maggie natychmiast się zmienił, a ciało zeszytywniało jakby w oczekiwaniu uderzenia.

- Nie bądź śmieszna - odparła krótko, wzruszając ramionami.

- Naprawdę jestem śmieszna? - spytała spokojnie Lara. - Znamy się od dawna, Maggie, ale na palcach jednej ręki mogłabym policzyć, ile razy wspomniałaś o swoim domu i o rodzinie. A jednak kiedy coś mówisz... Dlaczego mieszkasz w Londynie, skoro najwyraźniej wolałabyś być razem z nimi?

Maggie zbladła, jej oczy zdradzały doznany szok, lecz - ku zaskoczeniu Lary - nie zaprotestowała przeciwko jej stwierdzeniu.

- Muszę tam pojechać - powiedziała tylko. - Susie nie napisałaby tego, gdybym im nie była potrzebna.

Lara bardzo chciała wiedzieć, kogo oznaczało słówko „im”, powstrzymała się jednak od pytania. Widziała, że Maggie z trudem zachowuje spokój i opanowanie.

- Musisz zawiadomić Geralda o wyjeździe - przy pomniała Lara.

Gerald Menzies był tym mężczyzną, z którym aktualnie spotykała się Maggie. Dziesięć lat od niej starszy, wytworny i bywały, rozwiedziony, z dwoma synami w prywatnej szkole i z byłą żoną, która postanowiła, iż niezależnie od rozvodu będzie żyła w taki sposób, do jakiego przyzwyczało ją wcześniej bogactwo Geralda. Był właścicielem małej, ale bardzo modnej galerii, gdzie Maggie go poznała.

Ich związek, jeśli można było tak to nazwać (Lara

na ten temat miała dużo wątpliwości), trwał już prawie dziesięć miesięcy. Spotykali się raz albo dwa razy w tygodniu, Lara była jednak pewna, że Maggie nie darzyła Geralda większym uczuciem. Nie większym niż wszystkich mężczyzn, z którymi spotykała się od lat, ale z którymi - zdaniem Lary - nigdy nie łączyło jej nic głębszego.

Miały teraz po 27 lat i były chyba jedynymi osobami z ich roku w Akademii, które nie pozostawały w jakimś stałym związku. W przypadku Lary było to spowodowane wygórowanymi ambicjami zawodowymi. Trudno było im sprostać nawet bez męża i dzieci.

Maggie natomiast wspaniale nadawała się do tego, by być kochaną, by kochać i dzielić się wszystkim z drugą osobą. A przecież każdego, kto chciałby dzielić z nią życie, trzymała na dystans. Robiła to w sposób szalenie delikatny i dyskretny, niemniej stanowczy.

- Zadzwoń do niego, jak dojadę na miejsce - stwierdziła od niechcienia Maggie.

- Mam lepszy pomysł - powiedziała Lara. - Zadzwoń do domu i dowiedz się, co się stało, zanim się wybierzesz w taką długą drogę.

Maggie nie była tym pomysłem zachwycona i Lara pożałowała, że w ogóle się odezwała. Widziała, jak Maggie się męczy usiłując znaleźć jakiś pretekst, żeby nie zadzwonić. Postanowiła jej pomóc.

- Chyba że nie ma tam telefonu - poddała.

- Jest... Jest, ale... - Maggie odwrócona była do niej plecami, teraz odwróciła się twarzą. - Masz rację. Powinam zadzwonić.

Telefon stał na małym stoliku przy kanapie. Maggie chwyciła słuchawkę, jakby ją parzyła i drżącymi palcami wystukała numer, który musiała dobrze znać na pamięć.

Lara dotknęła jej ramienia i nie zdziwiła się wcale, kiedy poczuła napięte mięśnie.

- Zostawię cię samą - szepnęła, ale Maggie gwałtownie potrząsnęła głową i złapała ją z całej siły za rękę.

- Nie... Proszę, zostań.

Ponieważ stała tak blisko aparatu, Lara usłyszała, że telefon odebrał jakiś mężczyzna, który szorstkim, niecierpliwym głosem powiedział:

- Deveril House, słucham?

Jednakże nawet szorstki głos nie mógł być powodem, dla którego Maggie zaczęła się gwałtownie trząść. Krew odpłynęła jej z twarzy i rzuciła słuchawkę.

Mimo wszystkich przychodzących jej do głowy pytań, Lara powstrzymała swą ciekawość i tylko sucho stwierdziła:

- Bardzo groźny człowiek.

- To mój daleki kuzyn - odpowiedziała drżącym głosem Maggie. - Nazywa się Marcus Landersby.

Opadła na kanapę, skryła twarz w dłoniach i drżała tak mocno, że Lara się naprawdę przestraszyła. Maggie na pewno nie była osobą nie zrównoważoną emocjonalnie, a tu, na oczach Lary, wyraźnie się załamała. I Lara była pewna, że miało to związek z właścicielem zagadkowego i nieprzyjemnego głosu.

Marcus Landersby. Próbowwała - bezskutecznie - wyobrazić sobie, jaki on jest. To tak jakby się miało układankę, w której brakuje tyle kawałków, że nic się nie da ułożyć.

Lara zostawiła Maggie i poszła do kuchni. W ich skromnych zapasach alkoholowych znalazła trochę koniaku i nalała do kieliszka.

Maggie wypita koniak i zadrżała. Kiedy podniosła głowę i spojrzała na przyjaciółkę, w jej oczach widniała rozpacz.

- Przepraszam - powiedziała ochrypłym głosem.

- Ten twój przyrodni kuzyn jest szalenie utalentowany - rzuciła lekko Lara. Widziała, jak kolor

powoli wraca na policzki Maggie. - Potrafi wzbudzić natychmiastowy i bezwzględny strach... Nie jest przypadkiem spokrewniony z Drakulą?

Miejsce trupiej bledkości na policzkach Maggie zajęły rumieńce.

- Nie mogę o tym mówić. Przepraszam, muszę się pakować. Czekam na długą drogę, a chciałabym dojechać na miejsce przed zmrokiem.

A więc, mimo dziesięcioletniej przyjaźni, Maggie nie miała zamiaru jej się zwierzyć.

- Przepraszam - powtórzyła jeszcze raz Maggie.

- Chodzi o to... Są pewne sprawy, o których nie mogę rozmawiać nawet z tak bliską przyjaciółką jak ty.

- Pomogę ci się spakować - zaproponowała Lara, powstrzymując się od pytań, które choć w przybliżeniu mogłyby wyjaśnić, co takiego zdarzyło się w przeszłości między Maggie a jej kuzynem, że po latach wywołuje taką reakcję.

Jeszcze parę kilometrów. Minęło dziesięć lat od chwili kiedy stąd wyjechała, a przecież nic się nie zmieniło. Oczywiście teraz była najlepsza pora roku

- lato. W zimie było tu zupełnie inaczej: wzgórze pokrywał śnieg, a wioski były odcięte od świata. Zimą łatwo można sobie było wyobrazić, co się tutaj działo w dawnych wiekach, gdy te przygraniczne tereny zamieszkiwały bandy szkockich i angielskich rozbójników. Mordowali się wzajemnie i nieraz pragnienie zemsty przenosili z pokolenia na pokolenie.

Rodzina Maggie należała do najbardziej zawziętych rozbójników, aż do połowy osiemnastego wieku, kiedy to jeden z synów poślubił bogatą dziedziczkę królestwa cukru i nie trzeba już było walczyć o pieniądze.

Przejeżdżała teraz obok małego wiejskiego kościółka z ocienionym cmentarzem. Zadrzała, kiedy pomyślała

O kamieniu na grobie rodziców. Potem przypomniała sobie, jak wyzuta z rodzinnego domu, sama, przerażona do granic świadomości tym, co się stało, niezdolna pojąć, dlaczego rozpadł się jej świat, uciekła do Londynu, usiłując zagubić siebie i swój wstyd w anonimowości wielkiego miasta. Przez chwilę ośwładnęła ją uczucie paniki. Dlaczego tam wraca? Chyba oszalała... Chyba naprawdę oszalała...

O mało nie zawróciła, przypomniała sobie jednak list Susie. „Wróć do domu szybko. Potrzebujemy ciebie”.

Jak mogła zignorować rozpaczliwe, dziecięce wołanie?

Susie miała sześć lat, kiedy Maggie wyjechała, a Sara - zaledwie cztery. Córki z małżeństwa jej wuja z matką Marcusa, kuzynki Maggie i siostry przyrodnie Marcusa.

Jej dziadek polecił w testamencie opiekę nad dziewczynkami Marcusowi, tak przynajmniej pisała Susie w jednym z listów.

Deverilowie byli rodziną potępioną, jak mówiono w okolicy, a niektórzy dodawali, że także przeklętą.

I trudno się dziwić, biorąc pod uwagę śmierć jej rodziców w wypadku samochodowym i zaraz potem - śmierć matki Marcusa i wuja Maggie, zamordowanych w czasie powstania w Afryce Południowej, dokąd udali się na wakacje.

Teraz zostały tylko trzy - Maggie, Susie i Sara. I oczywiście Marcus. Ale Marcus nie był Deverilem, mimo że mieszkał w Deveril House i zarządzał ziemią. Podczas gdy ona... Została zmuszona do opuszczenia własnego domu... Jak Lucyfer wygnany z nieba.

A teraz robiła to, czego przysięgła sobie nigdy nie zrobić - wracała. Tyle miała w sobie bólu, poczucia winy, tyle wyrzutów sumienia. Kiedy wracała myślała do tamtych wydarzeń, starsza dziś o dziesięć lat,

nadal odczuwała potworność tego, co zrobiła. Nic dziwnego, że Marcus kazał jej odejść.

Jednakże zmieniła się, wracała jako osoba, która poznała życie od trudniejszej strony, która nauczyła się panować nad tamtymi młodzieńczymi odruchami i emocjami. Marcus przekona się, że się zmieniła... że...

Przerażona szarpnęła kierownicą, na szczęście szosa była pusta. Czyżby dlatego wracała? Aby udowodnić Marcusowi, że się zmieniła? Na pewno nie. Wracała z powodu listu Susie, wyłącznie dlatego. To, co kiedyś czuła do Marcusa, od dawna już nie istniało. Była wypaloną skorupą, kobietą, która zewnętrznie posiada wszelkie powaby kobiecości, ale która wewnątrz jest tak zraniona tym, co przeszła, że nie może sobie pozwolić na miłość do jakiegokolwiek mężczyzny.

To była jej kara, cena, jaką musiała zapłacić i jaką płaciła dumnie i odwrotnie za każdym razem, kiedy w jej życiu pojawiał się nowy mężczyzna, a ona nic do niego nie czuła.

To, co zrobiła... To, co zrobiła, tkwiło w przeszłości i gdyby Marcus ponownie kazał jej opuścić dom, musiałaby przypomnieć mu, że, zgodnie z ostatnią wolą dziadka, Deveril House stanowi w jednej trzeciej również jej własność.

Mimo że Maggie nie zdawała sobie z tego sprawy, w jej oczach zapaliło się światło, które oznaczało, iż znalazła wreszcie poszukiwany od dawna cel życia. Jest potrzebna Susie i Sarze, nie wie jeszcze dlaczego, ale wkrótce się dowie, i nawet jeżeli Marcus zechce z niej szydzić lub jej urągać, wytrzyma wszystko, aby pomóc kuzynkom.

Powrót nie będzie łatwy, także ze względu na mieszkańców wioski, czuła jednak, że chęć ponownego zamieszkania tutaj silniejsza jest od wszystkiego. Tu znalazła spokój po śmierci rodziców, tu przywiązała się do ziemi, która od wieków znajdowała się w po-

U

POWÓD DO ŻYCIA

siadaniu jej rodziny. O tym, że przywiązała się także do Marcusa, wolała nie myśleć, gdyż za dużo by to ją kosztowało.

Gdyby zamknęła oczy, znów - jakby to było wczoraj

- zobaczyłaby wściekłość w oczach Marcusa, poczuła jego gniew niczym zapach siarki w powietrzu. Nigdy nie zapomni jego szoku z powodu tego, co powiedziała.

- Nie! - wykrzyknął z pasją Marcus. - Wielki Boże! To nieprawda!

A dziadek, patrząc jej w oczy, przekonał się, że skłamała. Wyraz jego twarzy nie opuścił jej do śmierci. To, jak również przekonanie, że zasłużyła sobie na każdy cierń, na każde okrutne słowo, jakie usłyszała od Marcusa.

Oparła głowę na kierownicy. Pot wystąpił na twarzy, zrobiło jej się niedobrze, a całe ciało drżało w niekontrolowany sposób, gdy wspomnienia, które chciała na zawsze odrzucić, torturowały ją spoza barier, jakie przed nimi postawiła.

Nie zmarnowała jednak ostatnich dziesięciu lat. Była to ciężka i ostra, lecz zarazem niezbędną lekcją dla siedemnastolatki, która - nim uciekła do Londynu

- nie miała większego kontaktu z rzeczywistością.

W początkowych latach samotnego życia kierowało

nią poczucie winy, które dodawało jej energii w walce o pełną niezależność, w walce o to, aby nie ulec i nie 'Wrócić do domu.

- Wynoś się! Wynoś się z tego domu i nigdy nie Wracaj! - zawołał Marcus, a ona się do tego za stosowała, kryjąc się w twardej anonimowości za tłoczonych ulic Londynu.

Co by się z nią stało, gdyby nie spotkała Lary? Lary uodpornionej na życie rozwodem rodziców i podróżami po całym świecie z ojcem dziennikarzem. Lary, która ją znalazła, kiedy Maggie wyplakiwała sobie oczy w jednym ze sławnych londyńskich parków.

Lary, która siłą zaciągnęła ją do siebie do domu, a kiedy się dowiedziała, że Maggie może zacząć studia w Akademii Sztuk Pięknych, podobnie jak ona, namówiła ojca, aby płacił za nie obie.

John Philips przeniósł się do Meksyku, powtórnie ożenił i przeszedł na emeryturę. Rzadko go widywały, ale Maggie wiedziała, że nigdy nie zapomni tego, co dla niej zrobił.

Finansowo byli na zero, ponieważ Maggie oddała ojcu Lary całą sumę, on zaś pozwolił jej na to, wiedząc, ile to dla niej znaczyło. Były jednak inne długi... Zwłaszcza dług wobec Lary. Odczuwała wyrzuty sumienia, że nie zwierzyła się przyjaciółce, lecz od samego początku postanowiła, że nikt się nigdy nie dowie o jej głupocie i upokorzeniu. Bez względu na fakt, że to, co zrobiła, było niedobre, naprawdę wtedy wierzyła, że Marcus ją kocha.

Teraz przyjechała wyłącznie z jednego powodu. Tęskniła za swymi kuzynkami, ale nigdy nie nawiązałyby z nimi kontaktu, gdyby Susie, która przypadkiem zobaczyła jej nazwisko na okładce ilustrowanej przez nią książki, nie napisała do niej na adres wydawcy.

Korespondencja trwała od ośmiu miesięcy i Maggie była pewna, że Marcus nie miał o tym pojęcia.

Spojrzała w lusterko i zobaczyła twarz ściągniętą niepokojem. Musi zostawić przeszłość i zająć się teraźniejszością.

Co na nią czeka w Deveril House? Dlaczego Susie napisała taki dramatyczny list, błagając ją o przyjazd do domu? Przyszło jej do głowy, że dziewczynka może wcale nie znała powodów, dla których Maggie opuściła kiedyś dom.

Tylko trzy osoby były świadkami całego wydarzenia: ona sama, Marcus i dziadek. Dziadek nie żyje. Żałowała, że nie mogła przyjechać na pogrzeb. Dowiedziała się o jego śmierci tylko dlatego, że

w tamtych czasach nie potrafiła powstrzymać się od kupowania miejscowej gazety, w której przeczytała o śmierci Sir Charlesa Deverila. W tej samej gazecie było również inne przesłanie, tak proste i wzruszające, że do dziś nosiła je wyryte w sercu: „Maggie, proszę, wróć”.

Zignorowała przesłanie, bojąc się jego konsekwencji i konieczności zobaczenia się z Marcusem, zbyt dumna i zbyt zraniona, żeby nawet przed samą sobą przyznać, jak bardzo chciałyby być razem z nim.

Przez parę ładnych lat walczyła ze sobą, ale wreszcie udało jej się zniszczyć w sobie tę potrzebę przebywania z Marcusem. Dziewczęce uczucie wypaliło się w końcu i Maggie rozrzuciła popiół tak daleko i gruntownie, żeby nic nie mogło się już na nowo rozżarzyć. Jej powrót nie miał nic wspólnego z dawnym uczuciem do Marcusa. Wracała ze względu na kuzynki, na ich prośbę... Za dobrze wiedziała, jakie głupstwa mogą powstać w głowie kilkunastoletniej dziewczyny i dlatego wracała do domu. Dom! Własne serce ją zdradzało, skoro wciąż jeszcze myślała o starym budynku z kamienia jako o domu.

Mówiono, że Deveril House został zbudowany na przelanej krwi zdradzonych jakobinów. Ten Deveril, który postawił dom, z pewnością posłuchał rady swego teścia Anglika i nie zaangażował się w powstanie czterdziestego piątego roku, które okazało się tak tragiczne dla Stuartów.

Niezależnie od przekonań politycznych, jej przodek wybudował porządny dom, którego kamienne ściany zostały wygładzone przez mijające lata. Wschodnią ścianę obrastał bluszcz, jakby chroniąc ją przed ostrymi wiatrami wiejącymi znad Morza Północnego,

Jakiś hulaka w początkach dziewiętnastego wieku dobudował wspaniałe wejście, nim przy karcianym stoliku przepadła reszta jego fortuny, kolejny zaś

spadkobierca odzyskał prawie wszystko, przewidując inwestując w kolej żelazną.

Dwie wojny światowe znacznie uszczupliły rodzinne zasoby. Większość majątku sprzedano, z wyjątkiem niewielkiej fermy, którą dzierżawiono, i samego domu.

Dom nie miał jednego właściciela, gdyż dziadek zostawił go wraz z przylegającymi doń terenami pod wspólne zarządzanie wszystkim swoim wnukom.

To znaczy jej też.

Tak, Maggie miała większe niż Marcus prawo do nazywania Deveril House swoim domem. Marcus mieszkał tu jedynie dlatego, że był prawnym opiekunem swych przyrodnych sióstr.

Domy takie jak Deveril House nie miały przed sobą wielkiej przyszłości. Maggie w swoim niezbyt przecięź długim życiu widziała, jak wiele podobnych domów przechodziło w ręce pośredników, ponieważ właściciele byli psychicznie i finansowo wykończeni ich utrzymywaniem.

Jednakże nic złego nie mogło się przytrafić Deveril House. W każdym razie nie za życia Marcusa. Dziadek rozważnie administrował pieniędzmi, a Marcus, niezależnie od swych wad, zachowywał skrupulatną uczciwość w wypełnianiu obowiązków, którymi obarczył go dziadek Maggie.

Miejscomi ludzie szeptali, że na rodzie Deverilów ciąży klątwa, rzucona przez młodą Cygankę, którą dziedzic Deveril House najpierw rozkochał w sobie do nieprzytomności, a następnie porzucił dla korzystnego finansowo małżeństwa zaaranżowanego przez jego rodziców.

Przypuszczalnie każda stara rodzina w Anglii może się pochwalić podobną klątwą, myślała Maggie pokonując ostatnie wzgórce. Głupotą było także drobiazgowo roztrząsanie wszystkich nieszczęść, jakie dotknęły jej rodzinę.

Kłątwa, jeśli coś takiego istnieje, nie dotyczy jednak Marcusa, ponieważ nie pochodzi on z Deverilów. A przecież Maggie chwilami odnosiła wrażenie, że dziadek żałował, iż Marcus nie jest jego wnukiem i spadkobiercą.

Pierwszy zawał dziadka spowodowała wiadomość o śmierci syna, ojca Maggie, i jego zdrowie było już od tego czasu mocno nadwątlone. I nic dziwnego, pomyślała Maggie, pamiętając swój własny ból i szok po śmierci uwielbianych rodziców.

Śmierć drugiego syna znacznie pogorszyła stan zdrowia dziadka i od tej pory Marcus stał na straży jego spokoju.

Zwolniła, nie zdając sobie z tego sprawy. Przed sobą miała Deveril House, położony na wzgórzu i ptzez to gotujący nad okolicą. Kamienne ściany pławiły się w letnim słońcu, jakby chciały nasiąknąć ciepłem na zapas.

Widziała podjazd do domostwa i park, zaprojektowany przez jednego z uczniów Capability Browna, odznaczający się wszystkimi sławnymi znamionami sztucznie stworzonej naturalności.

Widziała nawet łabędzie na stawie. Kiedyś jeden z synów farmera postraszył ją, że zastrzeli te piękne ptaki, a ona - nie zdając sobie sprawy z tego, że żartował - pobiegła do Marcusa z prośbą o interwencję.

To było w pierwszych dniach po śmierci rodziców, kiedy Deveril House nie był jeszcze jej prawdziwym domem. Kiedy kurczowo trzymała się Marcusa, który stanowił jedyną trwałą ostoję w jej niepewnym świecie.

Marcus był wtedy dla niej bardzo dobry. Może nawet za dobry, co sprawiało, iż obracała się ku niemu jak słonecznik ku słońcu, sycąc się jego ciepłem. Naturalnym biegiem rzeczy jej uwielbienie zmieniło się w młodzieńcze zakochanie. W końcu nie łączyło

ich żadne pokrewieństwo, a Marcus był od niej starszy tylko o 10 lat. Wrażliwy i pełen życia mężczyzna powinien był sobie poradzić z ledwo wykluwającymi się uczuciami młodziutkiej, nieśmiałej dziewczyny. Dlaczego to wszystko tak fatalnie się skończyło?

Jak to się stało, że Maggie tak się zagubiła w świecie własnej fantazji? W końcu uwierzyła, że Marcus odwzajemnia jej uczucia i czeka jedynie, aż będzie starsza, by móc ją traktować jak kobietę.

To jej wina. To ona celowo powiedziała nieprawdę o ich wzajemnych stosunkach, to ona chciała zmusić... Nie, nawet teraz nie mogła się przyznać przed sobą do pewnych rzeczy, nie mogła pewnych prawd zaakceptować.

A prawda... Prawda była taka, że oszalała z zazdrości usiłowała z premedytacją zniszczyć Marcusa. Przynajmniej on tak uważał, o to ją gorzko oskarżał, a ona była tak zaszokowana, kiedy zrozumiała, dokąd ją zaprowadziła jej idiotyczna fantazja, że nie umiała zaprzeczyć jego oskarżeniom. Wyjaśnić, iż kłamała z naiwności i miłości do niego, a nie z zazdrosnej potrzeby niszczenia. Wszystko zaś stało się dlatego, bo nie mogła naprawdę uwierzyć, że Marcus zaręczył się z kimś innym... Nie chciała niszczyć tego związku, lecz w tamtej chwili rozumiała także, jaka była głupia i w przyпіływie dojmującego wstydu postanowiła nie bronić się ani jednym słowem. Wysłuchiwała wściekłej tyrady Marcusa, jakby odprowadzała pokutę. A potem...

A potem, kiedy nocą wykradła się z domu niczym złodziejka, słowa Marcusa odcisnęły się w jej sercu jak wypalone żelazem.

Zmęczona, mocniej chwyciła za kierownicę. Czyż nie nauczyła się dawno temu, że nic nie wynika z dręczenia siebie w ten sposób? Przecież rozumiała już swoją winę i zaakceptowała fakt, iż nie da się tego wszystkiego odwrócić.

Ale Marcus nigdy się nie ożenił. Wiedziała o tym z listów Susie. Odruchowo zaparkowała samochód za domem, na wybrukowanym dziedzińcu, gdzie niegdyś pełno było służby i koni, tak przynajmniej opowiadał jej dziadek. Dziś w stajni stał tylko koń Marcusa, a służba odeszła. Pani Martin, która pracowała u dziadka jako gospodyni, odeszła na emeryturę, a Maggie jakoś nie kojarzyła sobie niejkiej pani Nesbitt, o której Susie pisała, że zajęła miejsce pani Martin. Drzwi do kuchni otworzyły się, kiedy nacisnęła na klamkę. W środku nic się nie zmieniło, w wielkim staromodnym pomieszczeniu nadal poczesne miejsce zajmował duży drewniany stół. Kiedy jako dziecko przyjeżdżała tutaj w odwiedziny, uderzał ją zawsze fantastyczny zapach w kuchni. Druga żona wuja doskonale gotowała, a ponadto uprawiała własne warzywa i zioła, które - susząc się w odpowiedniej porze - wypełniały swoim zapachem całe wnętrze.

Gotować wprawdzie nauczyła ją matka, ale ciotka pokazała jej, jak przekształcić zwykłą domową czynność w prawdziwą sztukę.

Maggie poczuła się teraz rozczarowana, nie mogąc odnaleźć w starej kuchni ani odrobiny dawnych zapachów. Kuchnia zdawała się całkowicie opuszczona, zupełnie przeciwieństwo ciepłej i przytulnej, jaką Maggie pamiętała z przeszłości.

Przeszła wąskim korytarzem i otworzyła drzwi, które kiedyś oddzielały pomieszczenia dla służby od pokoi państwa.

Błyszczący niegdyś parkiet wydał się Maggie zakurzony. Zmarszczyła brwi, kiedy w słonecznym blasku spostrzegła zaniedbane meble.

Z kwadratowego holu prowadziło sześcioro drzwi, ale Maggie bez wahania podeszła do jednego z nich.

Z początku pomyślała, że pokój jest pusty. Uderzyło

ją to samo zaniedbanie i wrażenie chłodu, co w kuchni i w holu. Kiedyś był to gabinet dziadka, później Marcus uczynił z niego swoje królestwo.

Okna wychodziły na główny podjazd i na park. Jeden z poprzednich mieszkańców kazał kiedyś wybić ściany ciemnozielonym, bardzo surowym w stylu jedwabiem, tak że pokój zwykle robił wrażenie ciemnego i przytłaczającego.

Poza tym w pokoju stało jeszcze tylko wielkie, stare biurko i dwa duże krzesła po obu stronach kominka. Dopiero kiedy Maggie weszła dalej, zorientowała się, że krzesło, które stało do niej tyłem, jest zajęte. Wystawała przed nim, oparta na podnóżku, noga w gipsie.

Nie patrząc wiedziała, kto tam siedzi. Poczula zimny dreszcz i z trudem opanowała chęć natychmiastowej ucieczki.

Obeszła krzesło, stanęła przed nim, wciągnęła głęboko powietrze, aby ukryć wewnętrzne podniecenie i powiedziała spokojnie:

- Cześć, Marcus.

ROZDZIAŁ DRUGI

Fizycznie zmienił się tak niewiele, jakby czas stanął w miejscu. Co prawda tu i ówdzie widać było ślady srebra w czarnych włosach, widoczne jedynie z bliska, ale oczy pozostały te same - czysta, zimna szarość Morza Północnego, a jego twarz nadal miała ten sam badawczy wyraz, który sprawiał wrażenie, że nic się nie da przed nim ukryć.

Nadal był opalony i sprawny fizycznie, mimo że miał w gipsie zarówno prawą nogę, od biodra do kostki, jak i prawe ramię. Nadal emanował pewnością siebie, wiedzą i inteligencją, które kiedyś, na samym początku ich znajomości, bardzo ją peszyły. I mimo że w ciągu ostatnich lat poznała wiele znaczących osób, mimo że nie czuła zdenerwowania w obliczu milionerów i polityków, teraz wzdrygnęła się z lekka pod tym zimnym, stalowym spojrzeniem. Szybko się jednak opanowała i ukryła przed nim swe myśli, opuszczając powieki. Przez to nie spostrzegła, jak po jego twarzy przebiegł skurcz wielkiej emocji.

- Wielki Boże! Cóż ty tutaj, do diabła, robisz, Maggie? - W pytaniu pozostało już tylko zdziwienie, nie było uczucia, jakie przed chwilą przelotnie zagościło na jego twarzy.

- Susie napisała do mnie i błagała, żebym przyjechała - odparła spokojnie Maggie, która doskonale potrafiła się opanować w każdej sytuacji.

Zobaczyła teraz gniew na jego twarzy. Czyli coś się jednak zmieniło - w przeszłości wiele razy Maggie bywała wściekła, zbita z tropu lub sfrustrowana tym,

że Marcus tak doskonale potrafił ukryć przed nią swe uczucia. Zawsze zdawała sobie, oczywiście, sprawę z siły jego woli, ale, z wyjątkiem tej nocy, kiedy uciekła, nigdy przedtem nie widziała wyraźnych oznak jego uczuć.

Jeszcze jedna rzecz doprowadzała ją do szału u Marcusa - to, że zawsze zdawał się utrzymywać pewien dystans między sobą a innymi ludźmi... Sprawiał wrażenie, że z pogardliwym rozbawieniem traktuje szaleństwa reszty ludzkości. W Londynie poznała ludzi zachowujących się tak samo i okazało się, że traktowali swoje postępowanie jako rodzaj tarczy obronnej przed światem i jego nieprzyjemnymi niespodziankami. Sama nauczyła się w niewielkim stopniu korzystać z tej formy ochrony i zastanawiała się teraz, co takiego zdarzyło się w życiu Marcusa, że musiał się uciekać do podobnego postępowania.

Zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy oboje znajdują się na tych samych pozycjach. Straciła znaczenie różnica dziesięciu lat w ich wieku, która kiedyś sprawiała, że w jego obecności czuła się zalężniona i onieśmielona, zwłaszcza odkąd się w nim zakochała.

Tak, znikła jego przewaga wynikająca z różnicy wieku, pozostała jego wrogość. Nic dziwnego zresztą - nigdy się nie ożenił, czyżby z powodu jej postępowania? Ta myśl przejęła ją nieprzyjemnym poczuciem winy.

- Od jak dawna kontaktujesz się z Susie? - spytał ostro, starając się obrócić na krześle tak, aby móc spojrzeć jej w oczy.

Z satysfakcją pomyślała, że tym razem on jest w gorszej sytuacji: po pierwsze - został zaskoczony jej przyjazdem, po drugie - jest praktycznie unieruchomiony w gipsie, dzięki czemu spoglądała na niego z góry, co było odczuciem dziwnym, do którego zupełnie nie była przyzwyczajona. Sama miała prawie

170 cm wzrostu, ale 185 cm Marcusa zawsze robiło odpowiednie wrażenie.

Marcus nie był, w gruncie rzeczy, przystojnym mężczyzną, lecz miał w sobie coś bardziej pociągającego niż przyjemny wygląd. Emanował z niego jakiś magnetyzm, męskość, którą musiała odczuć każda kobieta.

Kiedy Maggie przybyła do Deveril House, Marcus miał za sobą młodzieńczy okres spotykania się co miesiąc z nową dziewczyną i przez długi czas w jego życiu nie było nikogo poważnego, chociaż młode kobiety odwiedzały go nieustannie pod różnymi pretekstami.

Kiedys jej powiedział, że nie zamierza się ożenić, dopóki nie spotka kobiety, z którą zechce spędzić resztę życia. Maggie, wówczas piętnastoletnia i już w nim zakochana, odetchnęła z ulgą: skoro do tej pory nie znalazł odpowiedniej kobiety, ona zdąży dorosnąć i przekonać go, że to właśnie ona jest tą idealną kandydatką.

Od tego czasu codziennie modliła się gorąco, żeby Marcus nikogo nie znalazł, zanim ona nie dorośnie. Jej urodziny wypadały w lipcu i na rok przed ukończeniem szkoły Maggie myślała, że nadeszła taka chwila, gdy Marcus wreszcie zobaczył w niej kobietę.

Marcus i dziadek zorganizowali przyjęcie na jej siedemnaste urodziny. Od dziadka dostała kilka rzeczy z biżuterii, która należała do jej matki: sznurek pereł, brylantowy wisiołek upamiętniający jej przyjsie na świat i parę innych drobiazgów, jakie ojciec podarował matce. Niektóre z nich należały do rodziny Deverilów od bardzo dawna.

Jako młodszy syn, ojciec Maggie zawsze wiedział, że dom i przyległe doń tereny dostanie kiedyś jego starszy brat, ale to go nie martwiło. Lubił uczyć,

kochał swoją żonę i córkę oraz spokojny tryb życia. Jego ojciec zaś, dziadek Maggie, był dostatecznie mądry i czuł, aby zapobiec jakiegokolwiek rywalizacji między braćmi. Pozwalał zatem obu, w równym stopniu, obdarzać swoje żony resztkami rodowej biżuterii.

Na urodziny Maggie dostała także delikatną wiktoriańską broszkę z diamentów i pereł oraz diamentowe kolczyki od Marcusa. Żadnej z tych rzeczy nie zabrała ze sobą, kiedy uciekła. Zrozumiała, że Marcus nie tylko jej nie kocha, lecz traktuje wyłącznie jak rozpuszczone dziecko, dziecko, które w dodatku znieawidził. Słuchając jego gniewnych, złośliwych oskarżeń wiedziała, że nie może dłużej mieszkać z nim pod jednym dachem.

Kiedy skończył ją karcić, rzucił jej tylko jedno spojrzenie i spytał gorzko:

- Dlaczego? Powiedz mi dlaczego.

Maggie odwróciła głowę w milczącym uporze.

- Lepiej odejść - powiedział cicho. - Zanim zrobię coś, czego bym potem żałował.

A później, kiedy szła do drzwi, chora ze wstydu i zaszokowana jego gniewnymi słowami, dodał nieprzyjemnym tonem:

- Nie zależy ci, prawda? Nic cię to nie obchodzi?...

Udało jej się odezwać, z trudem kontrolując drżenie głosu:

- Czy to by coś zmieniło, gdyby mi zależało?

Przyglądał jej się bardzo długo, po czym odparł twardym głosem:

- Nie. Chyba nie. Żałuję, że w ogóle pojawiłaś się w moim życiu. Ciekaw jestem, czy zdajesz sobie z tego sprawę. Marzę o tym, żeby cię już nigdy więcej nie widzieć.

Poszła do łóżka z tymi słowami i w ponurej bezsenności i poczuciu zimna zrozumiała, że ma

tylko jedno wyjście. Ktoś z nich musi opuścić ten dom i nie może to być Marcus. Dziadek za bardzo go potrzebuje, wobec tego ona musi odejść...

W rzeczywistości Deveril House był bardziej jej domem niż Marcusa, ale od pierwszej chwili, gdy w nim zamieszkała, utożsamiała go z Marcusem i zawsze jej się zdawało, że to on ma do domu większe prawo. Z tego powodu wmówiła sobie, że nie powinna nawet tęsknić... Dzięki Marcusowi nauczyła się obojętności i niezależności.

Postanowiła przestać myśleć o tamtych siedemnastych urodzinach i o pocałunku Marcusa... Jej pierwszym dorosłym pocałunku, tak jej się przynajmniej wtedy wydawało. Gdyby teraz zamknęła oczy, znów by poczuła ten dziwny, szorstko-gładki dotyk jego ust na swoich i napięcie, jakie ją ogarnęło na sekundę, kiedy nacisk jego warg się wzmógł i zrozumiała - z radością i triumfem - że Marcus jej pożąda.

Młodość jest głupia.

- Pytałem, od jak dawna kontaktujesz się z Susie.

Uciekła się do kobiecego roztargnienia, wzruszając ramionami.

- Nie pamiętam. Czy to ważne? Od jakiegoś czasu. Najwyraźniej dość długo, aby Susie wiedziała, że może mi zaufać.

Policzki Marcusa lekko poczerwieniały, kiedy zrozumiał jej przytyk.

- Swoją drogą, gdzie ona jest? - zapytała Maggie, jakby nie zauważając jego gniewu.

- Wyszła - odparł ponuro. - Co ona ci takiego napisała, Maggie, że wróciłaś? Dokonała prawdziwego cudu. O ile dobrze pamiętam, kiedy umarł twój dziadek, dałem ogłoszenia do wszystkich gazet i tygodników, błagając cię, żebyś wróciła.

- To było co innego. Dziadek odszedł, wszystko się zmieniło - powiedziała Maggie, niechcący zdra-

dzając, że widziała te wezwania. - Wtedy nic już nie mogłam pomóc, ale teraz jest inaczej.

I ja jestem inna, chciała dodać, lecz słowa te nie zostały wypowiedziane. Groziły niebezpieczeństwem, ponieważ Marcus miałby święte prawo zapytać, w jaki sposób się zmieniła, a ona zmuszona byłaby przyznać, że dopiero po dziesięciu latach poczuła się na tyle pewnie co do własnej siły woli, że mogła powrócić w to miejsce.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie. Co takiego napisała ci Susie, że postanowiłaś przyjechać?

- To sprawa między Susie a mną, nie sądzisz? A poza tym - gdzie jest pani Nesbitt?

Nim zdążył odpowiedzieć, drzwi gwałtownie się otworzyły i oszalała brunetka wpadła do pokoju. Była starsza od Maggie i cechowała ją pewna perfekcja, jaką Maggie automatycznie kojarzyła z kimś, kto często występuje publicznie i kto doskonale zdaje sobie sprawę, jak bardzo jest atrakcyjny.

Maggie poczuła natychmiastową i silną niechęć do tej kobiety. Na ogół lubiła przedstawicielki własnej płci, lubiła przebywać w ich towarzystwie i rozmawiać z nimi, ale ta kobieta... Może wynikało to z nieprzyjemnego spojrzenia, jakim obrzuciła Maggie.

- Jak się dziś czuje mój biedny narzeczony? - zawołała brunetka. - Marcus, kochanie, do kogo należy samochód za domem? Czyżbyś znalazł kogoś na miejsce pani Nesbitt? Mam nadzieję, że nowy nabytek przetrwa trochę dłużej niż poprzedni. Musisz się naprawdę nauczyć panować nad sobą, bo...

- Przykro mi, Isobel. Obawiam się, że to nie nowa gospodyni.

- Ooo! - Odwróciła się do Maggie i obrzuciła ją chłodnym wzrokiem, kładąc jednocześnie dłoń na ramieniu Marcusa.

- Więc kto? - urwała delikatnie, unosząc lekko brwi i wyginając usta.

- To moja daleka kuzynka, Maggie Deveril. Przypuszczam, iż nadal nazywasz się Deveril? - zwrócił się do Maggie niespodziewanie ostrym tonem.

Jego pytanie zaszokowało ją. Czy naprawdę myślał, że mogła wyjść za mąż po tym?... No, oczywiście, że mógł tak pomyśleć, skoro sam był zaręczony.

Zaręczony... Powiedziała sobie, że nieprzyjemne uczucie w jej wnętrzu wynika z przeszłości, nie ma zaś zastosowania do teraźniejszości.

- Ach, tak, chyba sobie przypominam - stwierdziła z namysłem Isobel, mrużąc oczy. - Wyjechała pani dość nieoczekiwanie, prawda? Czy wiesz, kochanie, że nigdy mi o tym nie opowiadałeś? Uważam, że rodzinne sekrety są niesłychanie ekscytujące, a pani? - spytała, znów zwracając się do Maggie. - Chociaż kiedy młoda niezamężna dziewczyna nagle znika z domu, na ogół wynika to z oczywistego faktu, nieprawdaż?

Po krótkiej, napiętej chwili słowa Maggie:

- Czyżby? i Marcusa:

- Wystarczy, Isobel! - zabrzmiały jednocześnie.

- Młode dziewczęta opuszczają dom z wielu różnych powodów, które mają niewiele wspólnego z twoimi insynuacjami - mówił dalej Marcus. - W przypadku Maggie stało się tak dlatego...

- ... że chciałam studiować w Akademii Sztuk Pięknych w Londynie, a dziadek wołał, żebym się uczyła na uniwersytecie w Yorku - wpadła mu w słowo Maggie.

Nie miała pojęcia, co Marcus zamierzał powiedzieć, lecz jeśli chciał swojej narzeczonej opisywać szczegółowo grzechy młodości Maggie, nie musi tego robić w jej obecności.

- Czy nikt się w tej chwili nie zajmuje domem?
- spytała Maggie zaczepnie, zmieniając temat.
- Nikt - odparł krótko Marcus.
- Moje biedne kochanie, to z powodu bólu tak się iryтуjesz, prawda, słonko? - zagruchała słodko Isobel.
- Nie przejmuj się. Tatuś mówi, że za jakieś sześć
- osiem tygodni będzie mógł zdjąć ci gips. Marcus wydał z siebie zniecierpliwiony okrzyk,
- a Maggie o mało się nie uśmiechnęła. Jak łatwo było teraz zadać mu cios, pomyślała i poczuła wewnętrzzną ulgę. Nie musi się już niczego obawiać. Marcus ma narzeczoną, a Maggie od dawna nie jest dzieckiem żyjącym w świecie fantazji i zmyśleń. Cień, który jej od tak dawna towarzyszył, stał się trochę mniejszy i jakby nie taki straszny.
- A cóż ciebie, u diabła, tak śmiesz? - zdenerwował się Marcus.
- Maggie mogła nie lubić Isobel, ale z całą pewnością nie zazdrościła jej próby ułagodzenia Marcusa. Tymczasem na pytanie Marcusa odpowiedziała pytaniem:
- Co się stało, Marcus? Czyżbyś spadł z tego twojego wielkiego konia?
- Ich wzajemny gniew postawił Isobel poza nawiasem. Teraźniejszość na sekundę znikła i Maggie znów odczuła jego istnienie wszystkimi zmysłami, zniewolona powrotem do młodzieńczych marzeń. Isobel odezwała się i czar prysł, uwalniając ją ze swych okrutnych więzów.
- Odsunęła się od Marcusa, chcąc powiększyć między nimi dystans fizyczny i z lekka przy tym zadrżała.
- Ojej, Marcus, Maggie jest zimno - zawołała na to Isobel z udawanym przejęciem. - Nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy sobie mówiły po imieniu, prawda? W końcu niedługo formalnie będziemy rodziną. Zazdroszczę ci tego, że mieszkasz w Londynie.
- Wykrzywiła ładną buzię. - Od czasu do czasu udaje

tni się stąd wyrwać. Mam w Londynie kumpli jeszcze ze szkoły i spotykamy się dość regularnie, ale nie mam szans, żeby się tam przenieść na stałe, bo tatuś nalega, żebym mu pomagała w przyjmowaniu pacjentów. A Marcus też bardzo nie lubi, jak jestem daleko, prawda, kochanie? Rozumiem, że wpadłaś przejazdem

- dodała z wystudiowaną obojętnością, ale Maggie nie dała się zwieść. Zdawała sobie sprawę, że Isobel nie jest zachwycona jej obecnością.

- Nie wiem jeszcze - odparła spokojnie. - To zależy.

- Od czego? - spytał ostro Marcus. Postanowiła odłożyć na później dokładniejsze

przeanalizowanie przykrego uczucia, jakie ogarnęło ją z powodu tak ewidentnej chęci Marcusa, aby się jej jak najszybciej pozbyć. Musiała się opanować, żeby móc spokojnie odpowiedzieć.

- Od tego, dlaczego Susie napisała do mnie i poprosiła o pomoc.

- Susie do ciebie napisała... - Isobel zareagowała z gniewem na słowa Maggie. - Naprawdę, Marcus, to dziecko za wiele sobie pozwala. Cały czas ci to mówię. Obie od dawna powinny być w szkole z internatem. Chyba sam rozumiesz, że byłoby to dla nich korzystne - dodała bardziej ugodowym tonem, widząc jego zmarszczone brwi.

- I dla nas również - stwierdziła już spokojniej.

- Kiedy się pobierzemy. A poza tym, skoro pani Nesbitt odeszła, nie mamy innego wyjścia, zwłaszcza że jesteś unieruchomiony. Oczywiście wiem, że możesz polegać na pomocy przyjaciół, którzy wożą dziewczynki do szkoły i z powrotem... Wiesz, że sama chętnie bym pomogła, ale jestem bardzo potrzebna tatusiowi i prawdę mówiąc, kochanie, one wydają się troszeczkę rozpuszczone. Zapewniam cię, że parę lat w internacie bardzo im się przyda. A my też skorzystamy mając więcej prywatności. Wielka szkoda, że

nie możemy przyspieszyć ślubu, ale wiesz, że mamusi szalenie zależy na czerwcowym weselu i tak jak mówiłam, jestem bardzo potrzebna tatusiowi...

I bardzo jej to na rękę, pomyślała Maggie, bo nie musi kiwnąć palcem, żeby pomóc, może natomiast nalegać, aby wysłać dziewczęta do internatu. W Londynie poznała wiele tego rodzaju kobiet - samolubnych, zapatrzonych w siebie, całkowicie pozbawionych wrażliwości na potrzeby drugih. Uosabiały kruchość i delikatność, a w rzeczywistości były twardsze od diamentów.

- W domu nie dasz sobie z nimi rady. Przecież wiesz, że na nogach staniesz mocno najwcześniej za trzy miesiące. - Isobel zaśmiała się perliście. - Mam wyrzuty sumienia z tego powodu.

- Nie możesz odpowiadać za rozbrykanego konia - przerwał jej ponuro Marcus.

Maggie, która doskonale wiedziała, że Marcus jest pierwszorzędnym jeźdźcem, zastanawiała się, co takiego mogło spowodować jego upadek i to tak przykry, że Marcus złamał i rękę, i nogę.

- Jesteś słodki, jak zwykle, aleja świetnie rozumiem, ile masz z tego powodu kłopotów. Co z interesem?

- Mój wspólnik przejmuje prowadzenie na jakiś czas. Ja mogę w domu załatwiać całą papierkową robotę. Moja sekretarka zgodziła się przyjeżdżać trzy razy w tygodniu.

- Prawdziwy z niej skarb, kochanie - zagruchała Isobel, choć przymrużenie zimnych niebieskich oczu zdradzało jej prawdziwe uczucia. - Uważaj jednak, skarbie. Jej mąż stale wyjeżdża i podejrzewam, że ona troszeczkę się w tobie kocha. Lepiej, żeby sobie niczego niepotrzebnego nie wyobrażała, prawda? Sam wiesz, ile miałaś podobnych problemów...

Uśmiechnęła się do Maggie słodko-kwaśnym uśmiechem i dodała:

- Jestem pewna, że teraz, kiedy Maggie jest już dorosła, nie będzie mi miała za złe, jeśli powiem, jak bardzo się wtedy denerwowałeś. Dziewczeta w tym wieku nie zawsze zdają sobie sprawę z tego, co robią, prawda? A potrafią być przy tym szalenie uparte. Przecież ciągle się czyta o nauczycielach, których życie zrujnowały naprzykrzania się jakiejś nadmiernie rozbudzonej uczennicy...

- Isobel! - przerwał jej ostro Marcus, lecz Maggie nie potrzebowała jego interwencji. W końcu Isobel nie mówiła nic, czego by przedtem Maggie nie przyznała sama przed sobą. Już dawno uodporniła się na ból wynikający ze świadomości swego głupiego zachowania. Wprawdzie nie naprzykrzała się Marcusowi fizycznie, lecz z całą pewnością zrobiła *wszystko, aby dojrzał w niej kobietę, choć jej wiedza i doświadczenie w tej dziedzinie były bardziej niż skromne.*

- W porządku, Marcus - powiedziała chłodno. - Zgadzam się z Isobel. Kilkunastoletnie dziewczyny mogą być bardzo niebezpieczne, kiedy ktoś wpadnie im w oko. Na szczęście większość z nas z tego wyrasta - dodała z wyraźną aluzją i z zadowoleniem dostrzegła rumieniec na twarzy Isobel. - Na pewno chcecie zostać sami. Pójdę na górę rozpakować się. Zakładam, że mój stary pokój nie jest zajęty?

Z wyrazu twarzy Marcusa zorientowała się, że zaskoczyło go to pytanie. Najwyraźniej był zaskoczony tym, że postanowiła zostać. Niech sobie będzie. Wszystko, co usłyszała po przyjeździe, potwierdziło jej odczucie, że Susie nigdy nie napisałaby tak rozpaczliwego listu, gdyby naprawdę nie potrzebowała jej pomocy.

Maggie poczuła oznaki niepokoju, kiedy Isobel wspomniała o szkole z internatem. W dawnych czasach gospodyni zajmowała się Susie i Sarą, a Marcus

starał się wypełniać rolę ojca. Obie dziewczynki były do siebie bardzo przywiązane.

Maggie miała okazję poznać Ruth, matkę Marcusa, już po śmierci swoich rodziców. Ruth wyszła po raz pierwszy za mąż młodo, Marcus urodził się, kiedy miała zaledwie 18 lat. Bardzo kochała swego, starszego od siebie, męża, który był zawodowym oficerem. Zginął w akcji, kiedy Marcus miał 10 lat. Po wielu latach wspólnego życia tylko we dwoje musiało mu być trudno przyzwyczaić się do nowej sytuacji, gdy matka ponownie wyszła za mąż i urodziły się Susie i Sara. Marcus był dorosły, kiedy Susie przyszła na świat - różnica wieku między nimi wynosiła 21 lat. Maggie zastanawiała się, czy Marcus kiedykolwiek odczuwał niechęć do młodszych sióstr. Jeśli nawet tak było, nigdy tego nie okazał.

Na początku drugiego małżeństwa jej wuja Maggie i jej rodzice rzadko odwiedzali Deveril House, a Marcus w tym czasie i tak studiował. Dopiero po śmierci rodziców lepiej poznała wuja i jego rodzinę. Wobec przyrodnych sióstr Marcus zachowywał się jak bardzo wyrozumiały starszy brat. W stosunku do niej samej także... Lecz ich wzajemny stosunek był inny. Kiedy minął szok po śmierci rodziców, przyłgnęła do Marcusa, bo stał się dla niej kimś, na kim mogła polegać, kimś, kto jej nie opuści, kimś, komu na niej zależy... Gdyby tylko wszystko tak trwało. Gdyby potrafiła traktować Marcusa jak połączenie brata i ojca, a nie jak mężczyznę.

Jeszcze teraz czuła się nieswojo, kiedy przypominała sobie fantazje, jakie snuła wokół jego postaci, fantazje, które zepchnęła w najodleglejszy zakątek pamięci, a które wyszły z zapomnienia po złośliwych uwagach Isobel.

Fantazje, które w końcu doprowadziły do zniszczenia całego jej ówczesnego świata. Fantazje, które

pozostały istniejące do dzisiaj blizny. Fantazje, które sprawiły jej tyle bólu i wywołały poczucie winy. Które przyniosły cierpienie nie tylko jej, lecz także Marcusowi. Ciekawe, czy Isobel wie, że Marcus był już kiedyś zaręczony, że miał zamiar ożenić się z kimś innym. Nagle zdała sobie sprawę, że nie poznała nigdy imienia swej rywalki, nie pozwoliła Marcusowi powiedzieć, z kim się zaręczył. W stanie szoku i poczucia ogromnej krzywdy umiała jedynie stwierdzić, że Marcus nie może mówić takich rzeczy, skoro przecież to ją - Maggie - kocha.

ROZDZIAŁ TRZECI

Pokój, który kiedyś przeznaczyla dla Maggie matka Marcusa, znajdował się na pierwszym piętrze i jego okno wychodziło na tyły posesji.

Kiedy Maggie otworzyła drzwi i stanęła nieruchomo na progu, zrozumiała, jak bardzo jej tego pokoju brakowało i jak wiele uczucia musiała Ruth włożyć w jego przygotowanie.

Po śmierci rodziców Maggie była zbyt oziębiała, aby dostrzec połysk starego łóżka z baldachimem czy zbyt kowny przepych zasłon, dopasowanych wzorem do dziewiętnastowiecznego łóżka.

Teraz warstwa kurzu pokrywała podłogę i blat starej toaletki, lecz zamykając oczy Maggie wyraźnie widziała ten pokój takim, jakim zobaczyła go po raz pierwszy. Meble wypolerowane były do połysku, a zapach politur y mieszał się z delikatnym aromatem ziołowej mieszanki, który wypełniał każdy pokój w domu.

Ciotka pomogła jej się rozpakować, rozmawiając z nią w tym czasie łagodnie i spokojnie. Pokazała jej łazienkę na półpiętrze, z której Maggie miała korzystać, a później taktownie wycofała się, pozostawiając ją w nowym otoczeniu.

Obecnie ogarnęło ją poczucie wielkiej straty, kiedy tak stała jakby przeniesiona w przeszłość i myślała o dobroci i miłości dawno zmarłej ciotki. Znała ją krótko i chociaż ją kochała, nie potrafiła naprawdę docenić jej wartości. Komfort i miłość, jakie przenikały cały dom, Maggie przyjmowała za coś oczywistego

i teraz, nagle, zrozumiała, że wszystko to znikło, że córki i syn Ruth zostali w okrutny sposób pozbawieni jej ożywczego ciepła.

Maggie przeszła po spłowiałym dywanie i wyjrzała przez okno. Pod wpływem wspomnień oczy jej wypełniły się łzami. Nie spodziewała się, że tak to wszystko przeżyje, tym bardziej więc postanowiła odkryć problemy Susie i pomóc jej, jeśli będzie mogła.

Podejrzewała, że to właśnie groźba wysłania dziewczynek do szkoły z internatem była przyczyną ich niepokoju i mogła im jedynie współczuć.

Położyła walizkę na łóżku, otworzyła ją i odemknęła starą szafę na ubrania. Ku jej zaskoczeniu wisiały w niej jej dawne ubrania i ich widok wprowadził ją w kompletne oszołomienie. W plastikowym opakowaniu zobaczyła suknię, którą miała na sobie na przyjęciu z okazji siedemnastych urodzin. Wyciągnęła rękę i dotknęła lekko sukni - nagle przeszłość i jej duchy znikły, a Maggie przyszedł do głowy pomysł na ilustrację, którą miała wykonać. Pośpiesznie wyjęła z walizki szkicownik, który zawsze ze sobą wozila.

Po kilku minutach praca tak ją pochłonęła, że zapomniała o całym świecie. Nie słyszała nawet otwierania drzwi.

- Tutaj jesteście. Co...

Ołówek Maggie złamał się w połowie, gdy głos Marcusa przerwał jej koncentrację. Nie spodziewała się, że będzie jej szukał. Uważała raczej, że będzie się od niej trzymał z daleka i martwiło ją to, że jego obecność tak ją niepokoi.

Wydawało jej się niemal możliwe, że kiedy spojrzy na swoje łóżko, zobaczy swego ducha z dzieciństwa - wyprostowaną dziewczynkę siedzącą po turecku i proszącą Marcusa, żeby jeszcze nie odchodził, żeby poczekał aż ona zaśnie.

Tak było na początku jej pobytu, gdy po nocach

prześladowały ją zmyły, które tylko Marcus umiał odpędzić. Jakże często zasiadał w fotelu przy oknie w odpowiedzi na jej prośby i samą swoją obecnością działał na nią kojąco.

- Cóż ty, do diabła, robisz? - warknął Marcus. Jego agresywny, nieprzyjemny ton z miejsca zlikwidował duchy przeszłości i przywrócił ją do rzeczywistości. Kiedyś może byli sobie bliscy, ale te dni się skończyły, zniszczone przez jej własną głupotę, jej kłamstwa - jej miłość.

- Zarabiam na życie - odparła lakonicznie, chowając dłoń pod szkicownik, aby Marcus nie zobaczył, że drży.

W jego oczach dostrzegła zaskoczenie, które dopiero po chwili udało mu się ukryć.

- Malujesz?

W dawnych czasach popierał jej zainteresowanie sztuką i teraz Maggie pomyślała, że już wtedy pewno widział, że nie ma prawdziwego talentu, stąd to zaskoczenie w jego oczach. Jej wcześniejsza euforia znikła. Maggie poczuła się krańcowo zmęczona.

- Coś w tym rodzaju - odpowiedziała spokojnie. Dawno przyjęła do wiadomości, że posiada jedynie podrzędne umiejętności i po części dlatego wybrała zawód ilustratorki. - Robię ilustracje do książek i współpracuję z różnymi autorami.

Po namyśle postanowiła nie mówić Marcusowi, że Susie dzięki temu ją znalazła.

- Dlaczego nigdy nie przyjechałaś do domu?

Gwałtownie postawione pytanie zaskoczyło ją.

Przecież sam doskonale znał na nie odpowiedź.

- Może dlatego, że nie było do tej pory takiej potrzeby. I ta potrzeba nie wyszła z mojej strony

- dodała znacząco, odkładając szkicownik i wstając.

- Kiedy wrócą Susie i Sara?

- Wkrótce. Powiedz mi jedno: czy Susie się ciebie spodziewa?
 - Poprosiła mnie o pomoc - odparła wykrętnie Maggie.
 - I z tego powodu rzuciłaś wszystko i przyjechałaś? Przyjrzał się jej lewej dłoni i spytał cicho:
 - A aktualny mężczyzna twego życia? Czy...
 - Nie ma w moim życiu żadnego mężczyzny!
 - zawołała Maggie, przerywając mu z zaczerwienioną twarzą i bólem w sercu. - Naprawdę myślisz, że po...
- Uderzył ją wyraz jego twarzy, z jakim się jej przyglądał i zamilkła, zdając sobie sprawę, jak bardzo mogła się zdradzić. W końcu dodała drżącym głosem:
- Nawet gdyby był, to jestem osobą wolną i mogę robić, co chcę.
 - I to ci właśnie odpowiada, tak? Twoja wolność więcej dla ciebie znaczy niż uczucie? Wolisz mieć kochanka niż męża?
 - To, że sam masz zamiar się żenić, nie znaczy, że Yeszta świata musi iść w twoje ślady. A propos, jeszcze ci nie pogratulowałam - dodała, odwracając się od niego i zbierając ołówki, w rozpaczliwym poszukiwaniu odpowiednio obojętnego tonu. - Jestem pewna* że będziecie ze sobą bardzo szczęśliwi. Ślub w czerwcu, co? Szkoda, że nie możesz go przyśpieszyć, choć przypuszczam, że po ślubie Isobel też by należała, aby posłać dziewczynki do internatu, prawda? Zapewne tutaj zamieszkacie po ślubie?
- Odwróciła się i spojrzała na niego, z zadowoleniem dostrzegając błysk gniewu w jego oczach. Najwyraźniej nie podobało mu się jej wypytywanie. Cóż, jest już dorosła i ma takie samo prawo do zadawania pytań jak on.
- Dlaczego pytasz?
- Delikatnie wzruszyła ramionami i przygryzła dolną wargę, po czym uśmiechnęła się kwaśno.

- Nasz dziadek zostawił ten dom nam trzem: Susie, Sarze i mnie, prawda? - spytała, celowo podkreślając słowo „nasz”, które wykluczało Mar-cusa z rodziny.

- Czyżbyś chciała mnie oskarżyć o kradzież twojego spadku? - zapytał ironicznie, zbijając ją z tropu bezpośredniością swego pytania.

Pożałowała, że w ogóle zaczęła rozmowę na ten temat, ale nie miała się jak wycofać.

- W żadnym wypadku - odparła spokojnie. - Jest to jednak dom Susie i Sary.

- A twój nie?

Poczuła ucisk w gardle, ponieważ ten dom nie był już jej domem. Wyciągnęła rękę i zacisnęła palce na drewnianej poręczy łóżka. Dotyk drewna przynosił poczucie ciepła i ulgi, zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo zimne ma dłonie - wyraźna oznaka wzrastającego w niej napięcia. Wiedziała od chwili, kiedy Marcus wszedł do pokoju, że jej kruchy opór na nic się nie zda w jego obecności.

- Nie - powiedziała ze smutkiem, nie patrząc na Marcusa. - Mój nie...

Spojrzała na niego i z zaskoczeniem spostrzegła w jego oczach wyraz takiego bólu, że poczuła się nim dosłownie oślepią i nie była w stanie odwrócić wzroku.

- Maggie, na litość boską! - zawołał Marcus.

Zrobił dwa kroki przez pokój i wziął ją za ramię zdrową ręką.

Przez jedwabny materiał wyczuwała stwardnienia na jego dłoni. Odciski spowodowane ciężką pracą na powietrzu, jazdą konną, sposobem życia, jakie prowadził. Jego dotyk był tak niesamowicie znajomy i wzbudził w niej tak intensywne uczucia, że przez moment obawiała się, iż zemdleje.

- Puść mnie - powiedziała szybko, zaciskając zęby,

aby nie usłyszał ich szcękania. Musiała pokonać w sobie wzmagające się uczucie rozkoszy, spowodowane jego dotykiem. Puścił ją, jakby jej skóra parzyła i odsunął się niezgrabnie, z dwoma czerwonymi plamami na policzkach.

- Kiedyś byś tego nie powiedziała - rzucił ze złością.

Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć w swojej obronie, przed domem zatrzymał się samochód. Marcus pokuśtykał do okna i powiedział przez ramię:

- Dziewczynki przyjechały.

- Chciałabym porozmawiać z Susie bez świadków - stwierdziła Maggie.

- Jestem ich opiekunem, a nie strażnikiem, pamiętaj jednak, Maggie, że prawnie ja za nie odpowiadam, nie ty.

Czyżby ją ostrzegął, że nie pozwoli jej wtrącać się w swoje decyzje? Miał do tego prawo, nie można było zaprzeczyć. Poza tym do tej pory nigdy nie był dla swych przyrodnych siostr niedobry. Maggie nigdy by nie pomyślała, że mógłby je z jakiegoś powodu unieszczęśliwić. Przypuszczalnie, w typowy dla mężczyzn sposób, pozwolił się przekonać Isobel, że internat jest najlepszym wyjściem, bowiem zdejmuje z niego ciężar opieki.

Marcus podszedł do drzwi i otworzył je przed nią. Maggie lekko westchnęła. Przyjmowanie jakichkolwiek założeń nie ma sensu, dopóki nie porozmawia z Susie.

- No, więc sama rozumiesz, że w żaden sposób nie możemy pojechać do tego głupiego internatu. Tam jest po prostu okropnie i Sara nie mogłaby jeździć konno i...

Maggie uniosła rękę, aby powstrzymać potok gorących protestów i niewyraźnych wyjaśnień, jakie od pół godziny płynęły z ust jej młodszej kuzynki.

Susie, czego Maggie doprawdy mogła jej tylko zazdrościć, prędko ochłonęła z zaskoczenia, jakim było osobiste pojawienie się Maggie w odpowiedzi na jej listowną prośbę o pomoc. Nie było wątpliwości, że ani Susie, ani Sara nie odczuwają najmniejszego strachu przed Marcusem, ponieważ nawet im nie przyszło do głowy, że mógłby je ukarać za kontaktowanie się z Maggie poza jego plecami, ani że miałyby coś przeciwko temu, by Maggie uczestniczyła w podejmowaniu decyzji.

Po pośpiesznym podwieczorku przygotowanym przez Maggie z bardzo ograniczonych zapasów, jakie znalazła w spiżarni, ona i Susie poszły do starego szkolnego pokoju na drugim piętrze, gdzie mogły spokojnie porozmawiać.

- Co zatem chcesz mi powiedzieć? - spytała w końcu łagodnie Maggie. - Że nie chcesz jechać do szkoły z internatem?

- A ty byś chciała? - odparła oburzona Susie. - A poza tym to niesprawiedliwe. Tylko dlatego, że Isobel nie chce się nami zajmować... Żałuję, że ona i Marcus w ogóle się zaręczyli. Nienawidzę jej. Chce się nas pozbyć, żeby mogła być sam na sam z Marcusem.

Maggie przyjrzała się jej uważnie.

- Zakochani często chcą być sami - powiedziała spokojnie.

Susie wykrzywiła się i kopnęła nogę starego, zniszczonego krzesła. Szkolny pokój meblowano ponad czterdzieści lat temu i na meblach widać było ślady kolejnych pokoleń młodych Deverilów, którzy z nich korzystali.

Jej własny ojciec wyciął nożem swoje inicjały wewnątrz jednej z ciężkich ławek i Maggie chciała zrobić to samo po jego śmierci. Wtedy Marcus delikatnie zasugerował, aby raczej zrobiła album

z anegdot i zdjęć młodych Deverilów, którzy uczyli się w tym pokoju.

Zadanie to, początkowo żmudne, wkrótce stało się jej hobby. Od dziadka dostała zdjęcia, a w książce znalazły się także rysunki i informacje o sprawach, jakie odkryła i które ją zafascynowały. Rzuciła okiem na półki z książkami, szukając swego dzieła. Kiedy je dojrzała, serce jej podskoczyło, a Susie, która dostrzegła jej brak uwagi, podążyła wzrokiem w tym samym kierunku i powiedziała:

- To ty zrobiłaś tę książkę, prawda? Marcus nam mówił. Świetny był z niego facet, ale już nie jest i wszystko przez Isobel.

- Teraz, kiedy jest zaręczony, myśli na pewno o innych rzeczach.

- Wiesz, oni ze sobą nie sypiają - poinformowała ją Susie, szokując Maggie swą bezpośredniością. - Przynajmniej nie tutaj. Pewnie Marcus nie chce nam dawać złego przykładu.

Susie znów się wykrzywiła i Maggie pomyślała, że w wieku szesnastu lat Susie nie może nie znać pewnych oczywistych faktów.

- Moim zdaniem Marcus wcale jej nie kocha. Nigdy jej nie obejmuje, ani nic takiego - dodała Susie.

- Susie, chyba nie powinnaś mi tego wszystkiego mówić - zaprotestowała Maggie, usiłując sama przed sobą udawać, że to czy Marcus sypia z Isobel, czy nie, nic jej nie obchodzi. Przełknęła głośno ślinę, zdecydowanie odpychając od siebie dawne fantazje, którymi się zadreżczała jako młoda dziewczyna. Kiedyś śniło się jej, że kocha się z Marcusem, marzyła o tym tak bardzo, że niemal fizycznie czuła jego ciężar, przygniatający ją do materaca jej panińskiego łóżka.

- Dlaczego nie, skoro to prawda? - powiedziała Susie z uporem, który Maggie tak dobrze pamiętała u siebie.

- Może nie będzie tak źle - usiłowała ją pocieszyć Maggie.
- Na pewno będzie. Isobel nas nienawidzi. Nie może się doczekać, żeby *się* nas pozbyć. Słyszałam, jak mówiła swojej matce, że nie ma zamiaru pozwolić, abyśmy się tu kręciły. - Znów się skrzywiła. - Moim zdaniem Marcus żeni się z nią tylko dlatego, że uważa, iż potrzebujemy kobiecej ręki...Słyszałam, jak pani Simmonds - wiesz, żona pastora - mówiła mu, że najwyższy czas, abyśmy odczuły wpływ kobiecej ręki i że bardzo szybko dorastamy. W niecały miesiąc później Marcus zaręczył się z Isobel.
- Jestem pewna, że był to zbieg okoliczności
- powiedziała zdecydowanie Maggie.
- Nie sądzę. Jeśli Marcus naprawdę chciał się ożenić, to chyba nie czekałby tak długo. Wiesz, on jest dość stary - stwierdziła Susie z typową nastoletnią pogardą dla wszystkich mających więcej niż 18 lat.
- Ma 37 lat i dotąd nie miał żadnej narzeczonej.
- Owszem, miał... Dawno temu - przyznała z trudem Maggie, zmuszając się do tego wyznania, ponieważ w oczach Susie widziała silne postanowienie rozbicia planowanego małżeństwa. Nie może na to pozwolić... Nie może pozwolić, aby Marcus cierpiał po raz drugi. Kiedy spoglądała na ładną, rozognioną twarzyczkę kuzynki, przyszło jej do głowy, że to jest może sposób na jej wybawienie... Okazja, aby odkupiła swoje winy wobec Marcusa i raz na zawsze uwolniła się od przeszłości.
- Kiedy? - podchwyciła Susie z zainteresowaniem.
- Wtedy kiedy ty tu mieszkałaś? I co się stało?
- To...To dawne dzieje - odparła słabym głosem Maggie, żałując, że w ogóle coś na ten temat mówiła, po czym dodała bardziej zdecydowanie: - Poza tym nie po to przejechałam taki kawał drogi, żeby rozmawiać o Marcusie.

- Ale ty też nie lubisz Isobel, prawda? - spytała chytrze Susie.

Jej zdolności percepcyjne są niemal przerażające, pomyślała Maggie, nie umiając zaprzeczyć stwierdzeniu Susie.

- A ty masz chłopaka? - spytała ją Susie zmieniając temat.

Maggie potrząsnęła głową.

- Nie mam i nie zamierzam roztrząsać z tobą jnojego prywatnego życia, Susie. Prosiłaś, żebym przyjechała, więc jestem i postaram się zrobić wszystko co się da, żeby wyperswadować Marcusowi wysyłanie was do internatu. Nie mogę ci jednak obiecać, że mi się to uda. Ty natomiast musisz obiecać mi, że nie będziesz robiła niczego, co mogłoby zranić Marcusa czy...

- Chyba żartujesz! Ja miałabym zranić Marcusa - zawołała z oburzeniem Susie i Maggie pomyślała, że ona sama kiedyś odpowiedziałaby w identyczny sposób.

- Może twoim zdaniem doprowadzenie do zerwania zaręczyn nie byłoby dla Marcusa bolesne, ja jednak uważam inaczej. Czy jesteś naprawdę pewna, że nie chcesz pojechać do internatu? Tam może być fajnie, a poza tym czy nie lepiej pojechać tam, niż zostać tutaj i być nieszczęśliwą?

- Nie - odpowiedziała z uporem Susie.

Jednakże nie stanowczy ton głosu, lecz łzy w jej oczach zmiękczyły serce Maggie. Nie widziały się od bardzo wielu lat, jednak natychmiast powstała między nimi więź i wydawało się rzeczą najbardziej naturalną na świecie, że Maggie weźmie w ramiona szczupłą kuzyneczkę, Susie zaś wypłacze swoje żale i frustracje.

- Kochanie, chciałabym coś dla ciebie zrobić, ale nie ja jestem waszą opiekunką, tylko Marcus.

- Jest jedna rzecz - powiedziała Susie, pociągając

nosem i odsuwając z czoła wilgotne kosmyki. - Mogłabyś tu zostać i zaopiekować się nami, a wtedy Isobel nie miałyby pretekstu, żeby nas odsyłać...

- Zostać tu? - Maggie mało nie zaniemówiła. - Ależ, Susie, nie mogę...

- Dlaczego nie? Możesz tak samo tu pracować, jak w Londynie i sama powiedziałaś, że nie masz żadnego chłopaka.

Kiedy Maggie słuchała, przyszło jej do głowy, że tego właśnie Susie chciała od początku, że wszystko sobie dokładnie obmyśliła. Spojrzała na kuzynkę z pewnym szacunkiem. Zapomniała już, jak chytre i bezkompromisowe potrafią być kilkunastoletnie dziewczęta, które nie umieją jeszcze oceniać spraw bardziej obiektywnie i dostrzegać punktów widzenia innych osób. Zwłaszcza ona, Maggie, powinna była o tym pamiętać. Powinna zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństw takiego jednorowego myślenia.

- Susie, to jest niemożliwe.

- Nie musisz zostawać na zawsze. Tylko na parę miesięcy, dopóki nie znajdziemy odpowiedniej gospodyni, która mogłaby się nami zająć. Odkąd odeszła pani Nesbitt, nikt nie chce tu pracować, bo Marcus jest wiecznie w złym humorze, a Isobel jest dla nas okropna i wtrąca się w nie swoje sprawy. Zostań, Maggie. Jesteś nam potrzebna.

„Jesteś nam potrzebna”. Jakże słodka była pokusa, aby się poddać. W głębi serca Maggie wiedziała, że niczego na świecie nie chciała bardziej niż tu zostać, blisko... swojej rodziny, powiedziała sobie, ignorując zdradzieckie drgnięcie serca. Nie mogła tego jednak uczynić. Marcus nigdy by jej nie pozwolił, a nawet gdyby, to mogłoby to być zaledwie prowizorycznym rozwiązaniem. Prędzej czy później Marcus ożeni się z Isobel, a wtedy...

Zagubiona w skomplikowanym labiryncie myśli

Maggie usłyszała, że Susie coś mówi i automatycznie kiwnęła głową, a wtedy, ku jej zaskoczeniu, Susie wydała z siebie okrzyk radości i zerwała się na nogi.

- Zostaniesz?! Wiedziałam, że się zgodzisz! Pędzę powiedzieć o tym Marcusowi.

Susie tanecznym krokiem wybiegła z pokoju, nim Maggie mogła ją powstrzymać. Pobiegła za nią po' schodach i znalazła się - kompletnie bez tchu - przy! drzwiach gabinetu w chwili, kiedy Susie wkraczała! właśnie do środka.

- Marcus, w życiu się nie domyślisz! - zawołała; z radością. - Maggie zostanie i zajmie się nami,! i nie będziemy musiały jechać do internatu. Fan tastycznie, co?!

Zza drzwi dobiegł wściekły głos Marcusa:

- Ach, tak, zgodziła się?

Zupełnie nagle, bez ostrzeżenia, niczym huragan, który rodzi się z niczego, by zniszczyć wszystko wokół, nadeszło poczucie gniewu tak silne, że Maggie znalazła się w gabinecie, nim w ogóle się zorientowała, że ruszyła z miejsca.

- Owszem - powiedziała głosem pulsującym siłą jej emocji. - I zanim cokolwiek powiesz, wiedz, że nie możesz temu przeszkodzić. To jest ciągle mój dom, tak samo jak dziewczynek.

Susie, stojąca obok Marcusa, drgnęła i spojrzała na niego, jakby chciała coś powiedzieć, ale Marcus powstrzymał ją gestem dłoni.

- Rozumiem, że nic, co bym zrobił lub powiedział, nie zmieni twojej decyzji?

- Nic - odparła z ogniem i dopiero, gdy umilkła* zdała sobie sprawę z tego, że zamknęła przed sobą: ostatnią szansę ucieczki i że jest w pułapce. Musi tu zostać i mieszkać z Marcusem pod jednym dachem.; choć tego właśnie starała się za wszelką cenę uniknąć! W jej oczach pojawił się strach i kiedy podniosła

wzrok na ponurą twarz Marcusa, poznała po jego cynicznym uśmiešku, że i on ten strach zobaczył.

- Muszę wykonać kilka telefonów - oznajmiła chłodno, z uniesioną brodą. Tylko duma trzymała ją na miejscu.

Co by powiedział, gdyby wiedział, że wpakowała się w całą tę sytuację tylko dlatego, żeby go chronić...? Żeby ustrzec go przed bólem powtórnego zerwania zaręczyn? Czy uwierzyłby jej? Sądząc po spojrzeniu, jakim ją obrzucił, należało w to wątpić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Susie z pewnością jest silniejszą naturą od Sary, pomyślała Maggie, słuchając rozmowy między dwiema siostrami, kiedy jej pomagały przygotować kolację.

Z przerażeniem skonstatowała, że od czasu wypadku Marcusa żywili się niemal wyłącznie jedzeniem z puszek i mrożonkami. Najwyraźniej ani Susie, ani Sara nie umiały gotować, co Maggie postanowiła jak najszybciej zmienić. Popierała oczywiście zawodowe dążenia kobiet, które nie chciały występować wyłącznie w roli gospodyni domowej i matki, lecz nie widziała niczego dobrego w tym, że młoda dziewczyna nie potrafi ugotować prostego posiłku.

Przypomniało jej się, ile trudu włożyła najpierw matka, a potem ciotka, aby nauczyć ją gospodarskich obowiązków. Chciało jej się płakać na myśl o tym, ile straciły pod tym względem obie kuzynki. Dlaczego nigdy do tej pory nie przyszło jej do głowy, że może im być potrzebna? Że mogłaby przynajmniej w taki sposób odpłacić im za miłość, jakiej doznała od ciotki i wuja po śmierci rodziców?

Była ślepa na wszystko oprócz własnego bólu, własnego strachu, własnej *niemożności* znalezienia choćby najmniejszego usprawiedliwienia tego, co zrobiła. Przez wszystkie te minione lata miała straszne sny, w których Marcus zmuszał ją do konfrontacji z przeszłością, a teraz, kiedy jest na miejscu, on w ogóle o tym nie wspominał. Jak gdyby z jakiegoś powodu także wolał nie pamiętać tego, co zaszło. Maggie nigdy nie zapomni... Nigdy!

- Co robisz? - zainteresowała się Susie przerywając jej ponure myśli.

- Ciasto na paszteciki.

Maggie znalazła puszkę z mięsem w jednej z szafek. Przypomniał jej się wspaniały smak pasztecików, które przyrządzała ciotka, postanowiła więc podać mięso w bardziej apetycznej formie. Marcus uwielbiał paszteciki swojej matki i kiedy Maggie zrobiła je sama po raz pierwszy, zachwycał się nimi równie gorąco.

- Ale dlaczego tak robisz? - dopytywała się Sara patrząc, jak Maggie zręcznie nakłada kawałki masła na rozwałkowane ciasto.

- Bo tak się robi ciasto ptysiowe - odparła Maggie. - Pani Nesbitt tak nie robiła?

- *Ona zawsze kupowała mrożone ciasto.* Powiedziała, że robienie samemu to strata czasu - poinformowała ją Sara. - Pani Nesbitt nie gotowała zbyt smacznie, prawda, Susie?

- Nie najgorzej. Lepiej niż pani Bakes. I lepiej niż Isobel.

- Co za pani Bakes? - spytała Maggie, celowo ignorując oświadczenie Susie dotyczące Isobel i wyzwanie, jakie widziała w jej oczach. Miała niemiłe wrażenie, że starsza z siostr sprytnie nią manipuluje, ale odsunęła od siebie tę myśl stwierdzając, iż staje się przewrażliwiona.

- Była naszą gospodynią po odejściu pani Nesbitt. Chociaż długo nie zabawiła.

- Nie. Marcus po wypadku zrobił się naprawdę niemożliwy, a kiedy skrytykował zrobioną przez nią kawę, stwierdziła, że nie ma zamiaru tego dłużej znosić i odchodzi - opowiadała Susie z przyjemnością.

- I od tej pory nikogo nie macie, tak?

- Marcus dawał ogłoszenie, ale nie zgłosił się nikt

odpowiedni. Mieszkamy za daleko od wsi dla kogoś, kto nie ma samochodu, a zresztą Marcus chciał znaleźć kogoś, kto mógłby tu mieszkać i nas pilnować. Dlaczego to robisz? - spytała z zaciekawieniem, przyglądając się czynnościom Maggie.

- Bo... Bo tak mnie nauczyła wasza mama.

- Naprawdę? Opowiedz nam o niej, Maggie. Jaka ona była?

- Tak, opowiedz nam o niej - powtórzyła za starszą siostrą Sara.

Maggie spojrzała na nie z lekka zaskoczona.

- Marcus wam nie opowiadał? Ja tu mieszkałam tylko przez kilka lat.

- No, mówił... Ale wiesz, jaki on jest. Mężczyźni naprawdę nie wszystko rozumieją - skomentowała Susie serio, rozśmieszając tym Maggie.

- Jestem pewna, że Marcus wszystko by wam opowiedział, gdybyście go o to spytały - stwierdziła zdecydowanie Maggie, tłumiąc ochotę do śmiechu i płaczu jednocześnie. Wiedziała, że Marcus bardzo kochał swoją matkę, ale był już dorosły, kiedy dziewczynki przyszły na świat i jego wspomnienia o niej dotyczyły okresu, kiedy jako samotny i przedwcześnie dojrzały chłopiec miał młodą matkę niemal wyłącznie dla siebie.

Z drugiej strony osoba, którą Maggie pamiętała, była mądra doświadczeniem swych czterdziestu kilku lat. Była wtedy zarówno matką, jak i żoną, kobietą, która dążyła do pogodzenia wielu aspektów życia.

Szalenie interesowała się starą porcelaną i wiele na ten temat wiedziała, przypominała sobie teraz Maggie.

Szykując kolację, starała się przekazać dziewczętom swoje wspomnienia o ich matce.

- Uwielbiała ogród - mówiła. - Dużo czasu spędzała w ogrodzie kuchennym. Pamiętam, że hodowała wszystkie jarzyny i owoce. Późnym latem i wczesną

jesienią całymi tygodniami robiłyśmy przetwory i mrożonki.

- Ja też lubię pracować w ogrodzie - powiedziała Sara - ale John, który przychodzi dwa razy w tygodniu, nie lubi, jak mu się wchodzi w drogę.

- Opowiedz nam jeszcze coś - nalegała Susie.

Siedziała przy kuchennym stole z twarzą w dłoniach i łokciami opartymi na stole. Jej zazwyczaj blada twarz zaróżowiła się od ciepła w kuchni, a kosmyk włosów opadał na oko. Maggie odsunęła go odruchowo i zobaczyła na twarzy Susie radość z tego spontanicznego gestu. Pomyślała z poczuciem winy, że obie dziewczynki muszą być okropnie spragnione wszystkich tych serdecznych odruchów, które ona przyjmowała za coś naturalnego. Wprawdzie straciła rodziców, ale przez całe życie, dopóki nie opuściła domu, otaczały ją miłość i ciepło... Zawsze wiedziała, że jest kochana i że ktoś się o nią troszczy. Wyraz przyjemnego zaskoczenia w oczach Susie lepiej niż niezliczona ilość słów przekonał ją, jak bardzo jej kuzynkom zależy na tym, aby z nimi została, żeby je pokochała.

- Powinam była wrócić wcześniej.

Nie zdawała sobie sprawy, że wypowiedziała te słowa na głos, dopóki od kuchennych drzwi nie dobiegła jej przykra odpowiedź:

- Dlaczego więc, do cholery, nie wróciłaś?

Gwałtownie odwróciła głowę i ze zdumieniem spostrzegła Marcusa stojącego w drzwiach.

- Słuchaj, Marcus, Maggie nam właśnie opowiadała o mamie - zawołała podniecona Susie, nie zwracając uwagi na jego słowa. - Opowiadała nam o ogrodzie i o robieniu mrożonek.

- I jeszcze nam pokazała, jak mama robiła ciasto - dodała Sara.

Kiedy Maggie ujrzała wyraz jego oczu, jej serce

przepełniło ogromne współczucie. Bardzo chciała podejść i dotknąć go, wytłumaczyć, że to nie jego wina, że nie mógł wiedzieć, jak ważne są te sprawy dla Susie i Sary. Że on, jako mężczyzna, nie zwracał większej uwagi na domowe zajęcia matki, na jej szczególne umiejętności stwarzania atmosfery prawdziwego domu, poza tym, że wygodne życie przyjmował za coś oczywistego.

Powściągnęła swe pragnienie i zamiast tego powiedziała spokojnie:

- Nie tylko chłopcy muszą się wzorować na kimś dorosłym, dziewczynki także.

I zbladła nagle, kiedy sobie uświadomiła, że gdyby nie jej postępowanie przed dziesięcioma laty, Marcus już dawno dostarczyłby siostrze kobiecego wzoru w postaci własnej żony.

Co się stało z tą dziewczyną, z którą się wtedy zamierzał zaręczyć? Pytanie go o to raczej nie wchodziło w rachubę. Czy tamta również, tak jak Isobel, słyszała o młodzieńczym zakochaniu Maggie?

Rozpamiętywanie przeszłości nie miało większego sensu. I tak nie była przecież w stanie zmienić tego, co się stało dawno temu.

- Kolacja będzie za chwilę - powiedziała Marcusowi zduszonym głosem, odwracając od niego głowę i koncentrując się na przygotowywaniu ciasta.

- Świetnie. Chciałbym potem porozmawiać z tobą w gabinecie.

Zapanowała napięta cisza, którą przerwała Susie.

- Nie zamierzasz chyba namawiać Maggie, żeby z nami nie zostawała, co, Marcus?

Marcus się nie odzywał.

- Sara i ja chcemy, aby Maggie z nami została

- zawołała zdesperowana Susie. - Dlatego do niej napisałam. Dlaczego dorośli muszą być czasami tacy beznadziejni! - dodała ze złością. - Wszyscy wiedzą,

że ty i Maggie pokłóciliście się, i że ona uciekła z domu, ale kiedy pytam dlaczego, wszyscy nabierają wody w usta i udają, że nie słyszą. Jeśli się naprawdę pokłóciliście, to dlaczego nie możecie się w końcu przeprosić? Wiecznie nam tłumaczycie, że to jest właściwe postępowanie.

Musi coś powiedzieć, nie może pozwolić na ciąg dalszy, pomyślała z przerażeniem Maggie. Nie teraz, kiedy Marcus wygląda tak, jakby był zaklęty w kamień, z zupełnie białą twarzą i nieprzytomnymi oczyma przewiercającymi ją na wylot.

- Nie pokłóciliśmy się, Susie - odezwała się cicho Maggie. - Zrobiłam coś naprawdę bardzo, bardzo złego... I... - Spojrzała na Marcusa, błagając go wzrokiem o pomoc.

- Masz rację, Susie - powiedział Marcus. Pokuśtykał do stołu i objął ją za szczupłe ramiona. - Prawdę mówiąc już od dawna chciałem, aby Maggie wróciła do domu i obiecuję wam, że teraz, skoro już tu jest, nie będę jej namawiał do wyjazdu. Czy nie powinnyście, swoją drogą, zabrać się do lekcji?

Susie i Sara niechętnie wyszły z kuchni, a kiedy drzwi zamknęły się za nimi, z lekka przerażona Maggie o mało nie zawołała ich z powrotem. Nie chciała zostawać sama z Marcusem, nie akurat w tej chwili, kiedy emocje mogły wziąć górę nad zdrowym rozsądkiem. Dźwięk jego ochryplego głosu, kiedy mówił, że chciał, aby wróciła do domu, kompletnie wytrącił ją z równowagi.

- Nie musiałeś tego mówić - odezwała się drżącym głosem. - I tak nie zamierzam wyjeżdżać. A one prędzej czy później dowiedzą się, że nie jestem tu mile widziana.

- I dlatego wróciłaś, Maggie? Ponieważ wiedziałaś, że cię tu nie chcę?

Maggie zaczerwieniła się.

- Pewnie, że nie dlatego... Nie jestem dzieckiem, Marcus - stwierdziła z oburzeniem. - Nie jestem również tak małąstkowa, żeby... - Przerwała, czerwieniąc się jeszcze mocniej, gdy zobaczyła, w jaki sposób Marcus na nią patrzy. - W porządku. Wiem, że trudno ci uwierzyć, po tym, co zrobiłam... Och, do licha, chyba zapłaciłam już za wszystko! - zawołała zrezygnowanym głosem. Uczucia, z którymi walczyła od chwili przyjazdu, całkowicie ją pokonały.

- Zachowałam się źle... Okropnie... Nie sądzisz jednak, że już dostatecznie wycierpiałam z tego powodu? Nie rozumiesz?

Znów przerwała, zaciskając zęby i naprężając każdy mięsień ciała, które chciało tylko jednego. Nie była dzieckiem, a Marcus - jej nauczycielem, który kiedyś potrafił ją pocieszyć i ukoić swoim dotykiem i uczuciem. To były bliźni, z którymi musi się pogodzić, skoro powstały z jej winy.

- Przyjechałam z powodu listu Susie - powiedziała, kiedy zdołała się opanować. - To wszystko... Nie, żeby cię drażnić czy zrobić ci na złość... Tylko dlatego, że czułam, iż Susie i Sara mnie potrzebują.

Jeszcze chwila, a wybuchnie łzami, a tego przede wszystkim trzeba było uniknąć. Mocno przygryzła dolną wargę... Za mocno, jak się okazało, kiedy poczuła rdzawo-słony smak własnej krwi. Dotknęła lekko ranki językiem.

- One cię rzeczywiście potrzebują.

Zaskoczona jego potwierdzeniem stała nieruchomo, z otwartymi ustami i oczyma wyrażającymi zdumienie.

- To nie na długo - uspokoiła go. - Kiedy weźmiecie ślub z Isobel...

Dziwny wyraz pojawił się na jego twarzy. Spazm czegoś, co przypominało ból. Czyżby dlatego, że wiedział, jak bardzo jego przyrodnie siostry nie znoszą Isobel?

- Nic z tego - odparł cicho. - Susie ma szesnaście lat, a Sara - czternaście. Jeśli chcesz na serio potraktować swoje zaangażowanie w ich wychowanie, musisz się liczyć z faktem, iż twoje zadanie potrwa raczej cztery lata, a nie cztery miesiące.

- Cztery lata?

Uśmiechnął się ponuro.

- Tak. Zastanów się, Maggie, a po kolacji porozmawiamy.

No, tak, prawdopodobnie spodziewa się, że wtedy się wycofa, powie, że nie jest w stanie poświęcić czterech lat swego życia, pomyślała Maggie, kiedy Marcus wyszedł z kuchni. Sprytny jest, trzeba mu przyznać. Wymyślił sobie idealny sposób, żeby pozbyć się Maggie, nie antagonizując dziewczynkę. Zmusi ją do wyjazdu, tak jak już to raz zrobił. Zawrzała z wściekłości, ale nie była to pora na grę uczuć, musi pozostać spokojna i opanowana, musi jasno myśleć.

Cztery lata! A z drugiej strony, jakie to miało znaczenie - cztery czy czterdzieści? Nic jej nie ciągnęło do Londynu. Jej dom jest tutaj. Wiedziała, że nigdy nie wyjdzie za mąż. Choć życie tu oznaczało codzienne cierpienia powodowane widokiem Marcusa... Własnymi wspomnieniami... Uczuciami.

Szybko przywołała się do porządku. Jakimi znów uczuciami? Nie miała już w sobie żadnych uczuć, ani dla Marcusa, ani dla innych mężczyzn. Była uodporniona na emocjonalne i fizyczne kontakty z mężczyznami, nie była w stanie niczego odczuwać.

Dlaczego zatem, odkąd przyjechała, znajduje rj? na ciągłej huśtawce emocjonalnej? Z własnej winy, odpowiedziała sama sobie ze złością. Tylko i wyłącznie dlatego.

Ponieważ Maggie nie była pewna, gdzie normalnie jadali kolację, nie chciała zaś przeszkadzać dziewcz-

czynkom w odrabianiu lekcji ani też zakłócać spokoju Marcusa w jego gabinecie, nakryła do stołu w kuchni.

Za czasów matki Marcusa kolację, czy raczej obiad, bo tak nazywano wieczorny posiłek, podawano i zjadano z całym ceremoniałem w jadalni, ponieważ jednak to, co mogła przygotować Maggie, nie było niczym nadzwyczajnym, nie uważała za stosowne korzystać z eleganckiego pokoju z purpurowymi tapetami i ciężkimi mahoniowymi meblami.

Udało jej się znaleźć chwilę czasu i zadzwonić do Lary, żeby ją zawiadomić, że zostaje na dłużej. Maggie z niejakim niepokojem zauważyła, że Lara nie była zbyt zaskoczona jej decyzją.

- Pewnego dnia zmuszę cię, żebyś mi coś więcej opowiedziała o tym twoim kuzynie - stwierdziła Lara. - I tylko mi nie mów, że nie masz nic do powiedzenia. Kiedy o nim wspomniałaś, wyglądałaś dokładnie tak samo, jak kiedyś, kiedy powiedziałaś mojemu tacie, że nie masz żadnej rodziny.

Maggie zaczerwieniła się, zaprzeczając temu twierdzeniu. To prawda, że kiedyś, na początku, kiedy zamieszkała z Lara i z jej ojcem, powiedziała im, że nie ma żadnej rodziny, lecz później, gdy się przekonała, że może im zaufać, zdradziła im prawdę, a przynajmniej jej część. Konkretny powód opuszczenia domu zachowała dla siebie i John Philips, skoro się przekonał, że żadna siła na ziemi nie zmusi Maggie do powiedzenia im wszystkiego, ani do powrotu do domu, dał jej spokój. Miała szczęście, że znalazła takie schronienie, pomyślała teraz. Ciągle jeszcze czuła ciarki na plecach na myśl, co mogło być ją wówczas spotkać. Czy Marcus się kiedykolwiek martwił, zastanawiał, co się z nią dzieje? Zgromiła się w duchu za te bezsensowne rozważania. Marcus nie był tu nic winien. Zaufał jej, a ona tego zaufania nadużyła i je zdradziła...

Głośnie kroki na schodach uświadomiły jej, że czas

zostawić przeszłość w spokoju. Susie i Sara razem wtargnęły do kuchni.

- Ładnie pachnie - stwierdziła Sara z uśmiechem, siadając do stołu. Żadna z nich nie skomentowała tego, że jedzą w kuchni. Maggie przyszykowała posiłek Marcusa na tacy, uważając, że będzie wolał zjeść w swoim gabinecie, by nie przebywać w jej obecności. Właśnie kończyła szykowanie tacy, gdy Marcus wszedł do kuchni i obrzucił ją groźnym spojrzeniem.

- Cóż to, nie będziesz z nami jadła? - spytał zgryźliwie.

Maggie oblała się rumieńcem.

- To dla ciebie... Myślałam...

- To nie myśl - przerwał jej sucho, a potem dodał pod nosem, tak żeby Susie i Sara nie słyszały: - Żebyś nie wiem jak chciała udawać, że ja nie istnieję, Maggie, obawiam się, że nic z tego nie wyjdzie. Jeśli zechcę jeść posiłki samotnie, bądź spokojna, że cię o tym zawiadomię.

Sarkastyczna uwaga Marcusa wprawiła Maggie w złość. Złość, której nie miała prawa odczuwać, przypomniawszy sobie w duchu, obserwując pałaszujące dziewczynki i rozgrzebując na talerzu własne jedzenie.

- Nie jesz? - zdziwił się Marcus, unosząc w górę brew. /

- Ja... Nie jestem głodna. Zastanawiałam się właśnie, czy ogród kuchenny jeszcze istnieje - dodała pośpiesznie, będąc w niepokoju sposobem świadomością tego, że Marcus krytycznie przyjrzał się jej szczupłej sylwetce. Czy myśli, że jest za chuda? Czy porównuje ją z o wiele bardziej zaokrąglonymi kształtami Isobel? Kiedyś byłaby zachwycona, czując na sobie jego spojrzenie, dziś badawczy wzrok Marcusa sprawiał, że czuła się nieszczęśliwa, a także zde gustowana tym, że ciągle jeszcze ma na nią taki wpływ. Tyle tylko, że teraz jego oddziaływanie nie miało w sobie elementu seksualnego, jedynie przypominało o jej dawnej winie.

- W pewnym sensie. Jest bardzo zarośnięty. Dlaczego pytasz?
 - Musiałam dzisiaj użyć mrożonych warzyw, co mi przypomniało, że twoja mama zawsze miała własne świeże jarzyny.
 - Cóż, nic nie stoi na przeszkodzie, żeby przywrócić te obyczaje, jeśli ci na tym zależy - zadziwił ją przyjemnie Marcus. - Jutro, jak przyjdzie John, przyślę go do ciebie. Powiedz, żeby zaczął od usunięcia chwastów. W tym roku niewiele już pewno wyrośnie, ale w przyszłym...
 - Och, tak - przerwała mu Sara. - Będziemy ci pomagać. Możemy robić dżem, tak jak mama.
 - Owszem - przyznała miękko Maggie, wzruszona *entuzjazmem w głosie młodszej siostry*. - *Tak zrobimy*. Jeszcze w tym roku spróbujemy poszukać jeżyn na dżem - obiecała.
- Sądząc po tym, jak chętnie jedli kolację, musiało im gotowanie Maggie smakować. Zaproponowała kawę i przeprosiła za brak deseru.
- Dziewczynki, proszę pomóc Maggie zmywać
 - powiedział stanowczo Marcus.
- Raz czy drugi w czasie posiłku, kiedy Maggie widziała, w jaki sposób słuchał tego, co jedna czy druga siostra miały do powiedzenia, widziała siebie, kiedy była w ich wieku. Tak samo zwierzała mu się ze swych problemów. Marcus, jakby był świadom jej myśli, odwracał się w takich chwilach i obrzucał ją spojrzeniem. Teraz, gdy odsunął krzesło i wstał od stołu, zobaczyła, jak bardzo jest zmęczony i spięty. Nic dziwnego, z ręką i z nogą w gipsie nie mogło mu być zbyt wygodnie.
- Może wolisz wypić kawę w gabinecie? - za proponowała Maggie.
- Spojrzał na nią unosząc brwi do góry.

- Znów usiłujesz się mnie pozbyć? - spytał sotto voce. Susie i Sara zbierały ze stołu.

Maggie, zmieszana, ponownie się zaczerwieniła. Ta jej okropna jasna cera nieraz dała jej się we znaki, zdradzając każdą silniejszą emocję.

- Nie - odparła krótko. - Pomyślałam tylko, że będzie ci wygodniej w fotelu. Musi ci być trudno z tymi wszystkimi ciężarami - dodała spoglądając na gipsowe opatrunki.

- Owszem - przyznał jej rację. - I cholernie mnie wszystko swędzi. Prawdę mówiąc mam trochę pracy, więc jeśli rzeczywiście nie masz nic przeciwko temu, wypiję kawę w gabinecie.

- Isobel nie będzie zachwycona - rzuciła wesoło Susie, podchodząc do stołu po resztę naczyń. - Strasznie się wściekła, kiedy się okazało, że Marcus będzie tak długo unieruchomiony. Lubi chodzić na tańce i na przyjęcia. Pewno dlatego chciała nas odesłać do internatu, żeby się nie martwić o opiekę dla nas i te rzeczy.

- Susie... - powiedział zirytowany Marcus, ale Susie zignorowała ostrzegawczą nutę w jego głosie i potrzęsła głową.

- To nie moja wina, że ona nas nie lubi. Pani Nesbitt mówiła, że Isobel zaręczyła się z tobą tylko dlatego, że się pokłóciła ze swoim poprzednim chłopakiem.

- Susie, nie powinnaś powtarzać plotek - pośpieszyła z interwencją Maggie, nie mając odwagi spojrzeć na Marcusa, żeby się przekonać, jak reaguje na te rewelacje.

Usłyszała, jak Marcus - za jej plecami - zachwiał się nagle. Zareagowała odruchowo, chwytając go za rękę, aby mógł złapać równowagę i ze zdumieniem poczuła dreszcz, przebiegający z jego dłoni. Nie był to dreszcz spowodowany zimnem, gdyż jednocześnie

pod palcami poczuła napięte silnie mięśnie, a kiedy spojrzała w ciemną głębię jego oczu, zrozumiała, że to ona była przyczyną tego dreszczu odrazy.

Natychmiast puściła jego rękę, czując na twarzy parzący rumieniec. To oczywiste, że Marcus nie może znieść jej dotyku, powinna była o tym pamiętać. Chciała mu tylko pomóc. Idiotyczne łzy napłynęły jej do oczu i Maggie odwróciła się tyłem do Marcusa, nienawidząc samej siebie.

Kiedy kawa była gotowa, poprosiła Susie, aby mu ją zaniosiła. Dziewczynki wróciły do odrabiania lekcji, a Maggie zajęła się przeglądaniem kiesko zaopatrzonych szafek.

Jutro musi się wybrać po zakupy. Najpierw odwiezie Susie i Sarę do szkoły... To jej coś przypomniało.

Poszła na górę i zastukała do drzwi szkolnego pokoju.

- Pranie - obwieściła lakonicznie. - Muszę jutro uprać parę moich rzeczy. Lara, moja współlokatorka, przysłała mi resztę moich ciuchów, ale nim przyjdą, muszę sobie radzić z tym, co przywiozłam. A skoro już jesteśmy przy tym temacie... Jaki system miała pani Nesbitt?

- System? - zdziwiła się Susie obgryzając trzonek pióra.

Trzeba jej przyciąć włosy, pomyślała Maggie z roztargnieniem, a może nawet zmienić fryzurę. Szkolna spódniczka też jest stanowczo za krótka.

- No, wiecie, w jakie dni robiła pranie, a w jakie zakupy, i tak dalej...

- Aha, już rozumiem. - Twarz Susie rozjaśniła się. - Pani Nesbitt nie miała żadnego systemu. Robiła wszystko wtedy, kiedy przyszła jej na to ochota, prawda, Saro?

Maggie była zdumiona, że Marcus tolerował taki

stan rzeczy, zwłaszcza że jego matka prowadziła przedtem dom w doskonale zorganizowany sposób. Pomyślała, że chyba wzięła na swoje barki więcej, niż to się jej początkowo wydawało. Marcus ostrzegł ją, iż musi tu pozostać co najmniej przez cztery lata. Nagle jej usta drgnęły w nieoczekiwanym przyływie rozbawienia. Przez cztery lata ma nauczyć Susie i Sarę tego, czego sama uczyła się przez pół życia? Cóż, dlaczego nie? Będzie miała jakiś cel w życiu... Przyczynę... Powód do istnienia. Zaspokoi to jej wewnętrzną potrzebę, której od lat nie miała czym wypełnić. Z nagłą pewnością zrozumiała, że z radością zastąpi swoim kuzynkom matkę. W jej sercu wypełnią lukę przeznaczoną dla jej własnych dzieci, których nigdy nie będzie miała. Jest tu potrzebna ale i jej potrzebny jest pobyt tutaj. Nikt ani nic jej stąd nie wyrzuci.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dochodziła dziesiąta, kiedy Maggie mogła wreszcie pójść do gabinetu Marcusa, jak jej to wcześniej przykazał. Spóźnienie nie wynikało wcale z niechęci do przebywania z Marcusem sam na sam, jak zapewniała samą siebie schodząc na dół.

W czasie roku szkolnego dziewczęta zaczynały się szykować do spania około dziesiątej, ale ponieważ Maggie chciała się jak najwięcej od nich dowiedzieć o sprawach związanych ze szkołą - i nie tylko - pozostały w pokoju szkolnym prawie do samej dziesiątej.

Ich pokoje znajdowały się piętro wyżej nad jej pokojem. Kiedyś były to pokoje dzieciinne, lecz Susie i Sara najwidoczniej nadal dobrze się w nich czuły. Każda miała oddzielną sypialnię, ale dzieliły ze sobą łazienkę i dodatkowy wspólny pokój, który kiedyś przeznaczony był do zabawy, a obecnie nazywały go „norą”. Stała w nim stara, wygodna kanapa i dwa, równie stare, fotele. Wprawdzie gospodarskie oko Maggie natychmiast spostrzegło na meblach taką samą warstwę kurzu, jak na dole, ale zbyt dobrze pamiętała swoje młodsze lata, aby im czynić wymówki. Płyty i taśmy z muzyką rockową walczyły o miejsce na półkach obok muzyki klasycznej, dwie rakietki tenisowe opierały się o jedną ze ścian, a obok nich leżało przynajmniej z sześć par tenisówek.

Obie siostry jeździły konno i grały w tenisa, ale tylko Sara miała słuch muzyczny - tłumaczyła jej Susie, kiedy zaczęła pytać o zainteresowania i sposób spędzania przez nie wolnego czasu.

Z dalszej rozmowy wyraźnie wynikało, że bardzo lubiły swoją miejscową szkołę, prowadzoną przez zakonnice. Mimo iż chodziły do różnych klas, miały duży krąg wspólnych przyjaciół, z pewnością o wiele większy niż ona kiedykolwiek posiadała. W gruncie rzeczy były to dwie doskonałe wychowane młode panny, o wiele bardziej dojrzałe, niż ona była w ich wieku.

Z przerażeniem uświadomiła sobie, że mając lat szesnaście, czyli tyle co teraz Susie, była tak bardzo pogrążona w swojej miłości do Marcusa, że poza nim nikt inny nie istniał.

Śmierć rodziców, w czasie gdy dopiero wychodziła z dzieciństwa, fakt, iż była zbyt nieśmiała, aby zawierać nowe przyjaźnie w nowej szkole, straszna śmierć wuja i ciotki, kiepskie zdrowie dziadka... Wszystko to miało wpływ na jej życie, ale główna wina tkwiła w niej samej, w jakiejś istotnej wadzie osobowości, która nie pozwalała na odnalezienie się w rzeczywistości.

Przypomniała sobie pewien gorący letni dzień jakiś czas po śmierci wuja i ciotki. Marcus, bez koszuli, pracował w ogrodzie, a refleksy słoneczne podkreślały twardość jego mięśni szyi i ramion. Maggie siedziała i przyglądała mu się, całkowicie zaabsorbowana jego widokiem i zapachem. Zapamiętała się do tego stopnia, że nie zauważyła nadejścia gościa, dopóki pani Hayes, żona ówczesnego pastora, nie dotknęła jej ramienia.

Maggie odwróciła się, zła i zaskoczona, że ktoś przeszkadza jej w napawaniu się obecnością Marcusa. Obdarzyła żonę pastora spojrzeniem gwałtownej niechęci i dopiero teraz, kiedy z upływem lat stała się dojrzała i mądrzejsza, zrozumiała, że twarz pani Hayes wyrażała wówczas głębokie zaniepokojenie. Ta dobroduszna kobieta często ich odwiedzała w trudnych dniach po śmierci wuja i ciotki. Zaproponowała

nawet Maggie, żeby przez jakiś czas zamieszkała na plebanii. Starsza kobieta być może zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa, o którym Maggie, w swym zauroczeniu Marcusem, nie miała zielonego pojęcia.

Pamiętała, że kiedy Marcus zaproponował jej krótki pobyt u pastora, wybuchnęła płaczem i zażądała wyjaśnień, dlaczego chce ją odesłać z domu. Marcus nie lubił, kiedy płakała, i Maggie potrafiła ten fakt Wykorzystać. Dzięki temu wizyta na plebanii nigdy nie doszła do skutku. Być może całe jej życie potoczyłoby się inaczej, gdyby to nastąpiło. Może w żonie pastora znalazłaby przyjaciółkę i przyjaźń ta pomogłaby jej uwolnić się od całkowitego emocjonalnego uzależnienia od Marcusa.

Na szczęścia ani Susie, ani Sara nie odznaczały się podobną intensywnością przeżywania. Były o wiele lepiej przystosowane do życia niż Maggie. Były właśnie takie, jakie powinny być nastolatki, łącznie z drobnymi napadami hysterii czy złości.

Na razie ich wzajemne stosunki układały się wspaniale, ale pozostawało pytanie, jak to będzie wyglądało, kiedy poznają się lepiej. Maggie na szczęście miała pewne doświadczenie w pracy z młodymi dziewczętami, ponieważ kilka lat wcześniej przez krótki okres zastępowała w prywatnej szkole w Londynie chorą nauczycielkę rysunków. To doświadczenie także pomogło jej zrozumieć, jak bardzo nienormalne było jej dotychczasowe życie, skoncentrowane wyłącznie na Marcusie i Deveril House.

To była jej wina, nie Marcusa. Miała przecież okazje zawrzeć nowe przyjaźnie, lecz odrzucała wszystkie znajomości. Była tak zaborcza w swym stosunku do Marcusa i tak przekonana, że on pewnego dnia spojrzy na nią i odwzajemni jej miłość, iż celowo wykluczała wszystkich innych ludzi ze swego życia. Dlatego tak łatwo przeszła od rzeczywistości do życia

w fantazji, w świecie, w którym Marcus ją kochał. I to nie jak dziecko, lecz jak kobietę. A kiedy już raz znalazła drzwi do zaczarowanego świata fantazji, otwierała je coraz częściej, tak że w końcu w jej podświadomości fantazja stała się rzeczywistością.

Teraz patrzyła na ten okres, na to doświadczenie jak na czarną dziurę, z której z trudem udało jej się uwolnić. Zadrżała lekko na to wspomnienie, zamykając za sobą drzwi od wspólnego pokoju dziewcząt i idąc w stronę schodów. Co by się z nią stało, gdyby Marcus nie ogłosił swoich zaręczyn? Czy nadal by się oszukiwała fantazjowaniem, aż wreszcie... Woląa nawet nie myśleć o konsekwencjach takiego postępowania, gdyby miało trwać dłużej.

Gabinet znajdował się dwa piętra niżej, na parterze. To właśnie w tym pokoju Marcus powiedział jej, że ma zamiar się zaręczyć i swoimi słowami zburzył jej zaczarowany świat fantazji.

Krzyknęła wtedy, że to niemożliwe, że przecież kocha tylko ją. W tej chwili dziadek przechodził obok gabinetu i wszedł do środka, kiedy usłyszał jej podniesiony głos. Maggie zaczęła błagać dziadka, aby nie pozwolił Marcusowi na zdradę.

Stała teraz na szczycie schodów, z ręką opartą o wytartą drewnianą poręcz, zagubiona we wspomnieniach. Powiedziała wtedy takie rzeczy, że jeszcze dziś wołała ich sobie nie przypominać. Powodowana pasją i bólem snuła historie, które, gdyby były prawdziwe... Przeszedł ją zimny dreszcz. Ale oczywiście nie były prawdziwe i Marcus zmusił ją, aby to potwierdziła. A ona, nie będąc w stanie unieść nie tylko ciężaru prawdy, lecz także znacznie większego ciężaru wynikającego z szoku dziadka i nienawiści Marcusa, uciekła z domu zamiast stawić czoła rzeczywistości.

Rzeczywistość rządzi się jednak innymi prawami

i Maggie, w Londynie, musiała się pogodzić z tym, co zaszło, i z tym, co zrobiła. Musiała porzucić wymarzony świat fantazji i przyjąć życie takim, jakim faktycznie było.

Nie oskarżała Marcusa za to, co zrobił. Nigdy. Tylko ona była wszystkiemu winna i choć wiele, wiele razy marzyła o powrocie do domu i oddałaby duszę za wybaczenie Marcusa i jego ciepły uśmiech, zmusiła się do pozostania na wygnaniu aż do tej pory.

Troska o Susie przywiodła ją do rodzinnego domu na fali emocji, która teraz zaczynała słabnąć, zostawiając Maggie podatną na zranienia i pozbawioną możliwości obrony. Pod wpływem chwili powiedziała Marcusowi, że zamierza zostać, prowokując go do przeciwstawienia się jej decyzji.

W domu działało centralne ogrzewanie, wieczór był ciepły, a jednak | Maggienadal drżała, kiedy znalazła się na dole, przy drzwiach do gabinetu.

Zastukała i weszła.

- Tak? - Marcus podniósł na nią wzrok, marszcząc brwi.

Na jego biurku leżały stopy segregatorów. Zawsze ciężko pracował. Najpierw jako młodszy wspólnik w firmie aukcyjnej, zajmującej się również nieruchomościami, gdzie podjął pracę po studiach, a później we własnej agencji handlującej nieruchomościami.

Jaskrawe światło lampy podkreślało jego zmarszczki i bruzdy na twarzy, biegnące od nosa do ust. Bruzdy, których przedtem nie znała.

- Chciałeś ze mną porozmawiać - przypomniała mu.

Na kominku palił się gazowy płomień. Podeszła i wyciągnęła dłonie, choć ciepła dawał niewiele.

- Zimno ci? - spytał ostro.

Było jej zimno, choć nie miało to żadnego związku z temperaturą powietrza. Nie, chłód, który ją przenikał

od środka, wynikał z wieloletniego poczucia winy i bólu... Ze świadomości krzywdy, jaką wyrządziła Marcusowi... Z wyrzutów sumienia, które od wielu lat nieustannie jej towarzyszyły.

- Nie, właściwie nie. Przez moment zdawało mi się, że to prawdziwy ogień.

- Pani Nesbitt, nasza ostatnia gospodyni, poinformowała mnie, że nie będzie w żadnym wypadku czyścić kominków, więc zainstalowałem gazowe ogrzewanie. Ale to kiepska namiastka ognia.

- Grunt, że działa.

- Być może, lecz jak się właśnie przekonałaś, nic bardziej przykrego niż rozczarowanie odkryciem, że pod atrakcyjnym i miłym dla oka opakowaniem znajduje się falsyfikat.

Miał bardzo zmęczony głos i kiedy się podnosił, zatoczył się i uderzył kolanem w biurko, aż przewróciła się fotografia w srebrnej ramce, która stała na blacie. Kiedy ją podniósł, Maggie zobaczyła zdjęcie i przeszedł ją dreszcz.

To była ona. Zdjęcie zamówione przez dziadka u zawodowego fotografa w dniu jej siedemnastych urodzin.

- Wciąż to masz - powiedziała ochrypłym głosem, czując fizyczny ból gardła przy wymawianiu słów.

- Tak - odparł Marcus nie patrząc na nią. - Przypomina mi... - Przerwał i nagle spojrział wprost na nią tak, że zastygła nieruchomo. Zapomniała już o hipnotycznym działaniu tych szarych oczu. Zapomniała, jak można się czuć, kiedy Marcus patrzy tak, jakby przesywał duszę na wylot.

Kiedyś w jej bujnej wyobraźni te oczy pały pożądaniem i wyrażały wielką miłość. W świecie fantazji, w jakim wówczas żyła, Marcus brał ją w ramiona... Sceny miłosne wyobrażała sobie na podstawie tego, co przeczytała, bo jej faktyczne doświadczenia były żadne.

A i teraz jej doświadczenie nie jest dużo większe, pomyślała ponuro. Z tą tylko różnicą, że teraz zdawała sobie sprawę, iż miłość to coś znacznie większego niż sam seks.

- Ciągłe to robisz?

Gwałtowne słowa wyrwały ją z zamyślenia. Skoncentrowała uwagę na Marcusie, usiłując zrozumieć, o co mu chodzi.

- Co?

- Nie wiesz, o czym mówię? Do szalu mnie zawsze doprowadzała ta twoja umiejętność uciekania w prywatny świat, do którego nikt nie mógł za tobą wejść. Myślałem, że z tego wyrosłaś.

Rumieniec na jej policzkach znów zdradził nieustannie trapiące ją poczucie winy.

- Bo wyrosłaś - stwierdziła krótko. - O czym chciałeś ze mną rozmawiać? Robi się późno, a ja muszę jutro wstać wcześniej, żeby odwieźć dziewczynki do szkoły. Mam nadzieję, że uda mi się zorganizować jakieś dyżury, jak tylko się w tym wszystkim zorientuję. Pomyślałam też, że umówię się na rozmowę z dyrektorką szkoły. Jaka ona jest?

- Nadal więc masz zamiar realizować swój plan? - spytał Marcus, ignorując jej ostatnie pytanie.

Maggie zeszywniała. Nadeszło to, czego się obawiała. To dlatego przez cały wieczór odwlekała rozmowę z Marcusem.

- Czyżbym nie postawiła sprawy jasno? - zdziwiła się Maggie. Czowała, że cała sztywnieje, gdy tymczasem; Marcus milczał, wyglądając przez okno na pogrążony w czerwcowym zmierzchu ogród.

- Myślałem, że skoro miałaś trochę czasu do namysłu, może...

- Zmieniłam zamiar? O nie, Marcus - powiedziała potrząsając głową. - Susie i Sara potrzebują mni[^] tutaj. Nawet ty nie możesz temu zaprzeczyć. Ni<s

lubią Isobel, a z tego co od niej usłyszałam, ona również za nimi nie przepada.

Zobaczyła, że chce jej przerwać i podniosła rękę, kontynuując prowokująco:

- A więc chcesz zaprzeczyć! Dlaczego - skoro oboje wiemy, że to prawda? Spójrz na to w ten sposób - mój pobyt tutaj i opieka nad Susie i Sarą pozwoli tobie i Isobel żyć własnym życiem.

- Poza tym domem?

- Tego nie powiedziałam.

- Ale dałaś do zrozumienia. Moje życie jest tu, Maggie. Mój dom jest tu i zamierzam tu pozostać.

- O tym powinieneś rozmawiać z Isobel, nie ze mną - rzuciła bez namysłu Maggie. - Ostatecznie to ona ma być twoją żoną. W chwili, gdy skończyła wypowiadać te słowa, wiedziała, że popełniła błąd. Były zbyt niebezpieczne, zbyt związane ze wszystkim, co między nimi tkwiło.

Ujrzała cień na twarzy Marcusa i pomyślała, że przypomniał sobie zapewne tę inną dziewczynę, która miała niegdyś zostać jego żoną. Dziewczyna, której Maggie nie знаła. Musiał ją bardzo kochać, jeśli przez tak długi czas się nie ożenił. Właściwie dlaczego nie ożenił się z tamtą, kiedy ona wyjechała? Tych pytań nigdy mu nie zada. Bliskość i łatwość ich wzajemnych stosunków sprzed lat zniknęły, a na ich miejscu pojawiła się dzika wrogość, którą oboje usiłowali maskować, a która nieustannie dawała o sobie znać. Będzie musiała tu żyć, zdając sobie sprawę z ich wzajemnej niechęci, żyć obok Marcusa i Isobel, być codziennym świadkiem ich wspólnego bytowania i zakładania rodziny. Co ona najlepszego zrobiła postanawiając tu zostać?!

- Sama nie jesteś przekonana, że masz rację

- stwierdził Marcus widząc w jej wzroku wątpliwości.

- Odpowiedzialność za wychowanie dwóch kilkunastoletnich dziewcząt jest bardzo duża. Wiem coś o tym.

- Ja też - odparła ostro Maggie. - Nie mam już siedemnastu lat, Marcus. Jestem dorosłą... kobietą. A może, w jakże subtelny sposób, dajesz mi do zrozumienia, że twoim zdaniem nie mam odpowiednich kwalifikacji moralnych, aby się nimi zająć?

Napięcie między nimi jeszcze wzrosło, a Marcus najwidoczniej odczuwał je tak samo jak ona, pokuśtykał bowiem do szklanych drzwi i otworzył je na oścież. Stojąc w chłodnym powiewie wieczornego powietrza spoglądał na pola. Milczał przez długi czas, a kiedy się w końcu odezwał, mówił tak cicho, że Maggie go nie słyszała. Odruchowo podeszła bliżej, usiłując posłyszeć jego słowa.

- Maggie... Pomyśl... Pomyśl, co robisz.

Odwrócił się gwałtownie w jej stronę, zaskakując ją swą nagłą fizyczną bliskością. Jego oczy, o lekko powiększonych źrenicach, błyszczały i dziwnie migotały. Skóra twarzy ciasno opinała kości. Maggie wyraźnie widziała zarówno jego siłę, jak i ogromne panowanie nad uczuciami. Miała wrażenie, że chciałby zrobić coś bardzo gwałtownego i że z trudem się przed tym powstrzymuje.

- Pomyślałam - powiedziała Maggie drżącym głosem. - I zostaję. Nie możesz zmusić mnie do odejścia, Marcus.

Znów popełniła błąd. Marcus stanął tuż przed nią i spytał cierpko:

- Nie mogę? Zobaczymy.

I nagle przyciągnął ją do siebie. Jej ciało zdawało się dziwnie kruche w jego uścisku opasującym jej żebra.

- Po co naprawdę wróciłaś, Maggie? - zapytał ochrypłym głosem, owiewając jej twarz swym oddechem.

Chciała go odepchnąć, ale z jednej strony obawiała się, że może przy tym uszkodzić mu gipsowy opatrunek, z drugiej zaś - nie miała za bardzo gdzie się ruszyć między biurkiem a nim samym.

Jego ciało... Wciągnęła głęboko powietrze zaszokowana tym, jak mocno się na niej opierał. Był fizycznie podniecony w sposób całkowicie jej nie znany. Kiedyś byłaby tym zachwycona, teraz czuła jedynie obrzydzenie, wiedząc, że motorem jego postępowania nie jest pożądanie, lecz gniew.

Poczuła żar jego oddechu przy uchu i zrozumiała, że Marcus ma zamiar ją pocałować. Odwróciła głowę i zawołała:

- Przestań, Marcus. Wiem, że mnie nienawidzisz... Wiem, że chcesz mnie ukarać za to, co zrobiłam, ale nie...

- Jeżeli wiesz, to przestań ze mną walczyć i odbierz swoją karę!

W rytmicznym, głębokim unoszeniu się i opadaniu jego piersi czuła wysiłek, z jakim oddychał. Jedno mocniejsze pchnięcie i prawdopodobnie mogłaby się uwolnić... Jakby czytając w jej myślach, Marcus silniej przycisnął ją do biurka.

- Jesteś mi to winna - stwierdził ze złością, a potem zdrową rękę wsunął jej we włosy, unieruchamiając jej twarz, zaś ustami przygniół wargi w tak dziki sposób, że wydało się to jej nieprawdopodobne.

Podczas pobytu w Londynie spotykała się z wieloma mężczyznami. Jedyne, na co im pozwalała, to pocałunek na dobranoc. Zdawało jej się, że poznała wszystkie rodzaje pocałunków, lecz teraz zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo się myliła.

Walczyła z Marcusem, który coraz bardziej przyciskał swe wargi do jej ust.

- Otwórz usta, Maggie. Otwórz, albo zmuszę cię do tego siłą.

Kiedy nadal nie chciała go posłuchać, drżąc ze strachu i jakby w szoku, mocniej zacisnął pięść w jej włosach i wyszeptał wprost do jej ucha:

- Przypomnij sobie, co powiedziałaś dziadkowi...

Że ty i ja jesteśmy kochankami... Że wziąłem cię do łóżka i kochaliśmy się na wszystkie możliwe sposoby... Jesteś mi to winna, Maggie.

Na wspomnienie przeszłości jej mięśnie zwiotczały i zrobiła, co chciał, bezwładnie i odruchowo. Była w jego ramionach szmacianą lalką, gdy on wpijał jej się w usta, tak że nie mogła już dłużej wytrzymać i słone łzy pociekły jej po policzkach, raniąc wrażliwe zgniecione wargi.

Puścił ją wtedy, odsuwając się niepewnie, jakby g< rzeczywiście odepchnęła. Był oszołomiony, kredowob-lady, z niewidzącymi oczyma i zaciśniętymi pięściami, jak gdyby sam nie wierzył w to, co zrobił.

Kiedy wyciągnął rękę, aby dotknąć jej obolałych ust, Maggie gwałtownie się odsunęła.

- Och, *Maggie*,...

- Nie zmusisz mnie do odejścia, Marcus. A jeśli mnie jeszcze kiedyś dotkniesz w ten sposób, pójdę wprost do Isobel i poinformuję ją, za kogo wychodzi za mąż.

Wyglądał jak mężczyzna poddawany długotrwałym torturom, lecz jej własne emocje były zbyt mocne i rozhuśtane, by mogła przejmować się boleścią widoczną w jego udręczonych oczach.

- Maggie, przepraszam. Ja tylko...

- Tylko chciałeś mnie ukarać. Tak, wiem.

Pomyślała, że musi natychmiast wyjść z gabinetu, zanim się całkowicie nie załamie i nie wypłacze przed Marcusem swego bólu i żalu.

Kiedy odwróciła się do drzwi, w jej oczach zaśniły gorzkie łzy. Przez wszystkie te lata w głębi serca przechowywała wyobrażenie Marcusa jako wzorowego kochanka. Przez wszystkie te lata odrzucała innych mężczyzn, ponieważ nie byli Marcusem. A teraz jednym brutalnym pocałunkiem udowodnił jej, jak dalekie były jej marzenia od rzeczywistości.

Dotarła na górę kierując się bardziej instynktem niż czymkolwiek innym i nagle zdała sobie sprawę z tego, że znajduje się w swoim pokoju. Nie miała pojęcia, jak się tu znalazła.

Wcześniej nie zaciągnęła zasłon i niebo, które widać było na zewnątrz, miało ten intensywny odcień ciemnego błękitu przechodzącego w jasny turkus, typowy dla krótkich, północnych letnich nocy.

Nie wiedziała, która może być godzina. Mogła spędzić w gabinecie sekundy albo całe godziny. Przez otwarte okno widziała punkciki gwiazd i czuła bogaty zapach pnącej róży, która od wieków obrastała tę ścianę domu.

Mówiono, że tę różę przywiózł z Francji jeden z Deverilów, któremu udało się zaczepić na dworze młodziutkiej Marii, królowej Szkocji. Posadzono ją w ogrodach obok starej wieży.

Szczątki tej wieży jeszcze istniały i, kiedy budowano nowy dom, kolejna panna młoda chciała posadzić pęd ze starej róży przy ścianie wznoszonego domu - na szczęście...

Jej mąż, który nie miał głowy do takich głupstw, lecz pamiętał o znaczącym posagu żony, godził się na wszystko, pod warunkiem, że krzak róży nie zepsuje wyglądu nowego dworu i dlatego różę posadzono przy tylnej ścianie.

To ojciec opowiedział jej tę legendę, pomyślała tępo Maggie. Zaciągnęła zasłony, lecz zostawiła otwarte okno. Zapomniała już, jakie czyste jest tu powietrze...

Podeszła do toaletki i zapaliła lampkę. Krzyknęła z wrażenia na widok swych spuchniętych warg.

Mogłaby przysiąc, że kiedy Marcus ją puścił, był tak samo jak ona wstrząśnięty swoim zachowaniem. I zaraz skarciła siebie za tę myśl, bo jak zwykle zaczynała ją ponosić wyobraźnia. Posmarowała usta kremem, aby złagodzić pieczenie.

Jeśli przyłoży sobie zimny okład i będzie miała trochę szczęścia, większość opuchlizny powinna zejść do jutrzejszego ranka.

Ciągle jeszcze nie mogła uwierzyć w to, co między nimi zaszło. Oczywiście wiedziała, że Marcus nie przyjmie jej z otwartymi ramionami. To byłoby niemożliwe. Spodziewała się sprzeciwu, logicznych argumentów, sarkastycznych uwag, a nawet odmowy wprost, bez owijania w bawełnę. Jednakże ostatni;} rzeczą, jakiej mogłaby oczekiwać, był ten szalony pocałunek.

Zdjęła spódnicę i bluzkę, założyła na bieliznę szlafrok i wzięła kosmetyczkę. Łazienka znajdowała się tuż obok i mało było prawdopodobne, aby miała kogoś spotkać. A już na pewno nie Marcusa.

Mimo to odetchnęła z ulgą, kiedy znalazła się w łazience, za zamkniętymi drzwiami.

Wzięła szybki prysznic, a później spędziła ponad piętnaście minut, starając się zmniejszyć opuchliznę ust, która sprawiała, że jej wargi zdawały się pełniejsze i bardziej czerwone. Ręka jej lekko zadrżała, kiedy przemywała ślady od ukąszeń środkiem dezynfekującym Marcusa, zaś jej odbicie w lustrze zawirowało i zamazało się, gdy świeże łzy napłynęły do oczu.

Nie pozwoliła im płynąć dalej, napinając każdy mięsień, aż pokonała chęć płaczu. Nie była jedną z tych szczęśliwych kobiet, które płacząc nie tracą nic ze swojej urody, a poza tym chyba dość już w życiu łez wylała przez Marcusa.

Kiedy wróciła do swego pokoju, na dole nadal paliło się światło. Przypuszczalnie Marcus był jeszcze w gabinecie. Jej ostatnią myślą przed zaśnięciem było to, że bez względu na to, co zrobi Marcus, ona na pewno się stąd nie ruszy. Susie i Sara jej potrzebują, a ona... Ona lubi być potrzebna, przyznała na w pół śpiąc. Lara, najlepsza przyjaciółka, była osobą szalenie

niezależną. Już na początku ich znajomości tak bardzo żartowała z faktu, że Maggie chciała zapewnić jej i jej ojcu domowe wygody, jakich sama zaznała w domu ciotki, że Maggie zrozumiała aluzję i przestała im „matkować”.

- Niektóre kobiety odczuwają instynktowną chęć do opieki - pocieszał ją John Philips zdając sobie sprawę z jej stresów. - I nie ma się czego wstydzić, niezależnie od tego, co ci naopowiadała Lara. Dla mojej córki kariera zawodowa jest najważniejsza. Być może później dojdzie do tego ten jeden jedyny mężczyzna i zdominuje całe jej życie. - Po czym uśmiechnął się zagadkowo i dodał:

- Jeśli Bóg postanowił, że mamy być różni, to czy wolno nam kwestionować jego racje?

Maggie miała w sobie instynkt opiekuńczy. W Londynie zdusiła go w sobie, zmuszając się do przyjęcia bardziej praktycznej postawy, choć Lara nadal z niej żartowała, mówiąc, że Maggie spędza czas na ustawianiu kwiatów i gotowaniu dla przyjaciół. Nawet w pracy największą satysfakcję sprawiało jej zadowolenie autora, kiedy zdołała uchwycić w ilustracjach istotę bohaterów książki.

Jej podróż do domu, tego bardzo specjalnego dla niej miejsca, trwała długo, a teraz, skoro już tu jest... Skoro już tu jest, na pewno zostanie.

Tej nocy miała sen. Był jej tak znany, jak własne odbicie w lustrze, a kiedy się zaczynał, zdała sobie sprawę, że to sen, jednocześnie zaś pragnęła z całego serca, aby zaszło coś, co by zapobiegło nieuchronnym wydarzeniom.

Początek był zawsze taki sam. Maggie znajdowała się w pełnym kwiatów i słońca ogrodzie. Czuła się szczęśliwa, pełna radości i przeświadczenia, że spotka ją coś miłego. Przyczyną radości był mężczyzna,

który właśnie nadchodził, ale w miarę jak się zbliżał, zasłaniał sobą słońce i jej radość przemieniała się w strach. Uniosła dłonie przed sobą na wysokość twarzy, jakby odpychając coś, czego nie chciała widzieć, lecz ten mężczyzna odsunął jej dłonie. A potem potrząsał nią gwałtownie i krzychał straszonym grzmiącym głosem:

- Powiedz mu prawdę... Powiedz mu prawdę!

We śnie poruszała się niespokojnie, wydając z siebie niezrozumiałe dźwięki i marszcząc nerwowo czoło. Usiłowała protestować, błagać o łaskę, ponieważ mężczyzna stawał się coraz bardziej rozzłoszczony, a ona - coraz bardziej przestraszona. Kiedy jednak ją puścił i zaczął się oddalać, wołała za nim, żeby nie odchodził i biegła za znikającą postacią.

Ogród otoczony był murem i mężczyzna swobodnie przechodził przez umieszczoną w nim furtkę, Maggie natomiast nie udawało się, z jakiegoś powodu, przejść i musiała zostać na miejscu, by oczyma pełnymi łez przyglądać się, jak on odchodzi.

Marcus, który szedł właśnie do swojej sypialni, usłyszał jej płacz. Zatrzymał się pod drzwiami i nasłuchiwał przez chwilę, a potem otworzył drzwi i zawahał się na progu.

Kiedy się zorientował, że Maggie śpi, zmarszczył brwi i podszedł do łóżka. Zawołała coś, czego nie mógł zrozumieć, lecz udręka tego, co przeżywała, była oczywista i Marcus także skrzywił się boleśnie. Zobaczył, że płakała we śnie i nie mogąc się powstrzymać pochylił się i delikatnie dotknął jej twarzy. Pod palcami poczuł gorącą skórę, gorącą i miękką. Zapomniał już, że jej skóra jest taka miękka. Wstrząsnął nim głęboki dreszcz, jakby jego ciało ulegało jakiemuś wielkiemu naciskowi, a później, nie będąc w stanie zapanować nad sobą, schylił się i opierając ciężar ciała na zdrowej ręce, dotknął lekko ustami jej zalanego łzami policzka.

Niby pod wpływem dotknięcia czarodziejskiej iózdźki przestała płakać i nerwowo poruszać się na łóżku. Marcus wyprostował się i jeszcze przez jakiś czas przyglądał się Maggie, dopóki nie nabrał pewności, że zasnęła głębokim, relaksującym snem.

Kiedy na nią patrzył, na jej potargane włosy rozrzucone na poduszce, na twarz pozbawioną makijażu, widział przed sobą tamtą, siedemnastoletnią dziewczynę.

Idąc ostrożnie do drzwi, zastanawiał się, czy sam będzie mógł tak łatwo zasnąć jak ona przed chwilą. Raczej w to wątpił.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Maggie obudziła się wcześniej i ze zdumieniem odkryła, że ogarnęło ją uczucie całkowitego spokoju. Niepewnie dotknęła ręką twarzy, po czym zaczerwieniła się ze złości. Co się z nią dzieje? Czyżby uwierzyła, pytała sama siebie cynicznie, że skoro po raz pierwszy we śnie Marcus usłyszał jej płacz, wrócił przez furtkę w murze otaczającym ogród i wziął ją w ramiona, coś takiego naprawdę będzie miało miejsce?

Za niepokojący zbieg okoliczności uznała fakt, że sen zmienił się tak dramatycznie właśnie tego wieczoru, kiedy Marcus ją pocałował. I nie był to pocałunek, o jakim marzyła jako zakochana nastolatka.

Zmusił ją do pocałunku w gniewie, chcąc ją ukarać, ale - mimo wszystko - jego ciało reagowało z pasją, a gorący płomień seksualnego podniecenia obudził na chwilę także jej zmysły.

Usiłowała odrzucić od siebie tę myśl, wiedząc, że sama przed sobą nie chce się do tego przyznać. Była wczorajszego wieczoru tak wściekła, że udało jej się zignorować szokujące uczucie seksualnego rozbudzenia i nieprzepartą chęć przyłgnięcia do ciała Marcusa i zapamiętania się w dzikim ataku jego warg.

Zaczęła drżeć i pokryła się gęsią skórką. Od dawna nie odczuwała seksualnego pożądania, a nigdy... Nigdy z taką prymitywną intensywnością. Jako nastolatka była równie zafascynowana seksem, jak i zrodzoną z fantazji miłością do Marcusa. Teraz jednak, jako dorosła kobieta, odczuwała pragnienie fizycznego zaspokojenia. Jako dziewczyna spędziła wiele godzin

w tym samym pokoju, wyobrażając sobie, że kocha się z Marcusem. Później, kiedy jej marzenia przekroczyły niebezpieczną granicę między wyobraźnią i fantazją, potrafiła tak przekonująco wmówić sobie, że Marcus ją kocha, że kiedy leżała na łóżku i oddawała się marzeniom, prawie namacalnie czuła dotyk jego ust na swoich... Ciężar jego ciała...

Jej stęsknione ciało nie знаło zahamowań ani barier. Z książek dowiedziała się o licznych szczegółach dotyczących sztuki kochania.

Wyobrażała sobie, że Marcus przychodzi do niej w chłodnej ciemności nocy, otwiera drzwi do jej pokoju i wchodzi do środka. Ona, oczywiście, leży w łóżku, nie w dziewczęcej bawełnianej koszuli nocnej, a tylko takie wówczas posiadała, lecz w jedwabnej mgielce, przez którą prześwieca i kusi jej doskonałe ciało. Marcus z początku tylko się w nią wpatruje, a później wyciąga ku niej drżące dłonie... Kiedy indziej wybierała koszulkę z satyny, która z szelestem ocierała się o ciało, kiedy Maggie siadała na łóżku, aby spytać Marcusa, co robi w jej sypialni.

We wszystkich fantastycznych rojeniach Marcus był zawsze inicjatorem ich miłości, ona zaś była nieruchomą, atrakcyjną, kuszącą syreną.

Wstawała z łóżka i podchodziła do niego, a Marcus (który w tych marzeniach zawsze miał na sobie coś bardziej romantycznego niż raczej prozaiczny szlafrok frote, jaki zwykle preferował) zbliżał się do niej, nie mogąc oderwać wzroku od jej wyprężonych pod satynową koszulką piersi.

Kiedy oddawała się marzeniom, jej ciało, całkowicie podporządkowane jej myślom i potrzebom, reagowało natychmiast i wystarczyło, że sobie wyobraziła Marcusa przyglądającego się jej piersiom, a one od razu twardniały, brodawki zaś napięły się, jakby pod pieszczotą niewidzialnej dłoni.

Następnie Marcus błagał ją, aby pozwoliła mu się pocałować, adorując ją w niewolniczy sposób, nie bardzo podobny do rzeczywistego, lekko cynicznego i opanowanego sposobu bycia prawdziwego Marcusa. Maggie, rozkoszując się drobnym dreszczem przyjemności, jaką dawało jej błaganie Marcusa, w marzeniach nie dopuszczała go do siebie za karę, że w rzeczywistości nie zdawał sobie sprawy z jej miłości, nie chciał traktować jej jak dorosłej kobiety. W tych marzeniach to ona panowała nad sytuacją... Od niej zależało to, co się między nimi działo.

Oczywiście po rozkosznym okresie bronienia się pozwalała mu skraść pocałunek i przez jakiś czas to wystarczało, w miarę jednak jak dorastała i skończyła szesnaście lat, jej potrzeby i wiadomości rosły i zdarzały się takie chwile, że Maggie nie mogła się doczekać, kiedy zostanie wreszcie sama w swojej sypialni, ze swoim wyimaginowanym kochankiem - Marcusem.

Mityczny kochanek już nie zadawałał się cnotliwymi całusami składanymi przedtem na jej szesnastoletnich ustach. Maggie leżała z zamkniętymi oczyma i wyobrażała sobie żar jego oddechu i dotyk rąk, błądzących po jej kusząco odzianym ciele. Jeśli się naprawdę skoncentrowała, prawie czuła, jak jego dłonie obejmują jej piersi, a chętne palce poszukują sterczących brodawek. I w tej sytuacji Maggie kontrolowała wydarzenia, a Marcus błagał ją, aby pozwoliła się dotknąć.

Oczywiście Marcus chciał koniecznie się z nią kochać, ale Maggie w swych marzeniach bardzo rzadko widywała jego ciało, choć wiele razy widziała go w rzeczywistości rozebranego do pasa, a przy jednej - niezapomnianej - okazji stała akurat przy jego sypialni, kiedy wyszedł stamtąd, mając na sobie jedynie bardzo skąpe slipki, coś na kształt listka figowego Adama. Zajmowała ją jedynie własna zmysłowość... Jej własne potrzeby.

Stopniowo, gdy coraz głębiej zanurzała się w ciemnościach swego wymyślanego świata, gorączkowe marzenia o kochaniu się z Marcusem nabierały intensywności i niemal na zawołanie była w stanie poczuć usta Marcusa na piersiach, na brzuchu, rozpalając swe ciało ogniem pożądania i triumfu, kiedy on błagał, aby pozwoliła mu się kochać.

Czasami po takich marzeniach budziła się wczesnym rankiem spięta i obolała dziwnym rodzajem bólu, z pustką w środku. Marzyła wtedy tylko o tym, żeby Marcus jak najszybciej zrozumiał, że ona jest już dorosła.

Dorosła... Maggie westchnęła i smutno pokiwała głową nad swoją niegdyś głupotą, z twarzą zaczerwienioną od natężenia i zmysłowości swoich wyobrażeń. Dziś wiedziała, oczywiście, że kochanie się oznacza zarówno dawanie przyjemności, jak i jej branie. Gdyby teraz miała się ponownie zanurzyć w tego typu marzeniach, chciałaby w nich widzieć nie tylko ręce i usta Marcusa na jej ciele, lecz również swoje ręce i usta na jego ciele.

Przerażona, zahamowała bieg tych myśli, czerwona ze wstydu. Cóż ona sobie właściwie wyobraża?

Zegar na wieży kościoła wybił godzinę. Miała przed sobą ciężki dzień i takie rozmyślanie o przeszłości stanowiło ewidentną stratę czasu.

W drodze na dół zatrzymała się na półpiętrze, żeby sprawdzić w wiszącym tam lustrze swój wygląd. Jej wargi nie były już spuchnięte, lecz wydawały się miększe, pełniejsze... Bardziej przyciągające uwagę. Przebiegł ją dreszcz i odwróciła się od lustra, postanawiając, iż w żadnym razie nie będzie rozmyślała o konfrontacji z Marcusem poprzedniego wieczoru.

Schody zbudowane były z dębu, a balustradę wyrzeźbił Grinling Gibbons. Z drewnianego uwiecznienia spoglądały na świat najrozmaitsze stworzenia. Kiście

winogron i inne owoce spletały się umiejętnie z herbem Deverilów. Schody fascynowały ją, kiedy była dzieckiem, a rzeźby rzucały taki urok na jej wyobraźnię, że po nocach śniła, że zwierzęta są żywe. Działo się to w czasach, gdy odwiedzała Deveril House z rodzicami. Westchnęła lekko i delikatnie dotknęła drewna palcami. I tu widniała warstwa kurzu, psując efekt pięknych ozdób. Postanowiła sprawdzić, czy pani Cermitage z wioski nadal sprzedaje воск własnej produkcji. Ciotka uważała go za najlepszy produkt, a temu drewnu z pewnością przydałoby się trochę dbałości.

W kuchni nie było nikogo. Maggie przypomniała sobie, jak kiepsko zaopatrzona jest spizarka i pomyślała, że wyprawa po zakupy musi być jednym z jej pierwszych zajęć. Mogła pojechać do Hexham po odwiezieniu dziewcząt do szkoły.

Przyrządziła świeżą kawę i czekając, aż się przefilt-ruje, zaczęła spisywać listę zakupów. Marcus nie był wprawdzie wybredny w sprawach jedzenia, ale zawsze przestrzegał pewnej diety. I to skutecznej, pomyślała Maggie, kiedy wyobraziła sobie jego szczupłą sylwetkę i przypomniała twarde, dobrze umięśnione ciało przytulone do niej.

To wspomnienie wywołało następne i kiedy znów się pochyliła nad listą zakupów, twarz jej pałała.

- Niezły zapach - stwierdziła Susie wpadając do kuchni.

Miała już na sobie szkolny mundurek, który niewiele się zmienił od czasu, gdy Maggie chodziła tu do szkoły.

Podobnie jak jej kuzynki uczęszczała do miejscowej szkoły zakonnej, gdzie przyjmowano uczennice różnych wyznań. Zakonnice uważały, że dziewczynki bardziej się przykładają do nauki i osiągają lepsze efekty bez odwracającej ich uwagę obecności chłopców, oraz że

szkolnictwo koedukacyjne powoduje, iż dziewczęta celowo gorzej się uczą, aby nie okazywać swej intelektualnej przewagi nad rówieśnikami. Maggie wiedziała, że szkoła słusznie szczyliła się dziewczętami, które przebywały w niej aż do matury, a potem szły na uniwersytet.

Marcus i Sara weszli do kuchni jednocześnie, dzięki czemu Maggie mogła mu tylko powiedzieć chłodno:

- Dzień dobry.

Przy śniadaniu nie padło ani słowo na temat ich rozmowy poprzedniego wieczoru. Ponieważ obie siostry są najwyraźniej zachwycone tym, że Maggie z nimi zostanie, Marcus ma niewiele do powiedzenia, pomyślała cynicznie.

Marcus miał bez wątpienia bardzo dobry kontakt z Susie i z Sarą, ale był nie tylko ich przyrodнім bratem, lecz także prawnym opiekunem i Maggie przysłuchując się ich rozmowie zauważyła, że zwracał dużą uwagę na dyscyplinę.

Dziewczętom to jednak wcale nie przeszkadzało, a ponieważ równie jasno było widać, że Marcus bardzo o nie dba, Maggie podejrzewała, iż mają one swoje własne sposoby, aby osiągnąć pożądaný cel.

Obie ucałowały go czule i naturalnie na do widzenia, zbierając książki i kurtki.

- Nie pozwól, żeby cię zmuszał do wyjazdu, jak nas nie będzie - ostrzegła ją Susie uśmiechając się do Marcusa. - Od swego wypadku jest wiecznie w złym humorze.

- Nie martw się - odparła lekko Maggie spoglądając na nieruchomą twarz Marcusa. - Nigdzie się nie wybieram.

Ze sposobu, w jaki Marcus wykrzywił usta, wynikało, że dokładnie wie, o co jej chodzi, choć w najmniejszym nawet stopniu nie miał pojęcia, ile rozmyślań kryło się za tą decyzją. Mógł to postrzeżać raczej

jako dziecinny sposób robienia mu na złość, lecz w rzeczywistości... W rzeczywistości, mimo gniewu za to, jak ją potraktował poprzedniego wieczoru, nadal czuła ciężar i winy- Nadal marzyła o tym, aby wymazać przeszłość i dzielić z nim bliskość, jaka ich niegdyś łączyła. Kiedy się uśmiechał do Susie i do Sary, czuła się tak wyobcowana, tak odrzucona, zraniona...

Przeżona własnymi myślami, usiłowała zająć się czymś innym - popędzała dziewczęta i raczej bez ładu i składu mówiła o swym zamiarze rozmowy z dyrektorką szkoły i o zakupach.

- Jeśli wybierasz się po zakupy, będą ci potrzebne pieniądze - stwierdził Marcus sięgając niezgrabnie do kieszeni wełnianej marynarki, którą miał na sobie.

W tym momencie wpadła i wpadła. Mała odruchowo rzuciła się, aby ją podnieść, w tym samym czasie, gdy Marcus wyciągnął po nią rękę i ich palce spotkały się na kuli.

Jej ciało ogarnął ogień, dreszcz przebiegł po ręce. Sefce zaczęło walić jak zwariowane - ze strachu i szoku, jak sama sobie tłumaczyła.

- Myślę, że mi wystarczy to, co mam. Rozliczymy się, jak wrócę - powiedziała ochryple, chcąc szybko znaleźć się poza zasięgiem jego magnetycznej osobowości.

Popiero kiedy znajdowała się już w bezpiecznej odległości, przy drzwiach, odwróciła się w jego stronę.

- Zakładam, że wyrażasz pozwolenie, abym po wiedziała w szkole, że będę się opiekowała Susie i Sarą? - spytała sarkastycznie.

Obie dziewczynki wyszły przed nią z domu i słyszała ich głosy dobiegające z podwórza.

Marcus przyglądał się jej spokojnie przez długi czas Maggie wstrzymała oddech spodziewając się kolejne awantury.

- Czy robiliby to jakąś różnicę, gdybym cofnął pozwolenie? - zapytał wreszcie.

- Ja i tak zostanę - poinformowała go Maggie, dodając spokojnie: - Jeśli jednak chodzi o to, co powiem innym...

Zbladła, lecz ciągnęła dalej:

- Dobrze przerobiłam moją lekcję, Marcus. Zbyt dobrze, aby kiedykolwiek powtórnie skłamać.

Marcus gwałtownie wciągnął powietrze, a jego oczy niebezpiecznie ściemniały. Maggie widziała, jak pulsuje mu mięsień w policzku i czuła ogarniające go napięcie, tak jakby i jej się udzielało.

- Maggie - zaczął cicho. - Jeśli chodzi o wczoraj...

Najchętniej uciekłyby z kuchni natychmiast, ale udało jej się jakoś powściągnąć to pragnienie.

- Nie wyszło ci, Marcus - powiedziała. - Nie wystraszysz mnie stąd.

- Wystraszyć ciebie...

Po twarzy przemknął mu dziwny wyraz niemal bolesnej tęsknoty, który sprawił, że jej serce prawie przestało bić, a stopy odruchowo zrobiły kilka kroków w stronę Marcusa. I nagle się zatrzymała.

Zwariowałaś, zganiła siebie w duchu i obracając się na pięcie, wyszła z kuchni, żeby nie zrobić czegoś głupiego.

Szkoła zakonna mieściła się w wiktoriańskim dworze, dwadzieścia parę kilometrów od Deveril House.

Maggie była dobrym kierowcą. Marcus nauczył ją prowadzić samochód i przyzwyczaiła się do krętych wiejskich dróg. Mimo to zdziwiła się, jak bardzo w czasie, kiedy jej nie było, zwiększył się tu ruch samochodowy. Niemniej jednak przyjechały do szkoły punktualnie. Maggie zaparkowała samochód i ruszyła do głównego wejścia, a Susie i Sara pobiegly do koleżanek.

Wewnątrz szkoła nic się nie zmieniła - emanował ten sam zapach kredy i środka dezynfekującego. Zakonnice w czarnych habitach, w milczeniu i z poważnymi twarzami poruszały się po korytarzach.

Maggie sama nigdy nie odczuwała żadnego powołania, teraz jednak, gdy na nie patrzyła, podziwiała ich wewnętrzny spokój.

Sekretariat pełen był książek i papierów, zaś sama sekretarka - nowa osoba na tym stanowisku od czasów szkolnych dni Maggie - uśmiechnęła się miło i spytała, w czym może pomóc.

Maggie w skrócie wyjaśniła cel swojej wizyty i zapytała o możliwość rozmowy z matką przełożoną.

- Sądzę, że może teraz panią przyjąć. Proszę chwilę poczekać, zaraz się dowiem.

Sekretarka wróciła niemal natychmiast.

- Zgadza się. Proszę wejść tędy.

Zarówno pokój, jak i zajmująca go osoba zmieniły się od czasów, kiedy Maggie chodziła do tej szkoły. Matka przełożona miała około czterdziestu lat i była wysoką, bardzo atrakcyjną kobietą, emanującą spokojem i autorytetem.

Maggie usiadła, przyjęła propozycję wypicia kawy i pokrótce wyjaśniła swoją sytuację.

- Dwie Deverilówny... Tak, pamiętam, że ich brat został ranny w wypadku. Mówi pani, że przyjechała do domu, żeby zająć się dziewczynkami...

Matka przełożona spojrzała na Maggie z zainteresowaniem.

- Przepraszam, ale nie bardzo rozumiem, jakiego rodzaju pokrewieństwo...

- Jestem ich kuzynką - wyjaśniła Maggie. - Mój ojciec i ich ojciec byli braćmi.

- Rozumiem. I pani kuzyn poprosił, żeby pani przyjechała i zajęła się dziewczynkami?

- Mój kuzyn? Ja... Ach, rozumiem. Marcus nie

jest ze mną spokrewniony. Jest synem swojej matki z jej pierwszego małżeństwa.

- Aha. - Zakonnica spojrzała na Maggie w dziwny sposób. - Mężczyźnie raczej trudno jest wychowywać dziewczęta w tym wieku.

Przed wyjściem Maggie dostała listę dziewcząt, które mieszkały w pobliżu, aby skontaktować się z ich rodzicami w celu ustalenia dyżurów w odwożeniu dziewcząt do szkoły. Podziękowała matce przełożonej i wyszła.

Jazda do Hexham i zaparkowanie samochodu obok dużego centrum sklepowego, którego za jej czasów nie było, zajęło jej pół godziny.

Przekonała się jednak później, kiedy załatwiła już większość zakupów, że stary targ istnieje nadal. Przeszła się po nim i skusiła na kilka gatunków sera, stwierdzając przy tym, że jarzyny sprzedawane przez miejscowych farmerów są znacznie świeższe niż te ze sklepu. Znów przypomniała sobie warzywa uprawiane przez ciotkę. Ona także zajmie się uprawą, o ile ogrodnik Marcusa zechce jej pomóc.

W drodze do samochodu obejrzała jeszcze hałaśliwy wtorkowy targ zwierząt. Ruiny opactwa kąpały się w słonecznym blasku. Ze smutkiem, a jednocześnie z nadzieją Maggie pomyślała o tym, jak wiele pokoleń mieszkało już w małym miasteczku.

Nie śpieszyła się z powrotem do domu, wmawiając sobie, że chce się napatrzeć na krajobraz, przez tak długi czas dla niej zakazany. Kiedy jednak kilka kilometrów przed domem strzałka prędkościomierza opadła jeszcze niżej, przyznała sama przed sobą, że chodzi nie tyle o piękno krajobrazu, co o niechęć do powrotu do domu.

Kiedy wreszcie skręciła na podjazd, zobaczyła, że przed nią jedzie jaskrawoczerwony mini morris, który

zaparkował na podwórku. Maggie zatrzymała się obok.

Z samochodu wysiadła ładna, pulchna kobieta, mniej więcej koło czterdziestki. Miała ciemne kasztanowe włosy w miękkich lokach, do których doskonale pasował jasnozielony lniany kostium.

Kiedy Maggie wysiadła ze swojego samochodu, kobieta spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Nazywam się Maggie Deveril - przedstawiła się jej Maggie.

- Ach, tak, oczywiście. - Wyraz zdziwienia znikł. - Zdjęcie na biurku u Marcusa. Wiedziałam, że skądś panią znam, ale... Jestem Anna Barnes, sekretarka Marcusa.

I na pewno, mimo złośliwych uwag Isobel, nie jest zakochana w swoim szefie, oceniła Maggie.

Kiedy sekretarka wyciągnęła do niej rękę, Maggie zauważyła u niej na palcu złotą obrączkę.

- Odkąd Marcus miał wypadek, codziennie przywożę mu pocztę, aby sam mógł wszystko sprawdzić. Zaproponowałam, że będę go wozić do biura i z powrotem, ale śruby, które mu założono, powodują ataki bólu i na pewno nie byłoby mu wygodnie w małym samochodzie.

- Śruby? - zapytała Maggie z niepokojem. Słowo brzmiało dość złowieszczo i choć Maggie nie znała się za bardzo na medycynie, pomyślała, że to nie mogło być zwykłe złamanie.

- Tak - potwierdziła niechętnie Anna Barnes. Najwyraźniej niezręcznie było jej o tym mówić. - To okazało się bardzo poważne złamanie. Pod ciężarem konia noga złamała się w kilku miejscach. I wie pani, mimo wszystko wydaje mi się, że Marcus bardziej przejął się koniem niż sobą samym. Potwornie się wściekł na Isobel. Powiedział, że nie miała prawa wypuszczać nie ułożonego psa.

Maggie poczuła, że musi szybko usiąść. Od momentu, kiedy Anna nieświadomie powiedziała jej, jak bardzo poważny był wypadek Marcusa, zrobiło jej się słabo. Mógł się zabić. W gruncie rzeczy miał szczęście, że nie zginął na miejscu. A gdyby zginął, ona by nic o tym nie wiedziała. Na myśl o śmierci Marcusa, o której ona nie miałaby pojęcia, Maggie poczuła się tak, jakby ktoś szarpał ją za serce.

- Ojej, strasznie pani zbladła - zawołała Anna. - Nic pani o tym nie wiedziała?

- Nie znałam szczegółów... Myślałam, że po prostu spadł z konia.

- Chyba lepiej wejdźmy do domu, żeby mogła pani usiąść - zarządziła Anna, biorąc Maggie mocno pod ramię.

Maggie słabym gestem wskazała na swój samochód i zakupy, mówiąc coś, co Anna najwyraźniej zinterpretowała właściwie, ponieważ odparła uspokajająco:

- Na razie niech tam zostaną. Nic się tak prędko nie popsuje.

Maggie znalazła się w chłodnej kuchni, gdzie Anna usadziła ją na jednym z drewnianych krzeseł.

- Proszę mi wszystko opowiedzieć - zażądała Maggie ochryłym głosem. - Nie miałam o niczym pojęcia.

Jej niecierpliwość i zdenerwowanie najwyraźniej nie dziwiły Anny.

- Może najpierw postawię wodę na kawę - zaproponowała. - Jak znam Marcusa, chętnie się o tej porze napije. - Anna wykrzywiła twarz w grymasie niechęci. - Muszę powiedzieć, że bardzo się cieszę z pani przyjazdu. Pani Nesbitt była na swój sposób w porządku, choć dla mnie nie była wzorem dobrej gospodyni. No, ale niektóre kobiety wykorzystują fakt, że samotny mężczyzna nie zna się na różnych sprawach. Marcus nigdy nie miał do niej zastrzeżeń.

Kiedy jednak odeszła... Wiem, że niełatwo jest prowadzić dom taki jak ten, lecz Marcus dobrze płacił i chciał nawet zatrudnić dodatkową pomoc. Tylko dzisiaj nie pieniądze na służbę są problemem, a\A znalezienie tej służby. I wreszcie dodatkowa odpowiedzialność za dziewczynki. Sama mam córkę i syna, więc coś o tym wiem.

- Ten wypadek - przerwała jej Maggie. Miała kłopoty z mówieniem z powodu wyschniętego nagle gardła. Oczy ją piekły, nabrzmiałe od łez, żołądek skurczył się boleśnie, a całe ciało drżało od doznanego szoku.

Anna obrzuciła ją szybkim, bystrym spojrzeniem.

- Wyjechał konno. Sam, ale Isobel musiała go zobaczyć i pojechała za nim. Jej ojciec potwornie ją rozpuszcza i w zeszłym roku kupił jej jeden z tych dziwaczkich małych samochodzików. Jest biało-czerwony. Wstrętne paskudztwo i w dodatku niebezpieczne. Zabrała ze sobą psa, właściwie szczeniaka. Też prezent, tyle że od poprzedniego narzeczonego. - Anna uniosła brwi. - Mówiono kiedyś... - Przerwała nagle i dodała pośpiesznie: - No, ale wie pani, jacy są tutaj ludzie. Poza tym on się teraz spotyka z kimś innym.

- Wypadek - powiedziała ostro Maggie.

Nie chciała wysłuchiwać plotek o stosunkach Isobel z innymi, nie interesowało jej życie uczuciowe tamtej kobiety. Chciała dowiedzieć się jak najwięcej o Marcusie. Mógł umrzeć, a ona nic by o tym nie wiedziała. A może by wiedziała? Czy w jakiś sposób odczułaby brak jego osoby przebywającej w tym samym wymiarze czasowym? Czy jakiś instynkt ostrzegłby ją, poinformował?

- Pojechała za nim i w końcu dogoniła go na polu Howardów. Ponieważ jest kobietą głupią, przejechała mu tym paskudztwem przed nosem, koń się oczywiście przestraszył i stanął dęba. Być może Marcus zdołałby

zapanować nad koniem, ale pies wyskoczył z samochodu i zaatakował konia, głośno szczekając.

Koń wpadł w panikę i znów stanął dęba, a potem przewrócił się na bok, przygniatając sobą Marcusa. I nawet wtedy ta idiotka Isobel nie miała na tyle rozumu, żeby coś zrobić, tylko stała i krzyczała. Na szczęście Ted Howard wszystko widział. Wrócił do domu po strzelbę...

Anna wzruszyła ramionami.

- Marcus miał wielkie szczęście, że uratowali mu nogę. Ciągle ma ataki bólu, choć się do tego nie przyznaje. Stracił przytomność wkrótce potem, jak nadszedł Ted.

Muszę przyznać, że byliśmy wszyscy bardzo zdziwieni na wieść o ich zaręczynach. Spotykali się przedtem, ale nikt nie myślał, że między nimi jest coś poważnego. Wszyscy wiedzieliśmy, że Isobel odwiedzała go w szpitalu.

- Od jak dawna są zaręczeni? - przerwała jej Maggie.

- Od niedawna. Ogłosili to tego dnia, gdy Marcus wyszedł ze szpitala. - Anna spojrzała na zegarek.

- Najwyższy czas, aby Marcus się dowiedział, że już jestem. Czy pani lepiej?

- Czuję się dobrze - zapewniła ją Maggie. - To tylko ten szok na początku. - Przygryzła dolną wargę i spojrzała Annie prosto w oczy. - Proszę nie mówić Marcusowi o...

- O czym? - spytał ostry męski głos i Maggie obróciła się, stwierdzając z przerażeniem, że Marcus stoi w drzwiach do kuchni.

Anna się nie odezwała, lecz Maggie wiedziała, że nie może zignorować pytania. Choćby dlatego, że nie byłoby to fair wobec Anny.

- Poczułam się słabo, nim weszliśmy do domu

- wyjaśniła wymijająco. - Nie chciałam cię martwić.

Ciemne brwi podjechały do góry, a wyraz jego oczu oznaczał wyraźne niedowierzenie.

- To była właściwie moja wina - wtrąciła się Anna zdając sobie sprawę z rosnącego między Magg a Marcusem napięcia. - Nie wiedziałam, że Maggie n miała pojęcia o tym, iż twój wypadek był tak poważny) Rzuciła Maggie przepraszające spojrzenie.

- Obawiam się, że przeze mnie doznała szok - dodała.

Maggie nie mogła oderwać wzroku od twarzy Marcusa. Zobaczyła, jak niedowierzenie ustępuje miejsca skupieniu i zamyśleniu.

- Wiesz, jaka zawsze byłam wrażliwa - powiedział Maggie pośpiesznie i nie do końca prawdziwie. - T ta moja idiotyczna wyobraźnia...

Szarpała nerwowo guzik od bluzki, nieświadoma, że w jej oczach pojawił się wyraz bolesnej udręki.

- Nie mogłam sobie przestać wyobrażać...

Podniosła głowę i spojrzała na Marcusa, a słowa- które chciała wypowiedzieć, zamarły jej na ustach. Wydawał się trzymać ją siłą swoich oczu w jakimś tajemniczym zakłębciu, zmuszając, aby poddała się jego mocy, zmuszając, aby powiedziała:

- Mogłes zginąć, a ja bym o tym nie wiedziała...

Łzy wypełniły jej gardło. Nawet je słyszała w swoim głosie. Wpadła w panikę. Co ona mówi? Co robi?

Marcus zrobił krok w jej kierunku, a kiedy w oczach Maggie dostrzegł panikę i strach, przystanął.

- Jak sama powiedziałaś przed chwilą, zawsze miała! wybujałą fantazję - powiedział płaskim głosem, ż nuta cynizmu.

Odwrócił się niezręcznie i skierował się do drzwi. Anna poszła za nim, rzucając Maggie współczująco spojrzenie.

Zrobiłam z siebie idiotkę w czterech posunięciach,, pomyślała Maggie z wściekłością. Cóż ją opętało,,

żeby się w ten sposób zachowywać?! Oczywiście przeżyła szok, ale z pewnością potrafi się na tyle opanować, posiada tyle kontroli nad swoimi odczuciami, aby... Aby co? Udawać, że on jest jej obojętny?

Filiżanka, którą wzięła ze stołu, żeby zanieść do zlewu, wyslizgnęła jej się z palców i z hukiem wylądowała na podłodze. Przyglądała się potłuczonym kawałkom niczego naprawdę nie widząc.

Dlaczego miałaby udawać? Przecież jej nie obchodzi! I to od bardzo dawna. Pozwoliła sobie na przyjazd tutaj, ponieważ wiedziała, że Marcus jej nie obchodzi.

Schyliła się, aby podnieść kawałki filiżanki, ale jej ruchy stały się powolne i ociężałe jak ruchy starej kobiety. Klęcząc na podłodze i zbierając rozbitą porcelanę, nagle rzuciła wszystko i zasłoniła twarz rękami, podczas gdy jej ciało drżało w bezsilnym udręczeniu.

Nie obchodzi jej. Nie może jej obchodzić. Nie wolno, aby ją obchodził, a przecież wiedziała, że zawsze było, jest i będzie dokładnie odwrotnie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Później, kiedy oprzytomniała na tyle, aby zacząć myśleć racjonalnie, ucieszyła się, że nikt nie był świadkiem jej słabości. Marcus pracował w gabinecie, a dziewczynki były w szkole. Nie musiała się obawiać, że ktoś widział jej całkowite załamanie, kiedy zdała sobie sprawę z tego, jakie są jej prawdziwe uczucia. ,

W tej chwili nie potrafiła jeszcze nazwać tego, co: czuła do Marcusa i stwierdzić, czy jest to miłość czy nienawiść. Dłużej jednak nie mogła przed sobą ukrywać, iż jest to najsilniejsze uczucie, jakiego kiedykolwiek doświadczyła. Przytłoczona tym odkryciem pozbierała kawałki filiżanki i wyniosła je do pojemnika na śmieci za domem, poruszając się jak stara, zmęczona kobieta.

Słońce nagrzało stare mury domu i bruk na podwórzu, jego ciepło nie mogło jednak przebić się przez dojmujący chłód, jaki ją ogarnął. Jak może tu zostać wiedząc, iż nadal - podobnie jak dziesięć lat temu - grozi jej niebezpieczeństwo skoncentrowania całego swojego życia na Marcusie? Jak może zostać, a jednocześnie -jak może wyjechać?

Nie jest już nastoletnią panienką, lecz dojrzałą i odpowiedzialną kobietą o określonych obowiązkach. Nie może się odwrócić i uciec, jak kiedyś. Musi pamiętać o Susie i Sarze. Obiecała im, że zostanie... Nie może złamać tego przyrzeczenia. Poza tym teraz jest bardziej przygotowana...

Nie będzie tak jak przedtem. Marcus jest zaręczony, a ona, Maggie, nie jest już tym samym dzieckiem, które sobie wmówiło, że Marcus je kocha.

Boże, dlaczego wróciła? Dlaczego pozwoliła sobie na poddanie się idiotycznej potrzebie pokuty, chęci sięgnięcia do przeszłości, aby połączyć ją z przeszłością?

A może to ma być jej pokuta... Zapłata za to, co stało się w przeszłości? To, że musi być udręczonym i milczącym świadkiem miłości Marcusa do kogoś innego, jego życia z kimś innym?

Zdała sobie sprawę, że wciąż stoi na podwórzu. Odwróciła głowę i oślepił ją słoneczny blask. Odruchowo przesłoniła oczy drżącą z emocji dłonią.

Wielki Boże, to, co nie mogło się stać, stało się... Podczas gdy stała tam, nieruchoma jak kamienne gołębie na skraju fontanny, jej świat zatoczył wokół niej pełne koło i pozostawił ją bezbronną wobec ogromu tego, co się stało.

- Szef mówił, że mam się z panią zobaczyć w sprawie ogrodu warzywnego.

Miejscowy akcent był jej znajomy, choć nie знаła samego głosu, ani jego właściciela, który wyrwał ją z zamyślenia. Zdała sobie sprawę, że ktokolwiek wyszedł z domu mógł - niezauważony - odczytać z jej twarzy nurtujące ją uczucia.

Na szczęście mężczyzna nadszedł z tyłu i Maggie, zanim się do niego odwróciła, przybrała obojętny wyraz twarzy.

Miał około sześćdziesiątki, przerzedzone siwe włosy, przenikliwe niebieskie oczy i skórę zbrązowiałą od lat pracy na powietrzu i słońcu.

- John Holmes - przedstawił się Maggie. - Przy chodzę parę razy w tygodniu do pracy w ogrodzie. Moi chłopcy zajmują się trawnikami, oprócz rabat. Ma pani tutaj piękne kwiaty, posadziła je...

- Moja babka - wpadła mu w słowo Maggie.

Sądząc po przenikliwym spojrzeniu, jakim ją obrzucił, znał jej rodzinne koneksje. Niewątpliwie cała wioska wiedziała już o jej powrocie.

Za życia dziadka zatrudniano stałego ogrodnika, który umarł dwa lata przed jej wyjazdem do Londynu. Od tego czasu ogrodami zajmowali się pracownicy miejscowej firmy.

- Sam niewiele już robię, reumatyzm mi nie pozwala, ale te rabaty...

- Wiem, są prześliczne.

Rzucił jej kolejne badawcze spojrzenie.

- Może i prześliczne, ale strasznie dużo z nimi roboty. Z rabatami tak zawsze.

Maggie z dzieciństwa pamiętała opowieści o tym, że te kwiaty były dumą i radością jej babki. Posadzone przed rzędem równo przystrzyżonych cisów, po obu stronach wysypanej miałką cegłą ścieżki, ciągnęły się na trzydzieści metrów wzdłuż frontu domu, tuż za tarasem i kwitły przez całe lato pięknymi kolorami. Jej babka знаła się na kwiatach i najwyraźniej przyjęła zasadę jednokolorowych rabat.

Te w Deveril House były niebieskie, od najjaśniejszych białoniebieskich do najciemniejszych ostróżek.

- Co właściwie chce pani zrobić z ogrodem warzywnym? Wygląda okropnie, zarośnięty chwastami i po krzywami.

Maggie usiłowała się skoncentrować na tym, co mówił do niej ogrodnik.

- *Pan Marcus powieózia} mi dziś rano, żeby* się do pani zgłosił. Przy ładnej pogodzie lubi wczesnym rankiem przejść się wzdłuż rabat. Zna się na roślinach pan Marcus.

Tak, Marcus zawsze szalenie lubił tę część ogrodu. Serce zadrżało jej z bólu, kiedy sobie przypomniała, ile razy wykradała się wcześniej rano z domu, aby spotkać go na porannym spacerze. Sądziła, że w związku z wypadkiem porzucił na razie ten zwyczaj. Gdy przypomniała sobie, co Anna opowiedziała jej o wypadku, znów zrobiło jej się słabo. Wyciągnęła

rękę i oparła się o przyjemnie nagrzaną słońcem ścianę domu.

- Wiem, że ogród warzywny jest w kiepskim stanie - zgodziła się z ogrodnikiem, kiedy była pewna, że zdoła zapanować nad głosem. - Gdyby jednak udało się go wypleść, można by go wykorzystać. Dziewczynki będą mogły uprawiać własne warzywa.

- Cóż, jeśli chodzi pani tylko o wyrwanie chwastów... - Podrapał się po głowie. - Jak przyślę tu moich chłopców, to chyba z pół ogrodu można by obsadzić jesienią. Krzaki owocowe trzeba wyrzucić i posadzić nowe. I jeszcze nawóz... Taniej wychodzi kupić jarzyny na targu w dzień targowy - dodał ostrzegawczo.

- Z drugiej strony - powiedział pojednawczo - sam wolę własne od kupnych. Więc przygotujemy połowę ogrodu pod jesienne sadzenie, a resztę na wiosnę. A jeśli będzie trzeba, to moje chłopaki dopilnują wszystkiego, gdyby panienki nie były tak zainteresowane, jak by pani sobie życzyła. Każdy lubi pracować w ogrodzie przy ładnej pogodzie. - Uniósł głowę i popatrzył na słońce. - Jak jest zimno i mokro, to zupełnie inna sprawa.

Kiedy sobie poszedł, Maggie pomyślała, że nie spotkała jeszcze ogrodnika, który nie byłby człowiekiem ponurym. Zresztą kiedy indziej zapewne rozmowa z nim sprawiłaby jej przyjemność, lecz nie w takiej chwili. Za dużo miała wszystkiego na głowie.

Kiedy wreszcie wróciła do domu, nie zdziwiła się specjalnie tym, że cała drży. Sprawy, które z takim optymizmem niedawno planowała, stały się teraz dla niej obce, oddalone o całe lata świetlne.

Przyglądała się przywiezionym przez siebie zakupom, jakby widziała je pierwszy raz w życiu. Cóż ją napadło, żeby narażać się na takie niebezpieczeństwo? Czy naprawdę sądziła, iż uda jej się umknąć przeznaczeniu?

Czy naprawdę wierzyła, że jej uczucia do Marcusa znikną jak poranna mgiełka w blasku letniego słońca?

Znużona potrząsnęła głową. Teraz naprawdę nie miało to już znaczenia, co ją tutaj przywiodło: głupota czy nieświadomość. Jest tu i tu musi pozostać. Zadrżała lekko, choć nie miało to nic wspólnego z chłodem kuchni, tym bardziej odczuwalnym po ciepłe na podwórzu. Powinna wziąć się do roboty, ale jakoś nie mogła znaleźć w sobie energii do działania. Jedyną rzeczą, na którą miała ochotę, to ukrycie się gdzieś przed rzeczywistością i resztą świata, przede wszystkim zaś przed zbyt bystrzymi oczyma Marcusa.

Już kiedyś okrutna ostrość zbyt przenikliwego badania sprawy przez Marcusa rozdarła ją na strzępy. Było to wprawdzie dziesięć lat temu, ale pamięć o tym, jak na nią wtedy patrzył, była dostatecznie silna, aby jej ciałem wstrząsnął dreszcz.

Jej zmysły ostrzegły ją, że nie może tak po prostu siedzieć i rozpamiętywać o samej sobie. Musi wstać, musi zacząć coś robić. Jej uwagę zwróciły warzywa zgromadzone pośrodku stołu. Leżało tam także mięso - świeże kotlety baranie. Czuła się jak ktoś, kto wskoczył do płytkiej wody i przekonał się, że jest ona bez dna. Nieświadomie zanurzyła się w tę szokującą, lodowato zimną głębinę i teraz, wolno i boleśnie, wracała na powierzchnię. Kiedy Anna weszła jakiś czas później do kuchni, obładowana papierami, powietrze przesycił zapach duszonego mięsa. Anna z przyjemnością pociągnęła nosem, a potem skrzywiła się, klepiąc się po biodrach.

- Ja, niestety, jem dziś na obiad sałatkę. Kiedy mój mąż wyjeżdża gdzieś służbowo, staram się jeść bardziej dietetycznie. - Spojrzała z zazdrością na szczupłą postać Maggie. - Nie sądzę, by miała pani kiedykolwiek kłopoty z nadwagą - dodała.

- Raczej nie - odparła Maggie, nie mówiąc już

tego, że kiedy po raz pierwszy wylądowała w Londynie, była tak chuda i jadła tak mało, że John Philips zagroził, że osobiście zaprowadzi ją do lekarza, jeśli nie zacznie jeść lepiej. Dopiero znacznie później zdała sobie sprawę z tego, jak mało brakowało, aby stała się ofiarą choroby *anorexia nervosa*, na którą zapadają osoby stale się odchudzające.

Obecnie jadła na ogół porządnie, choć łatwo traciła apetyt. Teraz, na przykład, sam zapach duszonego mięsa sprawiał, że robiło jej się lekko niedobrze.

Zaplanowała zapiekankę z baraniny, delikatnie przyprawioną ziołami. Była to ulubiona potrawa jej wuja i jednocześnie chyba pierwsza potrawa, jaką nauczyła ją przyrządzać matka Marcusa. Przestała na moment siekać zioła, gdyż dłoń jej lekko zadrżała.

- Nadal blado pani wygląda - stwierdziła Anna, dziwnie na nią spoglądając. - Na pewno się już pani dobrze czuje?

- Bardzo dobrze - odparła Maggie. - To tylko z powodu słońca. W zeszłym roku mieliśmy tak kiepską pogodę, że chyba się zupełnie od słońca odzwyczaiłam.

- Mhm. Cóż, miejmy nadzieję, że smaczny posiłek wywrze zbawienny wpływ na humor Marcusa - powiedziała sucho Anna. - W tej chwili jest doprawdy w paskudnym nastroju. - Skrzywiła się. - Myślałam, że mężczyźni łagodnieją, kiedy się zaręczą.

Dłoń Maggie trzęsła się tak mocno, że musiała odłożyć nóż.

Nie mów mi o Marcusie. Nie mów mi o jego zaręczynach z kimś innym. To za bardzo boli - krzychało w niej wszystko. Nie mogła niczego takiego wypowiedzieć na głos, nie mogła zrobić nic innego, tylko pochylić głowę i mieć nadzieję, iż dla

Anny brak komentarza z jej strony będzie jedyniści oznaczał brak zainteresowania.

- Wiem oczywiście, że ciągle miewa okropne ataki bólu - mówiła dalej Anna, najwyraźniej nie zwracając uwagi na sztywno wyprostowane plecy Maggie i jej pochyloną głowę. - Doktor już w tej chwili zakłada, że pozostanie mu, w pewnym stopniu, brak elastyczności mięśni.

Nóż z głośnym hałasem upadł na podłogę, gdy Maggie drgnęła nerwowo. Obie kobiety schyliły się, aby go podnieść. Anna spojrzała jej prosto w oczy.

- Marcus przechodzi teraz bardzo trudny okres - powiedziała cicho. - Niech się pani postara o cierpliwość wobec niego, dobrze? Jest mu pani naprawdę potrzebna.

Maggie aż się wzdrygnęła, a ręka, w której trzymała nóż, stała się kredowo biała, kiedy usiłowała odrzucić od siebie emocjonalne znaczenie tego, co mówiła Anna. Która, naturalnie, nie miała pojęcia o jej prawdziwych uczuciach. Nie miała też pojęcia, na jakie męczarnie skazywała Maggie swoimi słowami.

- Isobel może być ładnym kociakiem do pokazywania w towarzystwie, coś mi jednak mówi, że nie ma ona kojącego wpływu na mężczyznę, gdy ten nie czuje się najlepiej. Przez całe życie rozpieszczano ją i spełniano wszystkie jej zachcianki i teraz, moim zdaniem, narzeczony-inwalida jest dla niej dużym obciążeniem. Marcus w ogóle nie jest typem mężczyzny, który nadskakiwałby kobiecie. A poza tym, jak przypuszczam, to naturalne, że oboje przeżywają do pewnego stopnia frustrację seksualną - dodała Anna na swój bezpośredni sposób.

Maggie ciężko westchnęła, starając się zapanować nad wyrazem twarzy.

- Nie mieszkali wprawdzie jeszcze razem - kontynuowała Anna, nie zwracając uwagi na Maggie.

- Ale w dzisiejszych czasach można z dużą pewnością założyć, że spiją ze sobą. Marcus mógł się przed tym powstrzymać ze względu na swoją pozycję opiekuna i odpowiedzialność wobec Susie i Sary, ale Isobel... Wątpię, czy ta młoda dama kiedykolwiek musiała czekać na coś, co chciała mieć i jestem zupełnie i całkowicie pewna, że nigdy nie przyszło jej do głowy liczyć się z cudzymi uczuciami lub emocjami. Maggie nie była w stanie powiedzieć ani jednego słowa. Torturowała ją szokująca wyrazistość, z jaką widziała w swojej wyobraźni miłosne uściski Marcusa i Isobel.

- Ojej, chyba się zanadto rozpędziłam w tym, co mówię - stwierdziła niespokojnie Anna, przyjmując milczenie Anny za dezaprobatę. - Proszę mnie źle nie zrozumieć. Nie miałam zamiaru plotkować, chodzi mi o Marcusa. Bardzo go lubię, pracuję z nim od pięciu lat i darzę go szacunkiem, nie tylko jako szefa, lecz również jako człowieka. W gruncie rzeczy - dodała z uśmiechem - gdyby moje małżeństwo z Peterem nie było takie udane, być może czekałoby mnie niebezpieczeństwo dołączenia do tych wyemancypowanych kobiet doceniających walory posiadania młodszego od siebie kochanka.

- Te ostatnie kilka tygodni po wypadku - dodała poważniej - były dla niego bardzo ciężkie, a Isobel w niczym mu nie pomogła, oprócz wiecznego nudzenia, aby posłał Susie i Sarę do szkoły z internatem.

- Tak, tak, wiem o wszystkim - przyznała Anna, kiedy Maggie spojrzała na nią pytająco. - I muszę powiedzieć, że nie sądzę, aby miało to być z korzyścią dla nich, nie w tym okresie ich życia. Zwłaszcza dla Susie, która jest w tej chwili szalenie wrażliwa. Jest w takim wieku, że odesłanie jej do szkoły z internatem może przyjąć za odrzucenie jej samej, nie tylko za praktyczne rozwiązanie trudnego problemu.

- To chyba normalne, że Isobel po ślubie chce mieć Marcusa wyłącznie dla siebie - stwierdziła rzeczowo Maggie.

- Normalne, ale bardzo egoistyczne. Zawsze wiedziała, że Marcus ponosi odpowiedzialność za swoje przyrodnie siostry. - Anna przełożyła teczki z dokumentami z jednej ręki do drugiej i dodała: - Dość już się chyba naplotkowałam, jak na jeden dzień. Lepiej pójdę do samochodu i wrócę do biura.

Maggie, kiedy została sama w kuchni, stwierdziła, że Anna jej się podoba i że na pewno, po jakimś czasie, może się z nią zaprzyjaźnić. Ale nie potrafiła naturalnie reagować na wynurzenia sekretarki Marcusa, choć wiedziała, że wynikają z jak najlepszych intencji i mają na względzie dobro Marcusa, a nie chęć omówienia jego stosunków z Isobel. Jeszcze teraz, długo po wyjściu Anny, Maggie nadal czuła się wstrząśnięta i zbulwersowana wiadomością o tym, że Marcus i Isobel są kochankami. A niby czego właściwie się spodziewała? Oboje byli dorośli, a stosunki seksualne, jak się sama przekonała mieszkając w Londynie, były w dzisiejszych czasach czymś zupełnie naturalnym i akceptowanym między dwojgiem zaręczonych ludzi.

Skończyła przygotowywać zapiekankę i wstawiła naczynie do piecyka nastawionego na niską temperaturę. Powinna jechać już do szkoły, odebrać Susie i Sarę. Na razie nie poczyniła żadnych starań, aby skontaktować się z kimś z rodziców z listy, którą dostała od matki przełożonej. Może porozmawia o tym z Marcusem i zapyta go o zdanie, jeśli będzie czuła się dość silna, aby stanąć z nim twarzą w twarz i zachowywać się w jego obecności naturalnie.

Po porannym, zatrważającym odkryciu, że wciąż go jeszcze kocha, myślała przede wszystkim o tym, iż powinna utrzymywać między nimi jak największy

dystans, dopóki jakoś nie dojdzie z tym wszystkim do ładu. Sprawdziła piecyk, podeszła do drzwi, otworzyła je i zawahała się z ręką na klamce. Czy zajrzałyby do gabinetu, żeby powiedzieć Marcusowi dokąd jedzie, gdyby sytuacja między nimi była normalniejsza?

Zamknęła oczy i lekko westchnęła, zbyt zmęczona, aby walczyć z połączeniem depresji i napięcia, jakie ją ogarnęło.

Ile czasu musi minąć, zanim uwolni się od dręczącego, pełnego perswazji głosu wewnętrznego, który namawia ją, by wyrzuciła ostrożność na cztery wiatry ; i wykorzystywała każdy logiczny pretekst, jaki może i znaleźć, aby tylko być z nim? Nie przyjechała przecież ; tutaj, by zaspokajać swe niepożądane ciągoty emocjonalne, lecz po to, aby zaopiekować się swymi młodymi kuzynkami.

Rezolutnie weszła z powrotem do kuchni i zdecydowanie zamknęła za sobą drzwi. W końcu, doprawdy, nie musi informować Marcusa o swoim wyjeździe. W drodze do samochodu zastanawiała się od niechcienia, czy Isobel gdzieś pracuje. Wspomniała wprawdzie, że pomaga ojcu w przyjmowaniu pacjentów, ale to z całą pewnością nie zabierało jej dużo czasu.

Maggie otworzyła drzwi od samochodu. Uderzył w nią panujący w środku upał. Wsiadła, zapaliła silnik, odkręciła szyby w oknach i powoli wyjechała z podwórza. Kiedy przejeżdżała obok ogrodu warzywnego usłyszała dochodzące stamtąd odgłosy, co sugerowało, że ogrodnik posłał już tam swoich pracowników.

Wiele czasu minęło, odkąd zajmowała się ogrodnictwem. Sadzenie i obserwacja rosnących roślin zawsze sprawiały jej przyjemność. Lubiła również prywatność i samotność tego wydzielonego miejsca. Kiedyś, kiedy tu pracowała, pilnie wrywając chwasty z żyznej

gleby, miała mnóstwo czasu na marzenia. Jednakże jedna bolesna lekcja, jaką przeżyła przez głupie mieszanie marzeń i rzeczywistości, wystarczyła i na pewno po raz drugi nie wpadnie w tę samą pułapkę. Przyjechała do szkoły w samą porę, aby odebrać Susie i Sarę, lecz ich odjazd opóźnił się, ponieważ kuzynki koniecznie chciały przedstawić jej swoje koleżanki. Przez głowę Maggie przelatywały niezliczone przezwiska, kiedy po kolei wyciągano z grupy każdą dziewczynkę i przedstawiano ją : „Naszej krewnej, wiecie, co mieszka w Londynie i robi ilustracje do książek”.

Maggie pomyślała, że wiele z dziewcząt, które teraz patrzyły na nią z podziwem pomieszanym z ciekawością, pójdzie na studia i będzie odnosić sukcesy w ważniejszych zawodach niż jej. Pomyślała także, że zapewne niedługo ich podziw zamieni się w typową dla nastolatków arogancję i będą raczej patrzeć na nią z góry.

Do ich grupy podeszło kilka starszych kobiet, przeważnie matek dziewcząt i rozpoczęła się kolejna tura przedstawiania.

- A to jest ciocia Alison - powiedziała Susie.

Alison była przyjaciółką obu sióstr.

Kobieta zdawała się lekko zaskoczona i Maggie miała wrażenie, że podobnie jak w przypadku innych kobiet, które poznała, ciocia Alison do tej pory nie była pewna, czy Maggie naprawdę istnieje, czy jest tylko wytworem wyobraźni Susie i Sary.

- Nie wiedziałam, że Marcus ma jeszcze jakąś rodzinę oprócz Susie i Sary - przyznała otwarcie ciocia Alison potrząsając ręką Maggie.

- Chyba nie ma - powiedziała spokojnie Maggie. - Marcus i ja nie jesteśmy spokrewnieni, to znaczy nie łączą nas więzy krwi - wyjaśniła, przedstawiając pokrótce rodzinne powiązania.

- Ach, tak, pamiętam, że poprzednik mojego męża wspominał, iż był jeszcze jeden Deveril. Charles, mój mąż, jest pastorem - dodała. - Jesteśmy tu od ośmiu lat i muszę przyznać, że z przerażeniem myślę o dniu, w którym będziemy musieli wyjechać. Moja siostra i jej mąż pracują za granicą i Alison podczas roku szkolnego mieszka z nami.

- Nie jest to idealna sytuacja - ciągnęła dalej ciotka Alison - ale na szczęście Alison jest bardzo spokojna i opanowana, i nieźle sobie radzi. Szkoda tylko, że moje córki są już dorosłe i nie mieszkają z nami, ponieważ Alison jest dość samotna. Susie i Sara mają przynajmniej siebie nawzajem.

Maggie ruszyła w stronę samochodu.

- Na długo pani przyjechała? - spytała z ciekawością ciotka Alison.

- Na stałe. Przynajmniej dopóki dziewczęta nie skończą szkoły - odparła Maggie wiedząc, że pytania nie wynikają z próżnej ciekawości i chęci rozgłaszania plotek, lecz z autentycznej troski o Susie i Sarę.

- Tak, są już na tyle duże, że przyda im się obecność zycziwej kobiety w domu. Marcus dzielnie je wychowywał, jednak jego wypadek uprzytomnił mu, że Susie i Sara są już w takim wieku, iż żadna, nawet najlepsza gospodyni nie jest w stanie zaopiekować się nimi od strony emocjonalnej.

Żona pastora nie zadawała już więcej pytań, uśmiechnęła się tylko ciepło do Maggie, gdy się rozstawały i dodała przyjaznym tonem:

- Jeśli będzie pani miała ochotę kiedyś porozmawiać lub poradzić się w jakiejś sprawie, w której mogłabym pani pomóc, proszę dzwonić lub wpaść do mnie bez wahania.

Maggie podziękowała, zapakowała kuzynki do samochodu i usiadła za kierownicą.

- Wszyscy się okropnie zdziwili przy obiedzie, jak

opowiedziałam o tobie - entuzjazmowała się Susie w drodze do domu.

- Na początku dziewczyny myślały, że Susie zmyśla, jak opowiadała, że przyjedziesz - wtrąciła Sara.

W lusterku Maggie spostrzegła wyraz zatroskania na twarzy starszej siostry, jakby i teraz nie była pewna, czy przypadkiem Maggie nie zmieni zdania i nie wróci do Londynu.

Wykluczone. Dała przecież słowo, a poza tym zaczynała właśnie zdawać sobie sprawę, że dziewczęta naprawdę jej potrzebują, tak samo zresztą jak i Marcus, chociaż Maggie nie miała wątpliwości, że on sam nigdy się do tego nie przyzna.

Jeśliby wyjechała, Marcus znalazłby się w bardzo niewygodnej sytuacji. Musiałby albo ustąpić Isobel i wysłać Susie i Sarę do szkoły z internatem, albo odmówić jej żądaniom, ryzykując, że dalsze wspólne życie będzie dla nich wszystkich nie do zniesienia. Maggie wyobraziła sobie Deveril House z Isobel jako nową panią domu, usiłującą pozbyć się dwóch szwagierek, z którymi nie zamierza przebywać pod jednym dachem.

Nie, to na pewno nie byłaby idealna atmosfera dla dwóch dorastających dziewcząt w tym wieku, kiedy uczucia odgrywają wielką rolę, a dalszy rozwój emocjonalny zależy od sytuacji domowej.

Co się stanie, jak Marcus i Isobel wezmą ślub? Maggie przeszedł dreszcz, kiedy spróbowała wyobrazić sobie wspólne życie w tym samym domu z Marcusem i jego żoną.

Jej stargane nerwy z całą mocą odpowiedziały na zadawany ból. Serce zabiło jej mocniej, a puls gwałtownie podskoczył, gdy usiłowała walczyć z wymiotami podchodzącymi do gardła. Nie zniesie tego. Teraz zrozumiała, że nie będzie w stanie tego znieść. Ale ślub miał się odbyć dopiero za niecały rok, było

wobec tego dość czasu, aby opanować swoje niepożądane uczucia i pogodzić się z faktem, że rola Marcusa w jej życiu sprowadza się do tego, iż jest przyrodnim bratem jej kuzynek.

Koncentrując się na prowadzeniu samochodu, Maggie zapowiedziała sobie ponuro, że nade wszystko musi uważać, by Isobel nigdy nie dowiedziała się o jej uczuciach do Marcusa. Zdawała sobie sprawę, że gdyby tamta знаła prawdę, z wielką przyjemnością robiłaby, wszystko, aby życie Maggie stało się nie do zniesienia. Nie z powodu niechęci czy zazdrości. Po prostu dręczenie Maggie pokazywaniem, jak bardzo Marcus jest dla niej niedostępny, sprawiałoby Isobel radość taką samą, jak grożenie Susie i Sarze odesłaniem ich do internatu.

Kiedy wiócy do domu, Maggie posłała Ó2,iev?CŁc'a na górę, aby się przebrały ze szkolnych mundurków, sama zaś przygotowała coś lekkiego do jedzenia.

Powiedziały jej, że zazwyczaj czas od powrotu do domu do kolacji o szóstej mają dla siebie, a po kolacji przez dwie-trzy godziny odrabiają lekcje .

Maggie postanowiła, z przyczyn, których nawet sama przed sobą wolała nie roztrząsać, że najlepiej będzie, jeśli wieczorny posiłek będą jedli wszyscy razem. Dowiedziała się, że Marcus, jeśli jest w domu, jada normalnie obiad koło ósmej, dlatego też przygotowała dla dziewcząt coś lekkiego do przegryzienia o wpół do piątej, żeby spokojnie doczekały do wspólnego wieczornego posiłku z Marcusem.

Susie i Sara przyjęły tę zmianę z radością.

- Kiedyś zawsze jedliśmy razem, ale Isobel powiedziała, że nie cierpi jeść kolacji z dwiema niechlujnymi uczennicami i pani Nesbitt wszystko pozmiała - zawołała Susie.

- A jeżeli będziemy jeść obiad dopiero o wpół do ósmej, mamy jeszcze czas, żeby oprócz odrabiania

lekcji przejechać się konno lub zagrać w tenisa

- dodała Sara.

- Jeszcze nie mówiłam o tym Marcusowi - gasiła ich entuzjazm Maggie. - Może się na to nie zgodzić i wtedy...

Mówiąc to ustawiała na tacy imbryk z herbatą i talerzyk z ciastkami, które upiekła po południu.

- Myślę, że Marcus chętnie by coś przegryzł

- powiedziała od niechcienia do Susie, wskazując na tacę. - Może byś mu to zaniosiła?

Stała tyłem do okna i w pierwszej chwili nie miała pojęcia, dlaczego Susie odezwała się nagle tonem wielkiego zdegustowania:

- O, nie!

W tej chwili do kuchni weszła Isobel, obrzucając je wszystkie lekceważącym spojrzeniem.

Miała na sobie wąską lnianą suknię, która doskonale uwydatniała jej okrągłe kształty. Maggie pomyślała, że na pewno nie kupiła tej sukni z pensji recepcjonistki. Musiała być z najdroższego sklepu w Londynie, tak jak wszystko, co nosiła Isobel. Pachniała ciężkimi duszącymi perfumami i Sara z obrzydzeniem zmarszczyła nos.

- Jeszcze tu jesteś? - spytała bezczelnie Isobel.

- Myślałam, że wieś już ci się znudziła.

- Maggie nie wraca do Londynu. Zostaje tutaj i będzie się nami opiekować - powiedziała ostro Susie, której policzki poczerwieniały, jak tylko Isobel weszła do kuchni.

W krótkiej chwili, jakiej Isobel potrzebowała na przetrwanie tej zaskakującej informacji i obrzucenie Maggie spojrzeniem pełnym wyraźnej niechęci, Maggie zrozumiała, że Marcus najwidoczniej nie przekazał jej wcześniej tej wiadomości.

- Nie bądź śmieszna - powiedziała Isobel do Susie, głosem ostrzejszym i bardziej piskliwym niż zwykle.

Wyraz jej twarzy stwardniał, gdy Susie wzruszyła ramionami i odwróciła się do niej plecami, ignorując jej słowa.

W drodze do wyjścia Isobel nagle się zatrzymała i okręciła na eleganckim wysokim obcasie.

- Przynieś kawę do gabinetu - powiedziała do Maggie rozkazującym tonem.

Maggie na czubku języka miała ostrą odmowę, kiedy Isobel, jakby to przeczuwając, dodała ironicznie:

- Skoro zostajesz tu jako gospodyni, będzie to jeden z twoich obowiązków, prawda?

Maggie aż się zatrzęsa z oburzenia, kiedy za Isobel zamknęły się drzwi. Gospodyni, jeszcze czego! Jeśli Isobel choć przez moment spodziewała się, że będzie wydawała jej rozkazy, czeka ją duże rozczarowanie.

Maggie spostrzegła wymowne spojrzenie, jakie wymieniły między sobą Susie i Sara.

- Jak skończycie jeść, wyjdźcie trochę na świeże powietrze, zanim zabierzecie się do lekcji - zaproponowała spokojnie, nie chcąc zadrażniać atmosfery i pogarszać stosunków między Isobel a Susie i Sarą.

- Chyba nie zamierzasz robić jej kawy? - spytała zdegustowanym tonem Susie, widząc, że Maggie właśnie się to tego zabiera.

- Isobel jest tu gościem, a poza tym jest narzeczoną Marcusa - przypomniała im Maggie, starając się panować nad głosem i nie zdradzić ze swymi uczuciami.

- I tak robiłam herbatę dla Marcusa - dodała uspokajająco.

- Uważam, że jest bezczelna, mówiąc tak do ciebie

- powiedziała Susie, wyraźnie nie zamierzając się uspokoić. - Marcus byłby wściekły, gdyby to słyszał. Zawsze nam powtarza, że musimy być dla wszystkich uprzejme.

- Tak, cóż, przekonacie się, że zakochani mężczyźni zazwyczaj nie lubią, gdy się krytykuje obiekt ich

miłości - powiedziała ostrzegawczo Maggie, ale Susie nie słuchała. Ze zmarszczonym czołem sprawiała wrażenie pogrążonej głęboko w myślach.

- Wiem, że mają wziąć ślub i że powinni się kochać, ale oni jakoś nie zachowują się jak ludzie zakochani - stwierdziła po chwili Susie.

- Przypuszczalnie nie robią tego przy ludziach.

Maggie wyrzuciła dziewczęta z kuchni i naląła kawę.

Z kuchni do gabinetu nie było daleko, a mimo to

musiała zatrzymać się przy drzwiach i głęboko odetchnąć, licząc powoli do dziesięciu, nim poczuła się dostatecznie spokojna, aby zastukać i mocno pchnąć drzwi do środka.

Marcus stał przy oknie, plecami do wejścia. Isobel stała przed kominkiem ze wściekłym wyrazem twarzy. Nie wiadomo, czy powodem był Marcus, czy wejście Maggie.

Maggie potknęła się stawiając tacę na stole i Marcus się odwrócił, obrzucając ją lodowatym, niechętnym spojrzeniem. Maggie chciała jak najszybciej wyjść z tego pokoju. Nie była pewna, czego się właściwie obawiała, kiedy się zatrzymała przed drzwiami. Może tego, że zobaczy parę narzeczonych pogrążonych w głębokim, miłosnym uścisku...

Z pewnością nie spodziewała się wrogiego nastroju, który ją powitał. Ciekawa była, czy Isobel odkryła już, że kiedy Marcus podejmie jakąś decyzję, żadna siła nie zmusi go, aby ją zmienił.

Maggie szła właśnie do kuchennego ogrodu, żeby sprawdzić, co działo się w nim ogrodnicy, kiedy Isobel wybiegła z domu. Podbiegła do niej z wypiekami na twarzy.

- To wszystko twoja wina - zaczęła od razu.

- Dopóki się tu nie zjawiłaś, wtykając nos w nie swoje sprawy, Marcus nie miał nic przeciwko temu, aby posłać te dziewczyny do internatu. Ale teraz...

Głęboko odetchnęła i obrzuciła Maggie wściekłym spojrzeniem.

- Ja się nie dam oszukać. Wiem dokładnie, dlaczego to robisz.

Maggie poczuła, że ziemia niebezpiecznie usuwa jej się spod nóg i że za chwilę chyba zemdleje.

Isobel nie mogła się domyślić! W jaki sposób się przed nią zdradziła? Isobel musi być daleko bardziej spostrzegawcza, niż się to Maggie wydawało. A może... Może sam Marcus... Maggie trzęsła się jak osika.

- W końcu nie jesteś już taka młodziutka, prawda?

- drwiła Isobel i Maggie nic już nie rozumiała.

- Przypuszczam, iż pomyśl, aby tu przyjechać i żyć sobie wygodnie na utrzymaniu Marcusa, był zbyt nęcący, żeby go nie wykorzystać. Niezłą szansę podrzuciły ci te dwie małe kretyнки

- dodała zajadle.

- Jeśli choć przez sekundę wydawało ci się, że będę dzielić mój dom z tobą czy z nimi...

- Twój dom? - przerwała jej Maggie, czując nagły i wspaniały dopływ adrenaliny, kiedy zrozumiała, że Isobel nie ma pojęcia o jej uczuciach do Marcusa.

- Może powinnam ci wyjaśnić, że ten dom mój dziadek zostawił Susie, Sarze i mnie.

Isobel gapiała się na nią w milczeniu, a zaskoczenie na jej twarzy ustąpiło miejsca złośliwej satysfakcji.

- Tak myślisz? Obawiam się, że nie masz o niczym zielonego pojęcia. Twój dziadek zmienił testament na krótko przed śmiercią i wszystko zostawił Marcusowi.

Maggie nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

- Naturalnie Susie i Sara mają prawo tu mieszkać aż do pełnoletności, ale ten warunek ciebie już chyba nie dotyczy - dodała Isobel z wyraźną satysfakcją.

- Wiem o tym wszystkim, bo mój ojciec był świadkiem testamentu twojego dziadka. Pamiętam, jak tatuś wtedy powiedział, że był to jedyny sposób, w jaki twój dziadek mógł zabezpieczyć majątek oraz Susie

i Sarę i że w końcu trudno było mieć do niejU pretensje, iż ciebie wydziedziczył.

Wydziedziczył! Maggie poczuła się jeszcze gorzej niż przedtem. Nie tylko było jej niedobrze, lecz także - potwornie zimno, jakby ktoś nagle zerwał z niej! ciepłe okrycie, które zawsze miała na sobie. Do tej? chwili nie zdawała sobie sprawy, ile znaczyła dla niej! przez wszystkie te lata świadomość, że ma swój dom. tutaj, gdzie jej rodzina mieszkała od wielu pokoleń. '

Nie kwestionowała informacji Isobel ani decyzji dziadka, jednak myśl o tym, że została wydziedziczona,; była dla niej bardzo bolesna.

- Tak więc widzisz, że to dom Marcusa, a nie twój, i po ślubie...

Maggie nie była w stanie słuchać. Odepchnęła z drogi Isobel, nie zwracając uwagi na jej protesty i pobiegła w stronę furtki prowadzącej do kuchennego ogrodu. Kiedy się tam znalazła, opadła na kamienną ławkę, trzęsąc się i drżąc, niezdolna do czegokolwiek innego poza wysiłkami zmierzającymi do niepod-dawania się poczuciu kompletnej rozpacz.

Jedną częścią swego umysłu zarejestrowała dźwięk odjeżdżającego samochodu Isobel, inną - fakt, iż słońce zmieniało swoje położenie, co oznaczało mijanie czasu. Wreszcie, kiedy minął pierwszy szok, wstała niezgrabnie i powoli ruszyła w stronę domu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Początkowo Maggie zamierzała natychmiast wtargnąć do gabinetu Marcusa i zażądać od niego wyjaśnień, dlaczego od razu po jej przyjeździe nie powiedział nic o testamencie dziadka. Kiedy jednak dotarła w końcu do kuchni, zrezygnowała z tego pomysłu.

Opanowała ją mieszanina emocji i reakcji, nad którymi usiłowała zapanować. Rozpaczliwie starała się nie myśleć o tym, jak bardzo musiał Marcus wyśmiewać się w duchu z jej wiary w to, że Deveril House jest także jej domem. Nade wszystko zaś bolała nad tym, iż poczyniła wobec Susie i Sary obietnice, które niełatwo jej będzie dotrzymać.

Z jednej strony nie mogła znieść myśli o pozostaniu w Deveril House teraz, kiedy się dowiedziała, że nie jest to już jej dom. Z drugiej strony uważała, że powinna wejść do gabinetu Marcusa i wprost mu powiedzieć, iż wie, jaka jest sytuacja i w związku z tym nie spędzi pod jego dachem ani jednej nocy. Z trzeciej zaś strony, kiedy do głosu dochodziły dojrzałość i mądrość, które osiągnęła podczas lat spędzonych w Londynie, uważała, że nie powinna robić ani mówić niczego, co przeszkodziłoby jej w opiece nad Susie i Sarą. Ten sam zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że gdyby Marcus miał zamiar powiedzieć jej, iż nie ma żadnego prawa do Deveril House, mógł to zrobić na samym początku.

Fakt, iż Marcus o niczym do tej pory nie wspomniał, kazał jej zastanowić się, czy w gruncie rzeczy nie

POWÓD DO ŻYCIA

cieszył się z jej przyjazdu i z tego, że nie będzie musiał ustąpić Isobel i posłać swoich sióstr do szkoły z internatem.

J

W końcu, gdyby chciał je tam posłać, zapewne podjąłby taką decyzję nim zaczęły się uczyć w szkole średniej.

Maggie postanowiła, że wieczorny posiłek zjedzą w mniejszym pokoju śniadaniowym, wychodzącym *na* ogród, a nie w dostojnej jadalni, którą pamiętała jako wielki, zimny pokój po północnej stronie domu. Ponieważ nie mogła nigdzie znaleźć pięknie wykrochmalonych i wyprasowanych lnianych obrusów matki Marcusa, zdecydowała, iż zjedzą po prostu na Wypolerowanym dębowym stole.

Wcześniej po południu jakiś impuls kazał jej pójść na spacer wzdłuż ralf tak ulubionych przez *Marcusa* i jego matkę. Ścięła wówczas dość kwiatów, aby teraz móc przygotować dekorację na stół, jednocześnie zniszczyła perfekcyjnej doskonałości rabat. Kwiaty ułożone w wielkim, niebiesko-białym wazonie, podkreślały intymne ciepło ślicznego pokoju.

O ósmej Maggie wyszła z kuchni i zawahała się, nim zastukała do drzwi gabinetu Marcusa.

- Obiad za pół godziny - poinformowała go krótko. otwierając drzwi i zaraz je zamykając. W ten sposób nie miał szansy, aby jej odpowiedzieć.

Potem szybko pobiegła na górę, na drugie piętro do pokoju szkolnego.

- Obiad za pół godziny - powiedziała dziewczętom. Jak tam wasze lekcje?

- Prawie skończyłyśmy - odparła Susie. - Co zjemy na obiad? Umieram z głodu.

- Zapiekane kotlety jagnięce. To potrawa, której nauczyła mnie wasza mama.

Zapadła chwila dziwnej ciszy, a później Sara spytała nieśmiało:

- Powiedz nam coś więcej o mamie. Jaka była naprawdę?

Maggie, widząc wahanie i niepewność w oczach obu dziewcząt, zrezygnowała z przebierania się przed obiadem i usiadła na małym krześle koło Susie i Sary.

- Była taką osobą, że w jej obecności wszystkim robiło się cieplej - powiedziała cicho. - Kiedy przyje chałam tutaj, po śmierci moich rodziców, prawie jej nie znałam. Ona i mój wuj byli małżeństwem od niedawna i ja w ogóle nie chciałam z nimi mieszkać, a wasza mama doskonale wiedziała, co czułam i dlaczego. Nie robiła wokół mnie zbędnego zamieszania.

Urwała, po czym dodała z westchnieniem:

- Tyle dla mnie zrobiła, tyle mi dała...

- Czy dlatego zostaniesz z nami? - spytała Susie, która siedziała z brodą opartą na rękach, z łokciami na stole, wpatrzona w Maggie. - Bo mama opiekowała się tobą?

- Po części tak- przyznała Maggie. Uznała, że nic się nie stanie, jeśli powie kuzynkom, że ma dług wdzięczności wobec ich matki.

- A po części także dlatego, że - w pewnym sensie - zawsze chciałam tu wrócić - dodała, nie chcąc, aby Susie i Sara myślały, iż się dla nich poświęca. A fakt, że nie jestem mężatką i nie mam własnych dzieci, oznacza, iż istnieje miejsce w moim życiu, jakie wy przypuszczalnie wypełnicie, tak jak ja mam nadzieję wypełnić puste miejsca w waszych sercach.

Chciała, żeby wiedziały, iż ich stosunki będą się opierać na wzajemnym braniu i dawaniu i że one nie są dla niej ciężarem.

- Właściwie dlaczego? - zapytała Susie. - To znaczy dlaczego nie wyszłaś za mąż?

- Nie wiem - skłamała Maggie. Pytanie przeszło ją ostrym bólem. - Chyba nigdy nie miałam na to specjalnej ochoty.

- Naprawdę? - zdziwiła się Sara. - Susie myślała że raczej zakochałaś się w kimś do szaleństwa.

- Padam z głodu, chodźmy już - zawołała Susie, przerywając siostrze i odpychając mocno krzesło przy wstawaniu, aż upadło na podłogę z głośnym hukiem.

Maggie nie mogła złapać tchu. Położyła rękę na ramieniu Susie i spytała spokojnie:

- W kim, twoim zdaniem, jestem zakochana do Szaleństwa, Susie?

- Och, nie miałam na myśli nikogo konkretnego - odparła niedbale Susie. - A poza tym myślałam tak dawno temu, kiedy się dowiedziałyśmy o tobie. Sądziłam, że może uciekłaś do Londynu, bo byłaś w kimś okropnie zakochana, a Marcus i dziadek nie pozwolili ci wyjść za niego za mąż.

- Ale Susie - zaoponowała Sara. - Mówiłaś...

- Chodźmy - zakomenderowała Susie ignorując młodszą siostrę. - Muszę umyć ręce, są całe pomazana długopisem. I twoje też - wskazała na Sarę.

- Za chwilę będziemy na dole - powiedziała dc* Maggie biorąc Sarę za ramię i wyciągając ją z pokoju.

Jest idiotką wyobrażając sobie, że wszyscy wiedzą. Co czuje do Marcusa, skarciła się Maggie, schodząc po schodach. Zatrzymała się na pierwszym piętrze i pośpiesznie udała do swojego pokoju. Różowa jedwabna suknia, którą zamierzała włożyć na obiad, leżała na łóżku. Maggie dotknęła materiału, a później! Spojrzała na swoje odbicie w lustrze - w codzienną bawełnianą bluzkę i spódnicy.

Dlaczego wciąż poddawała się palącej potrzebie odczuwania bólu, o którym wiedziała, że jest prawie nie do wytrzymania? Marcus popatrzy na nią tak Samo, niezależnie od tego, czy włoży jedwab czy Szmaty. Marcus jest za inteligentny, za mądry, żeby kochać kobietę tylko za to, jak wygląda. W tym momencie przyszła jej do głowy inna myśl.

Jeśli Marcus jest naprawdę taki mądry, to jak się mógł zakochać w kobiecie takiej jak Isobel, kobiecie tak płytkiej i bezdusznej, że zamierzała posłać dwie młode dziewczyny do szkoły z internatem, dokąd nie chciały jechać, tylko dlatego, że nie chciało jej się brać za nie odpowiedzialności?

Wzięła szczotkę i niecierpliwie przeciągnęła nią po włosach, szczotkując je tak mocno, że zaczęły strzelać naładowane elektrycznością, ich kolor zaś w promieniach zachodzącego słońca przypominał ogień. Ostatecznie Maggie odmówiła sobie przyjemności włożenia jedwabnej sukni i tylko zmieniła bluzkę na niebieski sweter, pasujący do spódnicy. Był to zupełnie gładki sweter, tylko rękawy ozdabiał delikatny wzór. Maggie zeszała na dół, nie zdając sobie sprawy, jak bardzo miękki sweterek uwypukla jej kształty.

W kuchni zastała Marcusa, który ze zdumieniem i z irytacją spoglądał na pusty stół.

Na jego widok ogarnęło ją uczucie bólu i zagubienia. Oto mężczyzna, którego kocha. Marzyła o tym, aby do niego podejść, położyć dłoń na jego ramieniu i spojrzeć na niego tak, żeby jej twarz i oczy mogły wyrazić wszystko, co czuła. Marzyła o tym, aby znikła dzieląca ich niechęć i aby mogła - zwyczajnie i szczerze - powiedzieć mu, jak bardzo żałuje tego, co kiedyś zrobiła. Najbardziej jednak marzyła o tym, aby Marcus odwrócił się do niej i uśmiechnął tak, jak robił to kiedyś i znów przyjął ją do małego i uprzywilejowanego kręgu tych, którzy są mu bliscy. Ale te drzwi, niestety, były dla niej zamknięte na zawsze i w głębi duszy stwierdziła, że - skoro ma się ożenić z Isobel - tak jest dla niej naprawdę lepiej.

- Chyba mówiłaś, że obiad będzie o wpół do dziewiątej - powiedział ostrym tonem Marcus, przerywając tok *jej myśli*.

- Tak, wszystko jest gotowe - odparła i w tym

momencie zrozumiała, o co mu chodzi. - Ach! pomyślałam, że zjemy w pokoju śniadaniowym.

Zaczerwieniła się widząc, jak się jej przygląda. ;

- Może już tam przejdiesz i usiądziesz, a ja zaraz przyniosę jedzenie - zaproponowała niepewnie.

Kiedy patrzyła, jak kuśtykał do drzwi, przyszło jej do głowy, że pewno przeklina ją w duchu za to, że niepotrzebnie musiał pokonać odległość ze swego gabinetu do kuchni. Z niepokojem pomyślała, że nie powinien chyba tak bardzo nadweręzać nie zrosniętych^ jeszcze kości. Zdawała sobie sprawę, że przesadza! w swojej trosce, ale marzyła o tym, aby móc się o niego troszczyć naprawdę, nalegać, żeby tak ciężko! nie pracował, zmuszać go do odpoczynku i relaksu, i aby znikły z jego czoła głębokie bruzdy i zmiękły' zaostrzone rysy twarzy. Z niepokojem pomyślała przy tym, że to ona sama jest odpowiedzialna za wiele z tych zmarszczek.

Kiedy robiła zakupy, kupiła między innymi okrągłe melony. Miały słodki i soczysty miąższ, który w połączeniu z ostrą świeżością malin był w gorący, czerwcowy wieczór znakomitą przystawką.

Gdy weszła z tą przystawką do pokoju śniadaniowego, Marcus lekko unióśł brwi ze zdziwienia. Maggie domyśliła się, że pani Nesbitt i tymczasowe gospodynie, które przychodziły po jej odejściu, nie rozpieszczą nikogo trzydaniowym obiadem.

Jej podejrzenia potwierdziły się, kiedy ujrzała zaokrąglone z radości oczy Susie i Sary.

- Melon... Mój ulubiony owoc - zawołała Sara, obrzucając swój talerz pożądlwym spojrzeniem.

- Pycha, a w dodatku pomaga na cerę - dodała Susie. - Mam szczęście, że nie jestem cała w pryszczach po tym, co nam dają w szkole do jedzenia.

- Niektóre dziewczyny przynoszą ze sobą drugie śniadania - poinformowała ją Sara.

- Musimy się nad tym zastanowić - obiecała Maggie uśmiechając się pod nosem. - W tym tygodniu nie mogę się jeszcze podjąć szykowania wam drugiego śniadania, ale jak się już na dobre zadomowię, to coś wymyślimy.

- Maggie dość ma do roboty bez dodatkowych zajęć - przerwał ostro Marcus, ku zdumieniu Maggie.

- Jeśli chcecie zabierać do szkoły drugie śniadanie, możecie je sobie same przyszykować.

Widząc, że Sarze jest autentycznie przykro z powodu jego wybuchu, a także pamiętając, w jakim nastroju Isobel wybiegła wcześniej z gabinetu Marcusa, Maggie pomyślała, iż nieźle byłoby mieć z nim ten rodzaj kontaktu, który pozwoliłby jej na cierpkie zwrócenie mu na osobności uwagi na niestosowność odbijania sobie własnych frustracji na Susie i Sarze. Zamiast tego zaproponowała łagodnie:

- Słuchajcie, ja będę szykować wam drugie śniadanie przez pierwszy miesiąc, a potem wy się tym zajmiecie, dobrze? To się wam później przyda.

- Jak wyjdziemy za mąż - wtrąciła Susie robiąc zabawny grymas.

- Nie to miałam na myśli. Każdy człowiek powinien umieć przyrządzić podstawowe potrawy, niezależnie od tego, czy jest to kobieta, czy mężczyzna - odparowała spokojnie Maggie. - Tak samo, jak każdy powinien umieć wyprasować bluzkę czy koszulę

- dodała sucho, spoglądając na przekreślony i niewyprasowany kołnierzyk bluzki, którą miała na sobie Susie.

Kiedy skończyli jeść melony, Maggie wstała, aby pozbierać talerze i przynieść główne danie, ale Marcus, marszcząc brwi, kiwnął głową w kierunku dziewcząt.

- Susie, Sara, pomóżcie Maggie.

Ku zdziwieniu Maggie Susie wstała, ironicznie skłoniła się przed Marcusem i zaśpiewała:

- Ach, tak, mój panie i władco. Twoja wola jest dla mnie rozkazem.

Marcus nie tylko się nie zirytował, lecz w dodatku na jego ustach zagościł nieoczekiwany uśmiech, który zmiękczył rysy jego twarzy.

- Gdyby nie gips i kule... - pogroził żartobliwie Susie.

- To co? Sam byś zaniósł naczynia do kuchni? - Susie ze śmiechem wzięła swój i Marcusa talerze i tanecznym krokiem wyszła z pokoju. Atmosfera wyraźnie się poprawiła, ale Maggie była zanadto zdenerwowana, aby się tym cieszyć.

Z przyjemnością natomiast obserwowała Susie i Sarę, które z zapalem zajaśniały się delikatnymi kotletami, choć przeżyła nieprzyjemny moment, gdy Sara rzuciła od niechcenia:

- Maggie mówiła nam dziś po południu, że mama robiła tę potrawę specjalnie dla ciebie, Marcus, że to twoje ulubione danie.

Maggie pochyliła głowę nad talerzem, absolutnie nie będąc w stanie podnieść oczu na Marcusa, i modliła się, żeby przypadkiem nie pomyślał, iż przygotowała tę potrawę ze względu na niego.

Słyszała, jak Marcus potwierdził, iż rzeczywiście delikatnie przyprawiona baranina jest jego ulubionym daniem, ale nie pozwoliła sobie spojrzeć wprost na niego, nawet kiedy wszystko zjedli i musiała pójść do kuchni po lody, które zrobiła wcześniej. Lody, osłodzone miodem i podane ze świeżymi malinami, były znakomite i bardzo orzeźwiające. Susie i Sara stwierdziły z entuzjazmem, że to najlepszy posiłek, jaki jadły od wieków.

Nastąpiła chwila ciszy, podczas której dziewczęta z pewnym oczekiwaniem spoglądały na Marcusa, Maggie zaś wstała niezręcznie od stołu, pośpiesznie odsuwając krzesło. Nie miała zamiaru wysłuchiwać grzecznościowych komplementów, lecz Marcus powiedział tylko:

- Susie, Sara, pomóżcie Maggie pozmywać.

Następnie wstał od stołu, przy czym po jego twarzy przebiegł wyraz tak wielkiego bólu, że Maggie z trudem powstrzymała się, aby nie podejść i nie pomóc mu. Zagryzła mocno dolną wargę, by nie wydarło jej się westchnienie współczucia.

Kuchnia wyposażona była w doskonałą maszynę do zmywania, niemniej jednak Susie i Sara pomogły Maggie pozbierać ze stołu i posprzątać w kuchni. Podczas gdy one wstawiały naczynia do zmywarki, Maggie przyrzadziła kawę, którą wcześniej kupiła w miasteczku.

- Mmmm, fantastyczny zapach - stwierdziła Susie, z rozkoszą pociągając nosem.

- Kawa będzie gotowa za parę minut, a ja na razie skoczę na górę i rozejrzę się w pokojach na drugim piętrze od północnej strony.

- Chcesz sobie znaleźć pracownię? - spytała domyślnie Susie. - Tam nie ma nic, oprócz paru starych mebli.

Przegląd pomieszczeń nie zabrał jej dużo czasu. Właściwie każdy z czterech wielkich pokoi wychodzących na północ doskonale nadawał się do pracy, ale nim zdecyduje się zaadaptować któryś z nich na pracownię, będzie musiała sprawdzić, czy Marcus się na to zgadza. Nie wolno jej zapominać, że to dom Marcusa, a nie jej. To zdumiewające, jaką różnicę w jej myśleniu spowodowała zasłyszana od Isobel wiadomość. Maggie zastanawiała się, czy gdyby wcześniej wiedziała o testamencie, też tak bardzo należałaby na to, że tu zostanie. Wtedy uważała, iż prawo jest po jej stronie i dom przynajmniej w części należy do niej.

Nie zależało jej na własności z materialnego punktu widzenia i doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że nigdy nie byłaby w stanie odkupić od Susie i Sary ich części ani też zajmować się tak dużym majątkiem.

Nie planowała także sprzedaży domu po osiągnięciu przez siostry pełnoletności. Nie, strata jaką odczuwała, była bardziej emocjonalna niż materialna - jakby ktoś zabrał jej siatkę ochronną spod stóp.

Zawsze uważała ten dom za schronienie... Za punkt oparcia w życiu... Za miejsce, gdzie ma niezbywalne prawo przebywać. Odkrycie, że się pomyliła, że nie powinna nazywać tego budynku domem, sprawiło, iż poczuła się bardzo niezręcznie. Zupełnie jakby weszła na cudzą posiadłość...

Kiedy wróciła do kuchni, miała ochotę poprosić Susie albo Sarę, żeby zaniósł Marcusowi jego kawę.

Marcus po obiedzie zapowiedział, że idzie do siebie, do gabinetu, ponieważ ma dużo pracy.

- To znaczy, że dzisiaj nie wychodzi nigdzie z Isobel
- stwierdziła po jego wyjściu Susie. - Teraz w ogóle rzadko gdzieś wychodzą. Może się pokłócili?

- Osobiste życie Marcusa jest jego prywatną sprawą

- upomniała ją surowo Maggie. - Zaniosę mu kawę, natomiast wy zajmijcie się lepiej swoimi lekcjami.

Kiedy Maggie weszła do gabinetu, zobaczyła, że Marcus stoi przy oknie, plecami do drzwi. Widocznie mówił o pracy, aby mieć wymówkę i nie przebywać dłużej w jej towarzystwie, albo trudno mu było się skupić przy pracy...

Miał na sobie, jak co dzień odkąd przyjechała, cienką bawełnianą koszulę z krótkimi rękawami, przez którą wyraźnie widziała jego twarde, szczupłe plecy, oraz spłowiałe dżinsy z jedną rozciętą nogawką, pod którą mieścił się gips.

Nerwowo odchrząknęła, sztywniejąc odruchowo, kiedy odwrócił się w jej stronę i zimnym wzrokiem obrzucił jej postać.

- Marcus, jeśli masz chwilę czasu, chciałabym się ciebie poradzić.

Zobaczyła, jak jego usta wykrzywił grymas cynicznej

goryczy i poczuła ucisk w żołądku, gdy w jego zimnym spojrzeniu odczytała pogardę.

- Ty? Poradzić się? To jakaś nowość.

Poczerwieniała gwałtownie, kiedy przypomniała sobie, jak wiele razy w przeszłości robiła to, co chciała, celowo ignorując jego rady i jak, zaraz po przyjeździe, oznajmiła, że zostaje, niezależnie od tego, co on o tym myśli.

- Chodzi o moją pracę - powiedziała cicho, stawiając tacę z kawą na biurku. - Zastanawiałam się, czy miałbyś coś przeciwko temu, żebym pracowała w jednym z północnych pokoi na drugim piętrze. Mam parę prac do skończenia...

Urwała na dźwięk, jaki z siebie wydał i podniosła odruchowo głowę. Na jego twarzy gościł wyraz ironicznego zdziwienia.

- Po co mnie pytasz? - powiedział ostro. - Po prostu zanieś tam swoje rzeczy.

Maggie znów się zaczerwieniła i mimo szczerych chęci nie potrafiła skłamać.

- Musiałam się spytać - wyjaśniła, z trudem artykułując słowa. - Widzisz, dopóki Isobel nie powiedziała mi dziś po południu, nie miałam pojęcia, że dziadek zostawił dom tobie.

Jego reakcja była zupełnie inna od tej, jakiej się spodziewała. Przygotowała się na pogardę, wyśmianie, żądanie, aby się wobec tego natychmiast wyniosła, ale ku jej zdumieniu Marcus wykrzyknął:

- Isobel ci to powiedziała?

- Tak - potwierdziła zaskoczona Maggie.

- I teraz chcesz się dowiedzieć, dlaczego dziadek zostawił dom mnie, zgadza się?

- Nie - zaprzeczyła Maggie, przerażona jego sugestią. - Oczywiście, że nie.

Przyglądał jej się z dziwnym wyrazem twarzy... Mieszaniłą bólu, smutku i lekkiej ironii. Poczuła, że

coś ściska ją w gardle i zrobiła trzy czy cztery kroki w jego stronę, zanim zdała sobie sprawę z tego, co robi i przystanąła.

- Wiem, że nie dałam ci podstaw, abyś miał o mnie dobre zdanie - powiedziała ochryplym głosem. - Ale jeżeli mój dziadek zostawił dom tobie, miał widocznie swoje powody, które jak najbardziej akceptuję. Ja nie o tym chciałam z tobą rozmawiać...

- A o czym? - spytał zdumiewająco miękkim głosem, który sprawił, że skupiła uwagę na jego twarzy i spostrzegła, iż jego oczy nagle ściemniały i nabrały ciepła... Ze zmarszczki wygładziły się, a usta zazwyczaj zaciśnięte w wyrazie niechęci, zmiękły i zmieniły kształt, tak iż...

Nabrała powietrza i okazało się, że nie jest w stanie odetchnąć, tak samo jak nie mogła oderwać wzroku od jego pełnych, zmysłowych warg, zastanawiając się w niebezpieczny sposób, jak by to było, gdyby czubkiem języka przejechała po tej kuszącej okrągłości i delikatnie spróbowała dostać się do wnętrza zamkniętych ust...

- Maggie?

Na dźwięk swego imienia, nagłacy i jakby zduszony, pośpiesznie zeszła z drogi prowadzącej do samozniszczenia i skoncentrowała się na punkcie na ścianie ponad ramieniem Marcusa.

- Ciekaw jestem, dokąd wędrują twoje myśli, kiedy się tak wyłączasz? Do kochanka?

Był tak zdumiewająco bliski prawdy, że Maggie prawie krzyknęła w odpowiedzi:

- Nie! Nie mam żadnego kochanka. Ja...

Urwała, ponieważ Marcus nagle się zachwiał i potknął. Instynktownie podbiegła do niego i podtrzymała z jednej strony, podczas gdy on złapał się z drugiej strony biurka.

Przytulona do jego boku, głową sięgała mu do ramienia, a jej ramiona obejmowały go z przodu

i z tyłu. Kiedy minął moment kryzysowy i Marcus odzyskał równowagę, tak mocno odczuła jego bliskość, że gdyby nie tkwiła między nim a biurkiem, z pewnością by zemdląła.

Boleśnie odczuwała jego intensywny męski zapach, zakłócający jej własne zmysły. Marzenia nastolatki w przeszłości nigdy nie zawierały w sobie takiej dozy erotyzmu, który teraz wywierał szokujący wpływ na jej ciało.

Zdrowe ramię Marcusa, którym oparł się przedtem o biurko, w jakiś dziwny sposób otoczyło Maggie i przycisnęło ją mocniej do ciała mężczyzny. Pod naciskiem jego piersi cienki materiał sweterka oblepił jej ciało i poczuła, że wyraźnie stwardniały jej sutki, po czym owładnęło nią głębokie pożądanie.

Odruchowo, nie mogąc się powstrzymać, spojrzała na zarys własnego ciała i to, co zobaczyła, sprawiło, że policzki jej zalała czerwona łuna. Letni sweterek zrobiony był z cienkiej bawełny, a pod nim miała jeszcze cieńszy, jedwabny stanik. Kiedyś byłaby zachwycona i dumna z kobiecej reakcji swego ciała na jego męskość i zrobiłaby wszystko, aby i on to zauważył. Teraz była potwornie zażenowana i natychmiast zaczęła go odpychać. O mało co nie zakryła piersi skrzyżowanymi rękami.

Refleksja przyszła za późno. Kiedy usiłowała się od niego odsunąć, spostrzegła, że uwaga Marcusa skupiła się już na zdradzieckim zarysie jej piersi, który wyraźnie oznaczał, iż jego bliskość ją podnieca.

Wszelka nadzieja, że być może Marcus niczego nie zauważy, przysła ostatecznie, gdy Maggie podniosła głowę i ujrzała rozbawioną i niemal drapieżną męską satysfakcję. I wtedy, ku jej zaskoczeniu, kiedy usiłowała się od niego odsunąć, Marcus powiedział miękko:

- Masz bardzo ładny sweter, Maggie. W tym odcieniu błękitu zawsze ci było dobrze.

Musiała coś powiedzieć, coś zrobić, aby uratować zranioną dumę, więc skłamała bez większego przekonania:

- Dziękuję, niestety nie jest zbyt ciepły. Jest mi dość chłodno.

Udała, że drży, żeby uwiarygodnić kłamstwo, ale ku jej zmartwieniu Marcus nie wziął tego poważnie.

- Naprawdę? - spytał ironicznie. - Ja czuję coś wręcz przeciwnego... Jest tu dość ciepło.

Maggie zdawało się, że specjalnie przygląda się jej czerwonej twarzy rozbawionym spojrzeniem.

- Żadnego kochanka, no, proszę - dodał z wyraźną satysfakcją.

Kiedy Maggie wreszcie odwróciła się od niego, mogłaby przysiąc, iż dorucił pod nosem:

- Duża strata.

W jakiś sposób udało jej się dojść do drzwi, jednakże gdy je otworzyła, Marcus znów się odezwał.

- Pamiętaj, nie skończyliśmy jeszcze naszej rozmowy - zawołał za nią.

Maggie poczuła się zmuszona odwrócić i znów stanąć z nim twarzą w twarz.

- Zaczęłaś coś mówić, że gdybyś wiedziała o decyzji dziadka...

Rozpaczliwie zbierając rozkojarzone myśli, Maggie spróbowała się skupić.

- Ach, tak. Oczywiście, gdybym wiedziała, że dom należy do ciebie... Nigdy bym nie twierdziła, że mam prawo tu mieszkać. To bardzo ładnie z twojej strony, że... Że mi od razu nie powiedziałeś, jak bardzo się myślę - dodała drżącym głosem.

- Bardzo ładnie, nieprawdaż? - zgodził się Marcus z ironią, której nie mogła nie słyszeć.

- Gdybym nie obiecała już Susie i Sarze, że na pewno z nimi zostanę, natychmiast bym wyjechała

- mówiła dalej Maggie, a gdy zobaczyła, iż jego oczy nabrały pustego wyrazu, zawołała z rozpaczą:

- Nic z tego! Nigdy nie wierzysz w to, co mówię, prawda? Nigdy nie zapomnisz tego, co zrobiłam, jak skłamałam...

Nie mogąc już dłużej znieść straszliwego napięcia, Maggie odwróciła się na pięcie i wybiegła z gabinetu, nie bacząc na to, że Marcus wołał, aby się zatrzymała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mijał tydzień za tygodniem i Maggie całkowicie przyzwyczała się do nowych zajęć. Popołudniami, kiedy skończyła zajęcia domowe, a przed przywiezieniem dziewcząt ze szkoły, pracowała w dużym, wychodzącym na północ pokoju, gdzie ustawiła sztalugi.

Co dziwniejsze, mimo wszystkich problemów emocjonalnych, które powinny przeszkadzać jej w pracy, Maggie przekonała się, że jej wyobraźnia twórcza rozkwitła. Być może jako bodziec podziałał widok z okna. I chociaż jej samej trudno było obiektywnie to ocenić, zdawało jej się, że jakość jej prac także się poprawiła.

Była już w domu od sześciu tygodni - czując się czasem tak, jakby nigdy stąd nie wyjeżdżała i skrzętnie to uczucie ukrywając kiedy pewnego ranka Isobel zabrała Marcusa do Carlisle, gdzie mieli mu zdjąć gips z nogi i sprawdzić postępy w kuracji.

Wrócili wczesnym popołudniem. Maggie najpierw ich usłyszała, bowiem trzaskanie drzwiami od samochodu Isobel dobiegło ją przez otwarte okno pracowni. Z lekkim westchnieniem odłożyła pędzel i zeszła na dół. Isobel z całą pewnością będzie oczekiwać, iż Maggie poda jej kawę i coś do jedzenia.

Drzwi do gabinetu były otwarte, kiedy Maggie obok nich przechodziła, a nawet gdyby były zamknięte, nie trudno byłoby usłyszeć podniesione głosy: piskliwy i przenikliwy Isobel i głębszy, choć równie rozszłoszczony - Marcusa. Maggie znajdowała się dokładnie

przy drzwiach, kiedy wypadła przez nie Isobel z twarzą pałającą gniewem i z oczyma pełnymi wściekłości.

Ze złością spojrzała na Maggie.

- To wszystko twoja wina - zasyczała wściekle. - Gdybyś się tak nie uparła, żeby zostać i opiekować się tymi cholernymi dziewczuchami... Jeżeli Marcus wyobraża sobie, że wyjdę za człowieka, któremu bardziej zależy na rodzinie niż na żonie...

Nim Maggie zdążyła powiedzieć choćby słowo, Isobel ruszyła dalej, trzaskając za sobą drzwiami i zapalając silnik w samochodzie z dużą ilością zbędnego hałasu. Maggie przygryzła wargi i poszła do kuchni. Nie trzeba było wielkiej inteligencji, aby stwierdzić, iż Isobel jest osobą o zmiennych nastrojach, a Marcus był kiedyś człowiekiem szalenie opanowanym. Cóż, miłość potrafi wzbudzać silne emocje w najspokojniejszej osobie.

Mocniej zagryzła wargi, starając się zwalczyć w sobie żal, jaki zawsze odczuwała, ilekroć pomyślała o miłości Marcusa do Isobel. Była rozdarta między chęcią pójścia do Marcusa i zapytania o nogę a poczuciem, że byłoby rzeczą nierozsądną nachodzić go, zanim się nie uspokoi po awanturze z Isobel. W końcu zwyciężył rozsądek i Maggie pobiegła na górę po płaszcz od deszczu, a później do samochodu.

Dzień był pochmurny i duszny, z odgłosami grzmotów dochodzącymi z daleka. Maggie chciała jeszcze coś kupić przed odebraniem Susie i Sary i dopiero w połowie drogi do Hexham uświadomiła sobie, że nie zabrała parasolki, kiedy pierwsze wielkie krople zaczęły uderzać w przednią szybę. Udało jej się przegonić burzę i zaparkować samochód w Hex-ham, ale szczęście zaraz potem ją opuściło. Jeszcze nie zdążyła zapłacić za zakupy w jednym ze straganów na rynku, kiedy duże krople deszczu spadły na bruk.

Oślepiające zygzaki błyskawic przecinały niebo,

a. grzmoty huczały wokół. Maggie nigdy nie bała się burzy, lecz groźba całkowitego przemoknięcia w ulewnym deszczu, który zdążył już zmienić wąską brukowaną uliczkę w koryto potoku, nie zachwycała jej zanadto. Spozstrzegła hotel na rogu ulicy, przy placu, gdzie właśnie zrobiła zakupy. Poprzednim razem, kiedy była w Hexham, w słoneczny i upalny dzień, zauważyła, że przed tym hotelem wystawiono stoliki, przy których posilali się turyści, obserwując kupujących na rynku.

Teraz stoły stały puste, parasole zamknięte, a Maggie przypomniała sobie, jak słyszała od kogoś, że w hotelu jest bardzo atrakcyjna kawiarnia, chętnie odwiedzana zarówno przez turystów, jak i przez mieszkańców *Hexham*. *Najmądrzej byłoby się tam schronić i przejechać najgorszą ulewę, a i filiżanka kawy dobrze by rni zrobiła*, pomyślała Maggie, krzywiąc się i chowając twarz przed deszczem. Wreszcie dotarła do wejścia.

Wewnątrz widać było starannie odrestaurowane stare belki. Mimo że był dopiero koniec lipca, w wielkim kominku paliły się drewniane szczapy. Kelnerka, z tacą pełną szklanek, odmownie potrząsnęła głową, gdy Maggie spytała ją o drogę do kawiarni.

- Jest otwarta tylko w dni targowe i w soboty wyjaśniła. - Ale jeżeli zechce pani usiąść tutaj, w restauracji, mogę pani przynieść kawy i coś do jedzenia.

Maggie podziękowała i rozejrzała się w poszukiwaniu wolnego stolika. Znalazła tylko jeden, w małej łoży, których cały rząd umieszczony był pod ścianą. W tym końcu sali było niemal ciemno, a łoże były od siebie oddzielone zasłonami, które nadawały im atmosferę tajemnicy i odosobnienia.

Maggie zdjęła płaszcz i usiadła przy stole. W sąsiedniej łoży siedzieli mężczyzna i kobieta. Maggie widziała jedynie ich nogi, oświetlone przez stojącą na stole

lampę. Kobieta miała na nogach niemożliwie wysokie szpilki, w rodzaju tych, jakie nosiła Isobel, a mężczyzna - jasnoszare skórzane pantofle w tym samym prawie odcieniu, co ostro zaprasowane, pastelowszare spodnie. Były zupełnie nie na miejscu w tym lokalu, odwiedzanym przeważnie przez krzepkich farmerów i ich rodziny.

Tych dwoje najwyraźniej nie schroniło się tu przed deszczem, stwierdziła w duchu Maggie.

Pojawiła się uśmiechnięta kelnerka i przyjęła od niej zamówienie.

Ani na wysokich szpilkach, ani na eleganckich pantoflach nie było śladu wody. Na szarych spodniach też nie zobaczyła mokrych plam. Maggie, popijając aromatyczną kawę, przez chwilę zastanawiała się, kim mogą być ci ludzie i doszła do wniosku, że na pewno są to turyści, choć nie najwłaściwiej obuci, jeśli wybierali się na zwiedzanie ruin opactwa. W tym momencie usłyszała znajomy głos Isobel.

Zamarła z wrażenia, uważając, iż musiało jej się coś pomylić i zaczęła wstawać z krzesła, aby się o tym przekonać, po czym z powrotem na nie opadła, słysząc, jak Isobel mówi tonem tragicznie teatralnym:

- Paul, do diabła, powiedz mi, co mam teraz zrobić?!

- Wiesz, co musisz zrobić - odparł jej towarzysz. Jego głos nie był ani tak głęboki, ani tak atrakcyjny, jak głos Marcusa, i Maggie poczuła lekki odruch niechęci, choć nie potrafiłaby powiedzieć dlaczego. Może miało to coś wspólnego z jego nienagannym ubraniem, tak wyraźnie nie pasującym do tego miejsca.

- Nie możemy się ciągle tak spotykać - przerwała mu Isobel z niepokojem. - W końcu ktoś nas zobaczy.

- Czy to takie ważne? - odpowiedział mężczyzna, głosem lekko rozbawionym i pieszczotliwym. - Chodźmy do mnie - dodał cicho. - Tam nas nikt nie zobaczy i będę mógł...

Ściszył głos jeszcze bardziej, ale nie na tyle, żeby Maggie nie słyszała jego intymnych i wyjątkowo klarownych propozycji.

Twarz ją paliła, nie w związku z tym, co usłyszała, a raczej z oburzenia w imieniu Marcusa. Spodziewała się, że Isobel przywoła mężczyznę do porządku i przypomni mu, że jest zaręczona z innym, ale Isobel

- ku jej zdumieniu - tylko zachichotała. Z odgłosów dobiegających z ich łoża Maggie zorientowała się, że za chwilę wyjdą.

Tego, co zrobiła, miała Maggie później gorzko żałować, ale w tamtej chwili myślała jedynie o tym, że musi w jakiś sposób zadbać o interes Marcusa. Musi ochronić przed zniszczeniem jego drugie narzę-czeństwo. Kiedy wstała i stanęła przed wychodzącą parą blokując im drogę, święcie wierzyła w to, że przeznaczenie daje jej oto szansę zadośćuczynienia za grzechy z przeszłości i że może zapobiec temu, aby szczęście nie opuściło Marcusa po raz drugi.

Isobel zbladła na jej widok i kurczowo złapała za ramię swego towarzysza. Mężczyzna, niewiele od niej wyższy, miał ociężałą sylwetkę, jasne włosy i za szeroki uśmiech. W porównaniu z Marcusem był niczym i Maggie nie była w stanie zrozumieć, co Isobel w nim widzi.

- Chodź, Paul. Wyjdźmy stąd, na litość boską!

- zawołała Isobel, a kiedy Maggie wyciągnęła rękę, aby ją zatrzymać, odepchnęła ją, omal jej przy tym nie przewracając.

Chora z wrażenia w związku z tym, co widziała i słyszała, Maggie z powrotem osunęła się na swoje krzesło. Marzyła o drugiej filiżance kawy, jej ręka trzęsła się jednak tak mocno, iż większość kawy z dzbanka wylądowała na spodeczku, a nie w filiżance. Po głowie przelatywały jej rozkojarzone myśli.

Co łączyło Isobel z Pauliem, oprócz tego, że

najwyraźniej byli kochankami? Maggie skrzywiła się na samą myśl o tym. Czy Isobel poznała Paula już po zaręczynach z Marcusem, czy też jest to może żonaty mężczyzna, z którym od dawna łączą ją intymne stosunki lub... Maggie nagle przypomniała sobie, że Anna Barnes opowiadała jej o tym, iż Isobel była poważnie zaangażowana uczuciowo, zanim zaręczyła się z Marcusem i że tamten mężczyzna porzucił ją dla innej. Próbowała przypomnieć sobie coś więcej o tamtym mężczyźnie, jednakże bezskutecznie. Podniosła głowę i spostrzegła, że się przejaśnia. Musi się zbierać, żeby się nie spóźnić do szkoły po Susie i Sarę.

Maggie dopiła kawę, pozbierała swoje pakuńki i wstała, zdziwiona, że wciąż drży. Idąc do samochodu mówiła sobie, że to nie jest jej sprawa, jeśli Isobel umawia się z kimś na kawę, jednocześnie zaś gorzko żałowała, że w ogóle weszła do tego hotelu. Tak się jednak stało i teraz Maggie wiedziała o pewnych rzeczach, o których wolałaby nie mieć pojęcia.

W żadnym razie nie może powtórzyć Marcusowi tego, co usłyszała, lecz trudno będzie jej o tym zapomnieć. Z całego serca współczuła Marcusowi. Zaslugiwał na kogoś lepszego niż Isobel, znacznie, znacznie lepszego, ale Maggie nie mogła mu o tym powiedzieć.

Przez całą drogę do domu Maggie martwiła się tym, co słyszała i widziała. Susie i Sara, jakby świadome jej nastroju, siedziały cicho z tyłu. Kiedy Maggie wjechała na podjazd, pierwszą rzeczą, jaką dostrzegła, był samochód Isobel, zaparkowany przy samym domu.

Maggie wyłączyła silnik. Isobel musiała przyjechać tuż przed nimi, bo właśnie wysiadała z samochodu. Ciekawe, pomyślała Maggie, czy najpierw zaspokoiliła gorące pożądanie, jakie Maggie widziała w jej oczach, nim Isobel zobaczyła ją i zrozumiała, że Maggie słyszała rozmowę między nią a jej kochankiem?

Dziewczynki poszły przodem do kuchni, zostawiając* Maggie i Isobel same.

- Nie możesz się doczekać, żeby wszystko opowie dzieć Marcusowi, co? - rzuciła brawurowo Isobel
W jej oczach migotała złość. - Bardzo przepraszam że cię pozbawiam okazji zagrania małej świętoszki ale sama mu powiem.

Maggie cofnęła się, zdumiona i zdenerwowana kiedy poczuła od Isobel zapach alkoholu. Czyżby była taka nierozsądna, żeby prowadzić samochód po wypiciu alkoholu? Usta Isobel pokrywała bły szcząca, ciemnoczerwona szminka, zupełnie nieodpowiednia na wsi.

- Nie każdy jest taką chodzącą doskonałością, jak ty - zasyczała Isobel, po czym znikła w domu, zanim Maggie mogła w ogóle cokolwiek powiedzieć.

Obie dziewczynki poszły na górę się przebrać i kiedy znów zeszły na dół, Susie przypomniała o wcześniejszej obietnicy Maggie, że zawiezie je do domu pastora,; gdzie miały zagrać w tenisa z Alison i jeszcze jedną koleżanką. Przez cały czas, kiedy jadły lekką przekąskę, przygotowaną przez Maggie, ona myślała o Isobel w gabinecie Marcusa.

Co powiedziała Marcusowi? Czy prawdę, że spędziła całe popołudnie z innym mężczyzną, z innym kochankiem? Maggie zadrżała, usiłując wyobrazić sobie siebie na miejscu Marcusa, wyobrazić sobie, jakby się czuła na wiadomość o tym, że osoba, którą kocha, zdradziła ją z kimś innym.

Bardzo gruba ściana, korytarz i dwie pary drzwi dzieliły kuchnię od gabinetu, nic więc dziwnego, że do kuchni nie docierały żadne głosy, nawet gdyby były podniesione. Susie i Sara niecierpliwie czekały, kiedy je zabierze na plebanię.

Maggie poczuła dziwną potrzebę pójścia do gabinetu i sprawdzenia, czy wszystko jest w porządku, lecz

dała temu spokój, przypominając sama sobie, że nie powinna się w żadnym wypadku wtrącać. Mimo to, kiedy odwozła dziewczynki i grzecznie odmówiła proponowanej przez panią Simmonds filizanki herbaty, wracała do domu szybciej niż zwykle.

W chwili gdy miała zjechać z głównej drogi na podjazd, tuż przed nią wyskoczył samochód Isobel, który zapiszczał oponami na gwałtownym zakręcie i odjechał z dużą prędkością. Maggie, bardzo spięta i zdenerwowana, wjechała na podwórze i zaparkowała. Kiedy weszła do kuchni, miała całkiem wyschnięte usta.

Mówiła sobie, że to, co między nimi zaszło, jest wyłącznie sprawą Marcusa i Isobel, a jednak, gdy przechodziła obok otwartych drzwi gabinetu, zawahała się i na chwilę przystanęła.

- Isobel! - zawołał ostro Marcus z pokoju.

Maggie powściągnęła tchórzliwą chęć ucieczki i odezwała się drżącym głosem:

- To ja, Marcus, Maggie.

Jakimś sposobem znalazła się w gabinecie i nie mogła oderwać przerażonych oczu od pierścionka z brylantem, błyszczącego wrogo na blacie biurka.

- Marcus, tak mi przykro - powiedziała ochryple Maggie, nie mogąc powstrzymać słów.

- Z mojego powodu? - Marcus roześmiał się nieprzyjemnie, z niedowierzaniem. - Nie opowiadaj mi bajeczek, Maggie. Isobel przekazała mi twój pogląd na ten temat.

Maggie wpatrywała się w niego zdumiona. O ile dobrze pamiętała, nigdy nie powiedziała Isobel niczego, co mogłoby zdradzić jej prawdziwe uczucia. Przecież Isobel nie mogła domyślać się, że Maggie kocha Marcusa.

Nie była w stanie odetchnąć. Wpatrywała się w Marcusa, jakby była w transie. Wargi jej kompletnie wyschły i musiała je zwilżyć koniuszkiem języka.

- Nie zaprzeczasz? - spytał gniewnie Marcus.
- Ja...
- Ty co, Maggie? Czy nie powiedziałaś Isobel, jak bardzo jej współczujesz tego, że jest związana z mężczyzną, który w najlepszym razie będzie kulał do końca życia, a w najgorszym - może zostać całkowitym kaleką? Czy tak mnie widzisz? - pytał Marcus z groźbą w głosie, idąc w jej stronę i sprawiając, iż powietrze niemal wibrowało od intensywności jego gniewu.
- Jako kogoś, kto nie jest w pełni mężczyzną, kto w kobiecie może budzić tylko litość, a nie pożądanie?
- kontynuował Marcus.

Maggie była przerażona.

- Ależ nie... Nie, Marcus! Nie wierzysz chyba, że mogłam coś takiego powiedzieć!

- Niby dlaczego *nie*? - skontrował brutalnie.

- W końcu nie byłyby to twoje pierwsze kłamstwa na mój temat, prawda? Tylko tym razem, Maggie, dam ci nauczkę, której, przysięgam, nigdy nie zapomnisz.

Kiedy ją złapał za rękę, Maggie rozpaczliwie zaprotestowała:

- Nie, Marcus. Proszę... Przysięgam ci, że w ogóle nie rozmawiałam na twój temat z Isobel. Wiem, jak cierpisz z powodu jej utraty...

- Nie masz pojęcia o przyczynach mojego cierpienia

- gwałtownie przerwał jej Marcus. - Cierpię przez ciebie, Maggie. Ty sprawiasz, że przechodzę męcznie...

Prawą dłońią, już teraz bez krępującego ją gipsu, objął jej gardło, kciukiem przesuwając po napiętej skórze, drżącej pod wpływem nerwowego przetykania śliny. Jednocześnie wpatrywał się w nią w taki sposób, że nie wierzyła własnym oczom.

To nie mogło być naprawdę pożądanie, palące się w jego wzroku, przyciągające Maggie niczym magnes, nie pozwalające jej oderwać oczu od opalonej twarzy

Marcusa. A kiedy w jej oczach najwyraźniej pojawiło się niedowierzanie, Marcus powiedział cierpko:

- Widzisz, Maggie, w wypadku pogruchotałem sobie wszystkie kości w nodze, ale nie straciłem zdolności odczuwania, pożądania... Spędzałem bezsenne noce, cierpiąc, myśląc...

Przerwał gwałtownie, powstrzymując słowa, a Maggie spróbowała się od niego uwolnić.

- Chcesz Isobei, nie mnie - zaprotestowała, walcząc ze łzami. - Marcus, to szaleństwo. Musisz mnie puścić - dodała.

Przypuszczalnie potrafiłaby się mu wyrwać, bała się jednak o stan jego kości, które - niezupełnie jeszcze pozrastane - pozbawione były chroniącego je gipsu i nie powinny być narażone na żaden uraz.

Marcus zauważył jej spojrzenie i roześmiał się okrutnie.

- No, dalej, kopnij mnie w tę nogę - zaproponował.

- Proszę bardzo, możesz mnie upokorzyć, tak jak to robiłaś wiele, wiele razy przedtem.

Spojrzała na niego boleśnie udręczonym spojrzeniem.

- Wiesz, że nie potrafię, Marcus.

- Nie?

Kciukiem cały czas masował miejsce, gdzie bił jej puls, jakby nie potrafił oprzeć się pokusie dręczenia jej. Maggie wydała rozpaczliwy okrzyk protestu.

- Słuchaj, Marcus, wiem, że mnie przypisujesz winę za to, co się stało z Isobei. Wiem, jak się czujesz, ale nie możesz przecież

...

- Czego nie mogę? Nie mogę zerwać z ciebie ubrania, żeby smakować i dotykać każdego centymetra twojego, aż za bardzo kuszącego, ciała?

Maggie zadrżała, słuchając słów gładko wypowiedzianych przez niemal rozbawionego Marcusa i nie dowierzając własnym uszom.

- Otóż zapewniam cię, że mam taką ochotę i to od

tak dawna, że wołę o tych wszystkich latach nie myśleć. Nie byłem zupełnie głuchy i ślepy na wszystkie twoje prowokacyjne zaczepki, ale w tamtych czasach byłem wystarczająco głupi, aby wierzyć... Przerwał.

- Marcus, proszę... - powiedziała Maggie ochryłym głosem. - Wiem, że jesteś na mnie zły, ale się mylisz. Nie chcę cię i...

Nie udało jej się dokończyć. Marcus spojrzał na nią i w jego oczach zobaczyła blask triumfu.

- Nie chcesz? Doprawdy? Odniosłem zupełnie inne wrażenie tamtego wieczora.

Przez moment nie wiedziała, o co mu chodzi, a później, kiedy powoli i drwiąco przeniósł wzrok na jej piersi, zrozumiała i splonęła rumieńcem.

- To dlatego, że było mi zimno - powiedziała obronnym tonem. - Mówiłam ci.

- Owszem, mówiłaś - zgodził się kpiąco. - Ale obydwoje wiedzieliśmy, że kłamiesz. Jeśli jednak wolisz, abym ci to udowodnił... Maggie miała na sobie zwykłą bawełnianą suknię, dopasowaną w talii, z krótkimi rękawami, plisowaną spódniczką i zapinaną na całej swej długości górą. Zanim zdążyła go powstrzymać, Marcus bez trudu unieruchomił ją lewą ręką, a prawą jednym ruchem odpiął wszystkie guziki, ukazując kremową biel jej skóry aż do pasa.

- Marcus, nie...- szepnęła Maggie, wiedząc że musi przegrać tę walkę, nie tyle przeciwko niemu, co przeciw sobie.

Kiedy jej dotknie... Kiedy poczuje ciepło jego dłoni na swoim ciele... Jego usta... Zadrżała, porażona głębią swojego pragnienia, aby stać się częścią Marcusa, aby się z nim stopić w jedną całość... Porażona własną niemożnością kierowania się rozsądkiem, pamiętając, dlaczego on to robi.

Kolejny protest wyrwał jej się z ust, ale Marcus nie słuchał. Całą uwagę skupił na jej odkrytym ciele, wyeksponowanym jeszcze bardziej, gdy niecierpliwie zsunął suknię z jej ramion i odkrył nabrzmiałą miękkość piersi, ledwie schowanych za cieniutkimi koronkami stanika.

Marcus jęknął, a sutki Maggie stwardniały natychmiast.

Co za zdradliwa reakcja, pomyślała Maggie, a przecież jeszcze jej nawet nie dotknął. Kiedy dotknie...

Kiedy dotknął, jego ręce były tak delikatne, że o mało nie krzyknęła z wrażenia. W miarę gdy jego palce błędziły lekko po jej ciele, kręgosłup Maggie wygiął się w łuk, a wszystkie myśli o oporze opuściły ją nagle, gdy jej ciało stanęło w ogniu pod wpływem jego dotyku.

Zapomniała, gdzie się znajdują i dlaczego tu są. Zapomniała, jaki jest dzień i która godzina, zapomniała o wszystkim, oprócz tego, że jest tutaj, w miejscu, do którego rozpaczliwie i bardzo długo tęskniła, wreszcie w magicznym polu pożądania Marcusa.

Jego usta muskały jej wdzięcznie wygiętą szyję; jedną ręką, twardą i wyprostowaną, podtrzymywał jej plecy, drugą pieścił czułą brodawkę piersi. Jej zmysły błagały go o to, aby zerwał wreszcie więzy stanika, przylgnął ustami do nabrzmiałych piersi i ssał je aż do końca, dopóki kompletnie nie *zlikwiduje* gorączkowej, palącej potrzeby, która drażyła ją od środka.

Gdy jednak zrobił to, czego pragnęła, przekonała się, że gwałtowne ruchy jego ust na jej ciele jeszcze wzmogły pożądanie i teraz już nie było takiej części ciała, która nie bolałaby i nie pulsowała tak gwałtownie, że Maggie nie była w stanie głębiej odetchnąć bez wprawiania się w coraz większe drzenie.

Dotknęła ustami szyi Marcusa i poczuła pod

wargami pulsowanie jego ciała. Mocno przejechała paznokciami po jego skórze, kiedy uwolnił jej pierś i Przycisnął ją całą do siebie. Dotyk jej twardych sutek na nagiej skórze sprawił, iż Marcus gwałtownie zadrżał i nakrył jej usta swoimi.

Maggie stwierdziła, że musiała w jakimś momencie rozpiąć jego koszulę, kiedy Marcus wziął jej dłonie w swoje ręce i przycisnął je do piersi. Podczas gdy dotykała umięśnionego, opalonego torsu, Marcus zrzucił z siebie koszulę. Maggie przyglądała mu się, drżąc od stóp do głów, schwytna w sidła emocji tak silnych, że jej szczupłe ciało ledwie mogło je znieść.

-Maggie - mruknął ochryple Marcus, przyciągając ją do siebie i szepcząc jej do ucha słowa znacznie bardziej szokujące niż te, które słyszała w rozmowie Isobel i Paula. Jednakże nic, co powiedział Marcus, nie mogło jej zaszokować, nic jej w tej chwili nie interesowało poza rozkoszowaniem się tym, iż jej ciało całą swą powierzchnią i głębią zareagowało na Marcusa, zareagowało na jego słowa w ten sposób, że jeszcze mocniej się do niego przytuliła.

Jego dłonie wślizgnęły się pod suknię, na krótko objęły biodra, po czym chwyciły okrągłą miękkość jej pośladków i ścisnęły z takim pożądaniem, że Maggie o mało nie zemdląca.

Złapała go zębami za ramię, czując napięte mięśnie, czując jego męską twardość na swoim ciele, gdy rozsuwał jej nogi.

Zar ogarnął ją od środka, zapomniała o swych dziewczęcych fantazjach sprzed lat i zapamiętała zareagowała na jego dotyk, chwytając zębami skórę na jego piersiach, podczas gdy jej wargi drżały zdradziecko. Jego twardość, tak prowokacyjnie bliska jej ciała, a jednocześnie tak frustrująco daleka od miejsca, w którym Maggie chciała ją mieć, sprawiła,

że dziewczyna jęknęła, ocierając się o niego w szale pożądania.

- Powiedz, że mnie chcesz - rzucił szorstko. Potęgował ruchy jej bioder rękami, którymi gładził i naciskał na jej okrągłości i w tym samym czasie nadal dręczył ją przelotnymi, znacznie bardziej intymnymi pieszczotami, jakich chciałaby coraz więcej.

- Powiedz - zażądał ponownie, głosem szorstkim i chrapliwym, wsuwając dłoń pod jej majtki i dotykając ją tam, gdzie jej drżące ciało czekało na niego od tak dawna.

Maggie jęknęła, niezdolna do wypowiedzenia jednego słowa, gdy jej ciało pulsowało i kołysało się, drżąc na progu rozkoszy, która wabiła jak fatamorgana i jak fatamorgana znikła, kiedy Marcus zabrał dłoń.

Maggie, drżąca i nagle w pełni świadoma tego, co robi, próbowała się od niego uwolnić.

- Nie, Marcus... Nie teraz, nie tutaj... - protestowała.

Zamiast ją puścić, z furią ścisnął jej ramiona. Rysy twarzy miał zmienione, nagle zupełnie nieznajome.

- Tak - powiedział z pasją. - Tak, Maggie. Tak... Właśnie tutaj i właśnie teraz. O tak.

Przycisnął ją do biurka, jednocześnie rozpinając spodnie. Maggie przeżyła kilka sekund paniki, jęknęła protestująco i już poczuła, że unosi ją w górę, a potem wypełnia mocnymi, zdecydowanymi pchnięciami, które spowodowały, iż wszystko znikło i pozostała jedynie świadomość, że gdzieś głęboko w niej tkwi szalone i gwałtowne pożądanie, które on musi znaleźć i zaspokoić, nawet gdyby miała umrzeć.

Ból, tak ostry i tak nieoczekiwany pośród szalonej przyjemności, sprawił, iż zeszywniała i otworzyła z przerażenia oczy. Marcus przyglądał jej się nie tylko zaszokowany i zdumiony, lecz w jego oczach było coś

więcej, coś jakby radość i żal. Zanim zdążyła zareagować, jego ciało drgnęło i kiedy starał się opanować i odsunąć od niej, ból znikł, wzrosło natomiast pożądanie. Przytuliła się do niego, pojękując w proteście, a jej ciało tak prowokacyjnie i prosząco garnęło się do jego ciała, że Marcus ponownie zamknął jej usta głębokim pocałunkiem, aby uciszyć dźwięki, jakie z siebie wydawała. Jego ciało wnikało w nią tak mocno, że zwijała się z rozkoszy od każdego pchnięcia. Wreszcie i on krzyknął głośno, nie mogąc powstrzymać swego spełnienia.

Mimo czasu, który upłynął od chwili pierwszych, konwulsyjnych spazmów rozkoszy, Maggie wciąż odczuwała drobne dreszcze przyjemności i w widoczny sposób zdrząła pod jego zamyślnym spojrzeniem.

- Nie miałem pojęcia, że to dla ciebie pierwszy raz
- stwierdził sucho, wysuwając się z niej i odwracając plecami, aby włożyć dżinsy.

W stanie zbliżonym do całkowitego, psychicznego i fizycznego wyczerpania Maggie nie miała siły się ruszyć. Po chwili przesunęła się i syknęła, kiedy poczuła obolałe miejsca. Marcus obrócił się i spojrzał na nią.

Maggie odwróciła wzrok i spostrzegła na biurku połyskujący brylantowy pierścionek. Nagle uderzyła ją świadomość tego, co zrobiła.

Zaczęła się cała trząść i Marcus wyciągnął do niej rękę, ale strząsnęła ją, jakby jego dotyk mógł ją splugawić.

- Maggie, musimy porozmawiać...

- Nie - powiedziała głośno. - Nie mamy o czym rozmawiać. Zemściłeś się na mnie, Marcus. Odplaciłeś mi za to, co zrobiłam tobie. Zmusiłeś, żebym...

Nie mogła dalej mówić z powodu łez, ale kiedy Marcus wyciągnął do niej rękę po raz drugi, gwałtownie odwróciła się, potrząsając głową.

- Nie... Nie dotykaj mnie. Nigdy wżyciu już mnie nie dotykaj - zawołała usiłując mu się wyrwać.

- Maggie, zaczekaj... Nic nie rozumiesz!

Czyżby? Spytała w duchu samą siebie Maggie z uczuciem gorzkiej porażki. Rozumiała aż za dobrze i właśnie chciała mu to powiedzieć, gdy usłyszała samochód i zorientowała się, że to prawdopodobnie Susie i Sara. Pani Simmonds obiecała, że odwiezie je do domu, jadąc z jakąś swoją wizytą.

- To Susie i Sara - poinformowała Marcusa Maggie.

Nie mogła pozwolić, aby ją zobaczyły w takim stanie. Kiedy usłyszała odgłos otwieranych kuchennych drzwi i odjazd samochodu, wyrwała się Marcusowi i pobiegła na górę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdzieś z daleka Maggie słyszała dźwięk kościelnego zegara wybijającego godzinę. Poruszyła się niespokojnie na łóżku, zastanawiając się dlaczego nie może usnąć właśnie wtedy, kiedy tak bardzo potrzeba jej zbawczego działania snu.

Położyła się o wpół do jedenastej, wykończona emocjonalnie. W wyobraźni wciąż widziała ponurą twarz Marcusa. Dwukrotnie po obiedzie mówił jej, że z konfrontacji ratowały ją Susie i Sara, które stale czegoś od niej chciały.

Jednakże i tej ciężkiej próby nie mogła odkładać w nieskończoność i musiała przygotować sobie absolutnie bezbłędny i jednocześnie racjonalny powód swojego zachowania. Dlaczego jej wyobraźnia, która tyle bólu i cierpienia przyniosła jej w przeszłości, teraz ją opuściła i nie zostawiła Maggie żadnej logicznej przyczyny, dla której pozwoliła kochać się Marcusowi oprócz prawdy?

Jęknęła i przewróciła się na drugi bok, zdając sobie sprawę z tego, że prawdopodobnie wcale nie usnie. Wątpiła, czy kiedykolwiek potrafi wyrzucić z pamięci szok, jaki ujrzała na twarzy Marcusa, gdy otworzyła oczy, aby na niego spojrzeć. Leżała wówczas nieruchomo, zaspokojona, nie myśląc o niczym. W tym ponuro zdumionym spojrzeniu wyczytała, że kochanie się z nią, z Maggie, było ostatnią rzeczą, jakiej Marcus by chciał. Zdawało jej się nawet, iż spostrzegła w jego ciemnych oczach cień niesmaku, ale w tamtym

momencie odwróciła wzrok, nie chcąc niczego wiedzieć, nie chcąc poznać prawdy.

Jego pożądanie... Jego potrzeby... Jego miłość, wszystko to było zarezerwowane dla Isobel, a Maggie stała się na chwilę ciałem na podporządku, niczym więcej.

Zegar wybił kwadrans. Piętnaście po pierwszej. Nie mogła przecież tak leżeć aż do siódmej, bez przerwy rozpamiętując to, co zaszło, zastanawiając się, w jaki sposób podola życiu z Marcusem pod jednym dachem. Wiedziała jednocześnie doskonale, iż nie złamie danego Susie i Sarze przyrzeczenia.

Żeby przynajmniej miała jakieś tabletki na sen... Najlepiej całą fiolkę, pomyślała ponuro, doskonale przy tym rozumiejąc, że samobójstwo nie jest tu żadnym wyjściem.

Kiedy wcześniej tego wieczoru szła do swojego pokoju, Marcus nadal siedział w gabinecie. Teraz chętnie zeszlaby na dół i napiła się ciepłego mleka, obawiała się jednak, że się na niego natknie.

Lampa przy jej łóżku była zapalona, książka, którą usiłowała czytać, leżała porzucona na stoliku. Im bardziej myślała o gorącym mleku, tym większą miała ochotę, aby - mimo wszystko - zejść na dół, nawet ryzykując spotkanie z Marcusem. Kiedy się już zdecydowała, wydało jej się, że usłyszała dźwięk zamykanych na dole drzwi i natychmiast zeszywniała.

Jej słuch, wyczulony na najdrobniejszy dźwięk, pochwycił ciche skrzypnięcie schodów, tak ciche, że nie wiadomo było, czy to czyjeś kroki, czy tylko skrzypienie starego domu szykującego się do snu.

Odgłosy umilkły i Maggie odetchnęła z ulgą. Tłumaczyła sobie właśnie, że się głupio zachowuje, gdy drzwi do jej sypialni otworzyły się i wszedł Marcus.

Niósł na tacy dwa kubki, z których dolatywał zapach gorącej czekolady.

Przyglądała mu się w niemej konsternacji, tymczasem

Marcus oparł się ciężko o ścianę, jakby wejście po schodach zupełnie go wykończyło. W świetle nocnej lampki wyraźnie było widać linie zmartwień i determinacji wyłobione na jego twarzy.

- Słyszałem, że się przewracasz na łóżku - stwierdził beznamiętnie. - Maggie, musimy porozmawiać i dobrze o tym wiesz.

Wydawał się taki zmęczony, taki opuszczony, że nagle znikły wszystkie obawy Maggie co do tego, że ich rozmowa wydobędzie na jaw jej prawdziwe uczucia.

- Tak - przyznała mu rację drżącym głosem, po czym spojrzała na kubki i dodała, dzielnie usiłując zażartować:

- A to co? Ofiara pojednania?

- Na pewno nie wsypałem narkotyków ani nie riaszase Twatem tej czekolady afrodyzjakiem, jeśli o to ci chodzi - odparł ponuro.

Z wahaniem podszedł do łóżka, postawił tacę na stoliku i rozejrzał się wokół w poszukiwaniu krzesła. Maggie zauważyła, że masował sobie biodro, jakby odczuwał ból mięśni.

- Nie spytałam cię, co powiedzieli w szpitalu - powiedziała cicho Maggie.

- Byli dość zadowoleni. Na razie jest za wcześnie, aby stwierdzić, na ile pewne zmiany będą nieodwracalne, ale powiedzieli, że miałem dużo szczęścia. Mogło się to wszystko skończyć amputacją.

Maggie zareagowała odruchowo. Gwałtownie zadrżała, a jej uczucia odbiły się w oczach.

- Przykro mi - wyjąkała, kiedy spojrzał na nią z zastanowieniem.

Nie mogła mu przecież powiedzieć o tym, że kiedy myśli na ten temat, widzi wciąż oczyma wyobraźni jego biedne, zranione ciało, przygniecione przez konia.

- Nic nie szkodzi - odparł sucho. - Jak mnie poinformowała dziś po południu Isobel, żaden mąż-

czyzna nie pozbawiony uczuć nie może oczekiwać, aby kobieta odczuwała coś więcej oprócz wstrętu na myśl...

- Nie, ja wcale nie dlatego - przerwała mu Maggie dotykając jego ramienia, kiedy zrezygnował z szukania krzesła i usiadł obok niej na łóżku.

- Nie? - zdziwił się Marcus. - To o co ci chodziło?

Maggie zagryzła wargi i odwróciła się od niego.

Jak mogła mu powiedzieć prawdę? Gdyby była rozsądna, doprowadziłyby tę rozmowę do jak najszybszego końca.

- Przykro mi z powodu Isobel - szepnęła Maggie.

- Nie przyszedłem tutaj rozmawiać na ten temat.

Po raz pierwszy przyjrzała mu się uważnie i spostrzegła, że i on, pod maską zewnętrznego spokoju, jest spięty i zdenerwowany.

- Maggie, *co*, u diabła, miałaś *na myśli*, kiedy przedtem powiedziałaś, że cię ukarałem?

Spojrzała na niego, kompletnie zaskoczona. To było ostatnie pytanie, jakiego się spodziewała.

- Ja... No, przecież wiesz, o co mi chodzi - wyjąkała w końcu.

Marcus nic nie powiedział, tylko przyglądał jej się w taki sposób, iż widać było, że nie porzuci tego tematu.

- Wiem, jak bardzo musisz mnie nienawidzić za to, co zrobiłam kiedyś - powiedziała wreszcie Maggie, nie patrząc na niego i koncentrując uwagę na ramie okiennej. - To rzecz nie do wybaczenia i nie mogę podać ci żadnego powodu poza tym...

Urwała z zaschniętymi ustami, żalując, że weszła na tę ścieżkę tortur i wiedząc również, iż Marcus nie pozwoli jej teraz przerwać, dopóki nie dopowie wszystkiego do końca. A może, kiedy wyrazi to słowami, przyzna mu się do młodzieńczych uczuć, stanie się to dla niej pewną formą oczyszczenia, które ją na zawsze uwolni od poczucia winy?

do domu, tu gdzie jest twoje miejsce, a niemożnością zostawienia twojego dziadka samego. Później dostałem list od ciebie, w którym napisałaś, że wszystko jest w porządku, ale że zamierzasz zostać w Londynie... Że nigdy nie wrócisz do domu i że nie życzysz sobie żadnych kontaktów ze mną. Maggie westchnęła.

- John kazał mi go napisać.

- John?

Marcus spojrział na nią ostro, a w jego oczach pojawił się cień czegoś, co w innych warunkach wzięłaby za zazdrość.

- Tak.

Pokrótkie wyjaśniła historię przyjaźni z Lara i z jej ojcem.

- Usiłowali mnie namówić, żebym im powiedziała, kim jestem i skąd pochodzę. Kiedy jednak nie zgodziłam się, John nalegał, abym przynajmniej napisała i zawiadomiła cię, że żyję. Nie chciał uwierzyć, że ciebie to nie interesuje.

- I miał rację - stwierdził ponuro Marcus. - Omal nie oszalałem. Kilka złośliwych uwag nagle rozwalilo cały mój świat.

Zobaczył wyraz twarzy Maggie i złapał ją za ramiona rękami, których dotyk na jej delikatnej skórze był ciepły i mocny.

- Nie, Maggie! Nie twoich uwag... Powiedziałaś przedtem, że nie dałem ci żadnego powodu, abyś sądziła, że nie traktuję cię wyłącznie jako przybranej siostry... To nieprawda!

Jego palce na moment zacisnęły się na jej ramionach.

- Jeśli zaś chodzi o to, że chciałem cię ukarać...

- Marcus gorzko się roześmiał. - To ja powinienem zostać ukarany! Widzisz, Maggie, ja dokładnie wie działem, jakimi uczuciami mnie darzyłaś i czasami, gdy spoglądałaś na mnie tymi swoimi wielkimi, głodnymi

oczami, musiałem walczyć sam ze sobą, żeby cię nie porwać w ramiona. Byłaś taka młoda... Za młoda. Wiedziałem, że muszę pozwolić, abyś najpierw dorosła, a potem...

Przerwał i potrząsnął głową.

- Ale to było zanim zorientowałem się, że staję się brutalnym egoistą. Zrozumiałem tę prawdę po czyjejś przykrej uwadze. Kobieta - nieważne kto to był - starsza, raczej rozczarowana życiem kobieta uświadomiła mi pewnego dnia, że kobiety, które bardzo wczesnie wychodzą za mąż, rzadko są zadowolone, bo nigdy nie miały szansy, aby dorosnąć. Mężczyźni natomiast, którzy żenią się z bardzo młodymi dziewczętami, sami mają problemy emocjonalne i często nie potrafią sobie poradzić, kiedy ich młodziutkie panny młode stają się dojrzałymi kobietami. Oczywiście są to uogólnienia, ale jej uwagi miały w sobie dość prawdy, żebym się zastanowił nad tym, na co ciebie skazuję, jaki wpływ ma na ciebie życie, które tu prowadzisz. Zrozumiałem, że najsprawiedliwiej będzie, jeśli będziesz mogła skorzystać z okazji i zorganizować sobie własne życie. Jeśli będziesz mogła się przekonać, czy twoje uczucia do mnie były uczuciami młodej dziewczyny czy dojrzałej kobiety.

- Skłamałem, kiedy powiedziałem, że mam zamiar się zaręczyć, Maggie, ale sytuacja między nami stawała się tak zapalna, iż był to jedyny pomysł, jaki mi przyszedł do głowy, aby stworzyć między nami pewien dystans. Miałaś właśnie zacząć studia. Twój dziadek wiedział o moich uczuciach do ciebie. I w pełni akceptował moje zamiary względem ciebie; musiałem mu tylko wytłumaczyć, iż mam wrażenie, że potrzebujesz trochę czasu. Wiedziałem także, że gdybym spróbował wytłumaczyć to tobie, zlekceważyłabyś zarówno moje argumenty, jak i zdrowy rozsądek. I bałem się tego, ponieważ tak bardzo cię chciałem...

Marzyłem o tobie, pożałowałem cię, nie mogłem zaufać samemu sobie, wiedziałem, że nawet raz nie mogę wziąć cię w ramiona.

- Ale wszystko wzięło w łeb, kiedy wybuchłaś. Nie doceniłem intensywności twoich uczuć, nie przypuszczałem, że intuicyjnie wiedziałaś, że cię Kocham...

- Kochałeś mnie? - przerwała mu Maggie, całkowicie zaskoczona rewelacjami Marcusa. - Kochałeś mnie, a jednak...

Umilkła, bo nagle zrozumiała mądrość i logikę tego, co chciał zrobić. W wieku siedemnastu lat była stanowczo za młoda do małżeństwa. Nie znała się na ludziach i nie znała sama siebie. Różnica wieku między nią a Marcusem oznaczałaby, że Maggie wchodzi w małżeństwo nie jako dorosła kobieta, lecz jako dziecko i teraz nie miała wątpliwości, że takie małżeństwo nie potrwałoby długo.

Dziś była już inną Maggie, nie tą siedemnastoletnią, która chętnie akceptowała opinie Marcusa jako własne i gotowa była go adorować i czcić.

Mimo wszystko wpatrywała się teraz w niego wielkimi, smutnymi i pełnymi bólu oczyma, pytając:

- Ale dlaczego mi nie powiedziałeś? Dlaczego pozwoliłeś, abym myślała, że...

- Jak mogłem ci powiedzieć? Nie widziałem cię od dziesięciu lat. Zawsze mogłaś do mnie wrócić, Maggie... Ja nie miałem możliwości, żeby pójść do ciebie. Ty wiedziałaś, gdzie ja jestem, jednakże dobrze się zabezpieczyłaś przed tym, abym nigdy nie mógł się z tobą skontaktować. Dlatego właśnie przypuszczałem, że to/ćo kiedyś do mnie czułaś, odeszło bezpowrotnie i bez żalu. Że twoje życie jest szczęśliwe i zaspokojone. Czekałem...

- I pewnego dnia poczułaś, że czekanie cię znudziło i zaręczyłaś się z Isobel? - odpowiedziała Maggie.

- Nie! - Ku jej zdumieniu Marcus krzyknął gwałtownie i mocno nią potrząsnął.

- Nie? Przecież...

- Pozwól, że opowiem ci o Isobel - przerwał jej niecierpliwie. - Przez całe swoje życie była nieustannie rozpuszczana. Do niedawna mieszkała z kimś w Londynie. Pokłócili się i wróciła do domu. Ten facet przyjechał tu za nią, a Isobel postanowiła, że chce wyjść za mąż. On jest bardzo bogaty, a Isobel zdała sobie sprawę, że jest coraz starsza. On, jak przypuszczam, nie podzielał jej entuzjazmu do stanu małżeńskiego. Wtedy Isobel przerzuciła swoją uwagę na mnie i to, zapewniam cię, bez żadnej zachęty z mojej strony.

- O tym, że Isobel chce wyjść za mąż, wiem dlatego, że czyniła pod moim adresem wyraźne aluzje. Przekonywała mnie również, iż do wychowania dwóch młodziutek siostr przydałaby mi się żona. Ponieważ istnieje tylko jedna osoba, jaką wyobrażam sobie w tej roli, szybko pozbawiłem ją złudzeń, a przynajmniej tak mi się zdawało, dopóki nie odzyskałem przytomności w szpitalu po wypadku, kiedy się dowiedziałem, że Isobel i ja jesteśmy zaręczeni i co więcej, wie o tym cała okolica.

- To znaczy, że nigdy się jej nie oświadczyłeś?

Marcus rzucił jej chmurne spojrzenie i spytał:

- Czyżbyś naprawdę uważała mnie za takiego głupca?

Urwał, po czym spojrzał wprost na nią.

- I wtedy, jakby sprawy nie były dostatecznie skomplikowane, ty wracasz i wyraźnie dajesz mi do zrozumienia, że moje długoletnie wyobrażanie sobie, iż tęskniłaś za mną tak, jak ja za tobą, jest fikcją. Dziesięć lat to jednak dość długi okres kochania kogoś i trudno tak raptem się odkochać.

Marcus wykrzywił usta w sztucznym uśmiechu.

- Nim wróciłaś, szukałem jakiegoś sposobu, żeby

pozbyć się Isobel. Jedyna rzecz, jaka mi przyszła do głowy, to naleganie, aby się zajęła wychowaniem Susie i Sary. Ponieważ jest okropną egoistką, wiedziałem, że ten pomysł jej się nie spodoba. I wtedy się zjawiłaś i przeszkodziłaś mi w pozbyciu się Isobel, tak mi się przynajmniej zdawało. Wiedziałem, że nie mogę pozwolić, aby Isobel nadal sobie wyobrażała, że się z nią ożenię. Postanowiłem być z nią szczerzy i powiedzieć jej prawdę. Pomyśl, jaki przeżyłem szok, kiedy wpadła do gabinetu i oświadczyła, że zrywa nasze zaręczyny i wraca do Paula. Z jakiegoś powodu Isobel sądziła, iż ta wiadomość nie będzie dla mnie niespodzianką. Wspomniała coś o tym, że widziałaś ją z Paulem i na pewno już mi o wszystkim doniosłaś...

- Widziałam ich - przyznała Maggie. - Nie miałam jednak zamiaru mówić ci o tym. Nie mogłam. Nie byłam w stanie znieść myśli, że miałabym po raz drugi być odpowiedzialna za zerwanie twoich zaręczyn. Myślałam tylko o tym, jak bardzo mnie nienawidzisz...

- Ładna mi nienawiść - przerwał jej Marcus i Maggie zaczerwieniła się pod jego spojrzeniem.

- Sądziłam, że twoje zachowanie było wynikiem frustracji erotycznej ponieważ ty i Isobel... Twój wypadek...

Marcus odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

- Nawet nie wiesz, jaki byłem wdzięczny prze znaczeniu za ten wypadek. Sama myśl kochania się z Isobel była dla mnie odrażająca, a już kiedy ty wróciłaś... Dla wyjaśnienia: Isobel i ja nigdy nie byliśmy kochankami, lecz to prawda, że byłem sfrustrowany. Sfrustrowany latami czekania na kogoś, kogo nie mogłem mieć... Sfrustrowany widokiem tego kogoś w moim domu, jeszcze bardziej pożądanego i godnego pożądania w rzeczywistości, niż miało to miejsce w moich marzeniach... Sfrustrowany koniec-

nością zburzenia muru, jaki ten ktoś zbudował między nami... A nade wszystko sfrustrowany tym, iż instynktownie wyczuwałem, że niezależnie od tego, co mówiłaś, wciąż coś istnieje między nami, jakaś iskra, którą mógłbym, gdybym miał szansę, rozpać w płomień w tobie tak, jak moja miłość do ciebie pali się we mnie.

- Czy miałem rację, Maggie? Czy jest jeszcze szansa?

- spytał miękko, ale Maggie odsunęła się od niego gwałtownie.

W oczach Marcusa, nim spuścił powieki i odwrócił od niej wzrok, dostrzegła ponure zaskoczenie.

- Nie mówisz tego z powodu... Z powodu tego, co zaszło dziś po południu? - wyjąkała niezręcznie. - To znaczy kiedy się okazało, że nie miałam przed tobą żadnego kochanka? Nie tylko moje uczucia do ciebie miały na to wpływ - wyjaśniła szczerze, nie zdając sobie sprawy z tego, co przed nim odkrywa, nie widząc nagłego błysku, który rozświetlił jego smutne oczy. - Nie musisz... Nie musisz mówić, że ci na mnie zależy, jeśli naprawdę tak nie jest.

- Nie muszę - zgodził się chłodnym tonem.

Maggie zadrzała.

- W gruncie rzeczy można by przypuszczać, że w twoim wieku powinnaś być raczej zadowolona, że znalazł się ktoś, kto...

Odwrócił się do niej w chwili, gdy miała właśnie wybuchnąć. Ku swemu zaskoczeniu w jego oczach Maggie dojrzała miłość i rozbawienie.

- Wariatka - powiedział czule, przyciągając ją łagodnie do siebie i w jakiś dziwnie naturalny sposób oparła głowę w zagłębieniu jego ramienia.

- Przepraszam, jeśli byłem dla ciebie nie dość delikatny. Prawdę mówiąc, kiedy sytuacja osiągnęła punkt, w którym powinienem zastanowić się nad tym, co robię, nie byłem w stanie myśleć racjonalnie.

- Prawie nie wierzyłem, że wreszcie, po tylu latach, mam cię dla siebie i że jesteś tak ciepła i chętna, jak to sobie wyobrażałem. Prawdziwa kobieta, o jakiej może marzyć każdy mężczyzna. I z całą pewnością jedyna kobieta, o jakiej kiedykolwiek marzyłem. Dwanaście lat bez kobiety to bardzo długo dla mężczyzny i...

- Dwanaście lat? - Maggie wyprostowała się. - Marcus...

- Kocham cię - powiedział. - Albo ty, albo żadna.

Łzy przestoniły jej oczy, a Marcus, jakby wiedział, co czuje, kołysał ją łagodnie w ramionach, z brodą opartą na czubku jej głowy.

- Maggie, jest jeszcze coś, czego mi nie powiedziałaś.

- Co? - spytała, podnosząc na niego wzrok.

- Jakie są twoje uczucia do mnie? Czy to, co między nami zaszło, było dla ciebie jedynie krótką wycieczką w krainę wspomnień, czy też pierwszym krokiem w przyszłość, którą zechcesz ze mną dzielić?

Maggie przyglądała mu się oszołomiona. Po raz pierwszy widziała takiego Marcusa: wahającego się, niepewnego, podatnego na zranienia. Jej serce rozkwitło ciepłem i miłością.

- Kocham cię, Marcus - powiedziała prosto i szczerze. - Nie sądziłam, że tak jest, że wciąż tak jest, w przeciwnym wypadku nie wróciłabym tutaj, a jednak, być może, gdzieś w głębokiej podświadomości, wie działałam. Kiedy cię znów zobaczyłam... Wtedy zdałam sobie sprawę, że moje stare uczucia nigdy naprawdę nie znikły, że stale istnieją, że stały się podstawą miłości, jaką kocham cię dzisiaj. Jako dorosła kobieta.

- Moja kobieta! - zawołał gwałtownie Marcus.

Przyciągnął ją znów do siebie i zaczął całować z taką pasją, że kiedy porównała swe dawne fantazje z obecną rzeczywistością, zaniósła się śmiechem.